

Matematyczna optymalizacja produkcji w PGR

MIECZYSLAW LESZ

SUKCESY optymalnej alokacji produkcji w przemyśle, liczone już na tysiące ton dodatkowej produkcji rocznie, skłoniły pracowników naukowo-badawczych rolnictwa do podjęcia próby zastosowania matematycznej optymalizacji struktury produkcji rolniej. Teoretyczne prace na ten temat były już podejmowane dawniej zarówno u nas, jak i za granicą, w szczególności w Związku Radzieckim.

Opracowania odpowiedniego praktycznego modelu podjął się zespół w Instytucie Ekonomiki Rolnictwa pod kierownictwem doc. Rychlika. Matematyczna strona zagadnienia była konsultowana w Centrum Obliczeniowym PAN. Ostateczną redakcję modelu poprzedziły wielomiesięczne dyskusje w gronie pracowników IER, COPAN, SGGW, Instytutu Zootechniki oraz innych instytucji.

Opracowany model ma 50-60 zmiennych decyzyjnych. Z produkcji roślinnej związanych jest ok. 30 zmiennych; oznaczają one ilość hektarów, które powinny być wykorzystane dla poszczególnych kultur. Pozostałe zmienne dotyczą zakupionych pasz (ok. 8 zmiennych), produkcji zwierzęcej (ok. 10 zmiennych) i siły roboczej (ok. 5 zmiennych).

Jak wiadomo, każdy model ekonomiczno-matematyczny składa się z bilansów, warunków ograniczających i funkcji celu.

Zarówno bilanse, jak również warunki ograniczające, są dla modelu rolniczego dość oczywiste.

Główne bilanse to bilans gruntów ornych (suma gruntów pod różnymi kulturami musi być równa łącznej ilości gruntów, którymi rozporządza PGR), bilans obornika (suma obornika od wszystkich zwierząt gospodarskich, przeliczona na czysty składnik), a wreszcie bilans pasz. Poza wymienionymi trzema bilansami, program zawiera ok. 50 warunków ograniczających, takich jak górny limit siły roboczej (w podziale na sezon), dolny limit białka w paszy, górne ograniczenie liczby stanowisk dla bydła, trzody i owiec. Przeszło połowę ograniczeń stanowią różne ograniczenia dotyczące żywienia zwierząt gospodarskich. Chodziło o to, by maksymalnie zbliżyć model do rzeczywistości.

Podstawową sprawą w każdym modelu ekonomiczno-matematycznym jest ocena wskaźników techniczno-ekonomicznych. W gospodarstwie rolnym takimi podstawowymi wskaźnikami są plony, normy żywieniowe oraz wskaźniki wydajności pracy. Autorzy modelu przyjęli ostrożnie, że wskaźniki te i normy w badanych PGR-ach są równe średnim osiągnięciom wartościom za ostatnie trzy lata.

Program stawia sobie więc za cel optymalizację planów w istniejących warunkach techniczno-ekonomicznych. Tym bardziej godne uwagi są osiągnięte wyniki.

Jak wiadomo, w określone bilanse i warunki ograniczające można wpisać nieskończenie wiele planów gospodarczych wewnętrznie zgodnych, jeżeli tylko liczba zmiennych przewyższa liczbę równań bilansowych. W naszym przypadku tak właśnie jest, ponieważ program ma 58 zmiennych i tylko trzy równania bilansowe.

Chodzi teraz o to, aby spośród nieskończonej ilości planów możliwych wybrać jeden plan najlepszy (optymalny).

Ażeby taki plan znaleźć należy wpród określić na czym nam najbardziej w gospodarce rolniej zależy; innymi słowy określić cel gospodarowania. Programiści nazywają ten cel kryterium optymalizacji, a funkcję matematyczną, która go precyzuje — funkcją celu.

W modelu dla PGR przyjęto dwie funkcje celu: maksymalizację zysku brutto i maksymalizację wartości produkcji towarowej netto.

DOKONCZENIE NA STR. 2

W NUMERZE:

Mieczysław Lesz — **MATEMATYCZNA OPTYMALIZACJA PRODUKCJI W PGR** — str. 1

Zastosowanie optymalnej alokacji produkcji w przemyśle zakończyło się powalnym sukcesem. Zdopingowało jednocześnie pracowników naukowo-badawczych zajmujących się rolnictwem do podjęcia próby zastosowania matematycznej optymalizacji struktury produkcji rolniej. Po teoretycznych pracach przyszedł czas na opracowanie praktycznego modelu. W pierwszej kolejności opracowano modele dla PGR przyjmując dwie funkcje celu: maksymalizację zysku brutto i maksymalizację wartości produkcji towarowej netto. Uzyskane dane (plany optymalne) dostarczyły wiele ciekawego materiału.

Antoni Gutowski — **MODERNIZACJA — DLACZEGO W PARKU STRASZY?** — str. 1

Jerzy Urban — **MODERNIZACJA — TWORZYWA SZTUCZNE (2) — KUZNIA ODCHODZI OD PIECA** — str. 4

Dwie publikacje z cyklu poświęconego modernizacji naszego przemysłu. Antoni Gutowski omawia sytuację jaką mamy w przemyśle w parku obrabiarkowym. Jerzy Urban kontynuuje rozważania dotyczące tworzyw sztucznych i ich dalszego rozwoju w Polsce.

Tadeusz Przeciszewski — **BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE A RÓWNOWAGA RYNKOWA** — str. 3

Deficytowy charakter budownictwa mieszkaniowego jako źródło zjawisk inflacyjnych skłonił m.in. publicystów do poświęcenia temu problemowi szczególnej uwagi. Autor próbuje przedstawić zagadnienie na szerszym tle całokształtu przepływu środków między systemem finansowym Państwa a ludnością.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARZY
1 PAŹDZIERNIKA 1967 r. Nr 40 (837)

CENA 2 ZŁ

ROK XXII

Wyżywienie podzielonego świata

WŁADYSŁAW MISIUNA

FASCYNUJĄCE perspektywy urządzenia świata, jakie roztacza powstająca w nasze dni, najmłodsza dziedzina nauk społecznych: futurologia — w oparciu o przesłanki osiągnięć nauki i techniki ery atomowej i podboju kosmosu — nie mogą przelonić fakt, że problemem kluczowym, wymagającym nadal koncentracji wysiłków narodów świata pozostaje wyżywienie. Oto według danych Organizacji do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) przy ONZ przed I wojną światową tylko 30 proc. ludności odżywiało się normalnie, tj. jej spożycie wynosiło przeciętnie 2 700 kalorii na dobę. Prawie 31 proc. ludności spożywało mniej niż 2 200 kalorii, co oznaczało chroniczny głód. W ponad 20 lat później, w 1952 r. z tych samych źródeł sygnalizowano pogorszenie się sytuacji. Odsetek ludności świata odżywiał się normalnie spadł do 27,8 proc. Ostatnie dane z 1962 r. sygnalizują utrzymanie się tej sytuacji. Poniżej 2 200 kalorii wynosił dobowe spożycie w grupie krajów rozwijających się, która stanowi 45 proc. ogólnej liczby ludności świata. Pe-

wien odsetek ludności także w krajach kapitalistycznych rozwiniętych spożywa również poniżej 2 200 kalorii. A zatem co najmniej 23 ludności świata cierpi niedostatek wyżywienia z jego następstwami.

Największe i najokropniejsze ze znanych nam wojen z I i II wojną światową łącznie nie były w stanie pociągnąć za sobą tyle ofiar, zadać tyle cierpień i upokorzeń ludzkości, co głód w jego różnych postaciach. Statystyki w tym zakresie rzucają ponury cień na obraz sytuacji współczesnego świata. Najnowsze doniesienia z Indonezji, Indii, Pakistanu, Chile i wielu innych krajów Ameryki Łacińskiej i Afryki — ukazują problem wyżywienia świata jako jeden z naczelnych i nie mniej okropnych jak wojny, których jesteśmy świadkami i które wywołują nasze oburzenie oraz solidarnościę postępowych sił w świecie w celu wygaszenia ich pożaru.

Jest rzeczą zadziwiającą, że problem ten nadal traktowany jest wstydliwie i nie dociera z dostateczną siłą do świadomości społeczeństw świata, nie angażuje tak emocjonalnie, jak problem wojny, nie udziela mu się należytej uwagi. Tym

bardziej więc na uwagę zasługują wysiłki FAO zmierzające do jego unaooczenia i mobilizowania krajów świata na rzecz jego rozwiązania wspólnymi wysiłkami. Znajduje to wyraz m.in. w podjętym przez FAO opracowaniu prognoz wyżywienia świata do 1985 r.

Prognozy te są dalekie od doskonałości, zawierają wiele uproszczeń i istotnych luk. Jednakże dają dość prawdopodobną odpowiedź na pytanie: jak się może kształtować problem wyżywienia świata, jeśli utrzymają się dotychczasowe tendencje rozwojowe, utrzyma dotychczasowy podział świata itd.? Wydaje się, że szczególnie w Polsce, kraju, który w historycznie krótkim okresie praktycznie rozwiązał problem wyżywienia ludności, zlikwidował zjawisko głodu i pomyślnie rozwiązuje sprawę wyrównania poziomu wyżywienia ludności do górnych wymagań postulatów higieny żywienia człowieka — nie sposób pominąć milczeniem prognoz FAO.

ISTOTA PROBLEMU

Problem nie jest nowy i niewiele nowego można wnieść do wyjaś-

nienia jego istoty. Ale trzeba ją wyjaśnić wciąż na nowo, jako że utrzymują się różnice w jej interpretacji w świecie. Nie można też nie doceniać, czy lekceważyć, wprowadzającego chaos i dezorientację wpływu zwłaszcza dwóch teorii na kształtowanie poglądów w tej sprawie także i w naszym kraju. Pierwsza dowodzi nieuchronności zjawiska głodu wobec ograniczeń związanych z warunkami przyrodniczymi (ograniczoną ziemią, jej żyznością, możliwością eksploatacji itd.). Druga także pośrednio oskarża przyrodę, wiążąc istotę tego problemu z niepołączoną rozrodczością, szybkim przyrostem liczby ludności.

Obie one mogą, mimo swojej bezsensowności, oddziaływać na tę część społeczeństwa, która niedostatecznie wnikliwie zatrzymuje się nad wyjaśnieniem dość podstawowych i oczywistych faktów bądź rozpatruje je w oderwaniu od społecznych aspektów zjawiska.

Jest niewątpliwie faktem, że w Polsce i w wielu innych krajach wyczerpane zostały zasoby zie-

DOKONCZENIE NA STR. 11

MODERNIZACJA

Dlaczego w parku straszy?

ANTONI GUTOWSKI

lejną jeszcze większą porcję materiałów...

Wreszcie mgr W. K. pisze bez sarkazmu: „Postawmy sprawę jasno — dlaczego zakłady mają przestarzały park maszynowy, w którym straszą duchy archaicznych maszyn; dlaczego w tym parku nie działa pompa ssąca?”

Redakcja „Życia Gospodarczego” serdecznie dziękuje za nadesłane listy i materiały. Przy pomocy tych ostatnich próbujemy usatysfakcjonować Czytelników, dorzucając jeszcze garść problemów do porządnie poruszonych. A zatem dlaczego w parku straszy?

NOWOCZESNOŚĆ NIEOPLACALNA

Te dwa słowa spotyka się w przemśle na każdym kroku, stały się oklepanym sloganem, formułą, po wygłoszeniu której nie wypada już pytać o postęp techniczny, modernizację. Bo wiadomo, skoro nieopłacalny jest dla zakładu zakup nowoczesnej obrabiarki, korzystniejsza zaś jest eksploatacja starego grzechota, to o czym tu jeszcze gadać. W takich przypadkach kiwa się ze zrozumieniem głowa; chcieliby przecie, a nie mogą, bo nie opłaca się. Obrabiarka automatyczna ze sterowaniem programowym kosztuje kilka razy więcej niż zwykła, prosta. Ale tak jest na całym świecie, nie tylko w Polsce. Zgoda, odpowiadają na to w przemśle, jednakże inne są u nas relacje cen robocizny i maszyn, nie opłaca się więc w zbyt szerokim zakresie za-

DOKONCZENIE NA STR. 4

Akord zryczałtowany w budownictwie

ANDRZEJ ŁUKAWSKI

NARODZIN akordu zryczałtowanego w budownictwie i jego dynamicznego rozwoju nie można traktować jako zjawiska oderwanego, jako zjawiska samego w sobie. Budownictwo lat powojennych odczuwa chroniczny brak siły roboczej. Niedobór ten występuje z różnym nasileniem w różnych regionach kraju i w różnych okresach, ale jego skutki są odczuwane już od przeszło lat dwudziestu. Mówiąc o niedoborze siły roboczej, mamy zwykle na myśli niedobór ilości-

wy. Taka „konwencja” przesłania zwykle obraz niedoboru jakościowego, tzn. niedoboru występującego w określonych zawodach-specjalnościach i niedoboru robotników o wysokich kwalifikacjach.

Ale niedobór siły roboczej trzeba również widzieć w przekroju niedoboru siły roboczej o niskich kwalifikacjach. Częściowe zaspokajanie tego ostatniego niedoboru jest w praktyce łatwiej osiągalne. Przypomnijmy chociażby „akcje werbunkowe”, które odnotowuje historia powojennego budownictwa. Znacznie trudniejsze jest zaspoka-

żanie niedoboru wysokokwalifikowanej siły roboczej. Pozostaje więc szukanie innych rozwiązań zmniejszenia tego niedoboru niż było to możliwe w przypadkach niedoboru niskokwalifikowanej siły roboczej.

Moim zdaniem ogólny niedobór siły roboczej może być zmniejszany trzema drogami:

● przez modernizację organizacji i technologii wykonawstwa robót budowlano-montażowych;

● w drodze intensyfikacji tempa technicznego uzbrajania stanowisk roboczych na placu budowy;

● przez bardziej efektywne gospodarowanie posiadanymi zasobami siły roboczej.

Na temat pierwszych dwóch rozwiązań pisano już wiele. Każdy z nas dostrzega zmiany zachodzące w metodach wykonawstwa budowlanego. Łatwo zauważyć, że również zmiany w technicznym uzbrojeniu stanowisk na placu budowy. Trudno byłoby natomiast o wyjaśnienie przyczyn, które sprawiły, że trzecie z wymienionych przeze mnie rozwiązań zmniejszających skutki niedoboru siły roboczej, nie stało się tak popularne jak dwa poprzednie. Tym to dziwniejsze, że obydwa wymagają zarówno pewnych nakładów jak i okresu czasu niezbędnego do przygotowania organizacyjnego. Trzecie z podanych rozwiązań bądź w ogóle nie wymaga nakładów (ani dłuższego czasu) bądź ponoszone nakłady są stosunkowo niewielkie i są jednocześnie w rodzaju „szybko rentujących”.

Efektywność gospodarowania posiadanymi zasobami siły roboczej

DOKONCZENIE NA STR. 2

Aktualności

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA W SIERPINIU BR.

W sierpniu wzrost produkcji globalnej przemysłu wyniósł 2,6 proc. Jest to nieco wolniejszy wzrost produkcji niż notowany w poprzednich miesiącach (o ok. 1 punkt), ale nadal znaczny, przekraczający dynamikę założoną w Narodowym Planie Gospodarczym (6,2 proc.). Oslabienie dynamiki produkcji przemysłowej wystąpiło w większości sortów przemysłowych. Nie dotyczy to resortu górnictwa i energetyki, w którego zakładach tempo wzrostu produkcji w sierpniu br. wynosiło 5,6 proc. Nie różni się prawie od dynamiki osiągniętej w okresie styczeń-lipiec br. oraz resortu leśnictwa i przemysłu drzewnego, w którym nastąpiło przyspieszenie dynamiki produkcji z 3,3 proc. w okresie styczeń-lipiec br. do 6,8 proc. w sierpniu br.

Pomimo pewnego osłabienia tempa nadal utrzymuje się tendencja wysokiego wzrostu produkcji w resortach produkujących głównie środki produkcji. I tak w resortcie przemysłu ciężkiego globalna produkcja wzrosła o blisko 9 proc., w resortcie przemysłu chemicznego — o 5,4 proc., a w przemyśle materiałach budowlanych o 7 proc.

Natomiast w przemyśle lekkim nastąpiło wyraźne osłabienie tempa rozwoju produkcji. Produkcja przemysłu lekkiego w sierpniu br. wzrosła bowiem tylko 2,4 proc., podczas gdy w okresie styczeń — lipiec br. jej wzrost wyniósł 6,7 proc. w porównaniu z poziomem produkcji w analogicznym okresie ub. roku. W przemysle spożywczym wzrost produkcji nadal nie był wysoki i wyniósł 2 proc. (m.w.)

ZATRUDNIENIE W GOSPODARCE USPOŁECZNIONEJ

Według danych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej w końcu lipca br. wyniosło 9 500 tys. osób i było o 1,2 proc. wyższe niż przed rokiem, tj. o 4,2 proc. Jest to niewątpliwie bardzo wysoki wzrost zatrudnienia znacznie przekraczający założenia planu gospodarczego. Bliskość poziomu tego przyrostu zatrudnienia przypada na przemysł i budownictwo. W przemysle w okresie styczeń — lipiec br. przeciętny poziom zatrudnienia był o 3,3 proc. wyższy niż w tym samym czasie ub. roku, a w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych aż o 5,1 proc.

Sytuacja ta spowodowała właśnie omówiony poprzednio spadek liczby osób poszukujących pracy. (m.w.)

KREDYTY DLA LUDNOŚCI W I PÓŁROCZU BR.

W I półroczu br. ludność przeciętna 17,8 mil. osób, w tym kredytów (nie licząc kredytów na spłaty) do budownictwa mieszkaniowego. Największą sumę otrzymali indywidualni kredytobiorcy — 12 mil. zł, z czego 7,9 mil. zł przypadało na kredyty obrotowe, a 3,9 mil. zł na kredyty inwestycyjne. Suma ta jest znacznie większa niż przed rokiem — przypadała, kredytów obrotowych — o 0,1 proc., a w przypadku kredytów inwestycyjnych aż o 1,1 proc.

Wysoka dynamika charakterystyczna była także dla kredytów obrotowych i inwestycyjnych dla przemysłu. W I półroczu br. wyniosły one 471 mil. zł, tj. o 28 proc. więcej niż przed rokiem.

Oznacza to natomiast poziom udzielonych kredytów ratalnych o ok. 16 proc. przewyższający ten, jak już donosiliśmy, wycofaniem ze sprzedaży ratalnej deficytowych artykułów, jak np. samochodów, mebli wysokoogatunkowych, lodówek sprężarkowych i innych. (m.w.)

DOSTAWY MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH DLA WSI

W lipcu br. wieś zakupiła materiałów budowlanych za kwotę 384,3 mln zł, tj. o ok. 7 proc. większą niż przed rokiem. W szczególności wydatnie wzrosły zakupy cementu (o 37 proc.), papy smołowej i asfaltowej (o 112 proc.) oraz cementu (o 6,2 proc.). Niższą natomiast była sprzedaż drewna (o 5 proc.), a sprzedaż dachówek i tarcicy iglastej utrzymała się mniej więcej na poziomie ub. roku. (m.w.)

RZEMIOSŁO DLA GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ

Według aktualnych szacunków, wartość dostaw i usług świadczonych przez przedsiębiorstwa nieuspołecznione na rzecz gospodarki uspołecznionej będzie w br. o ponad 40 proc. wyższa niż przed 2 laty, tj. o 100 proc. Jest to oczywiście wynik intensywnych kontaktów rzemiosła z przedsiębiorstwami i instytucjami gospodarki uspołecznionej. W br. więc wypłaty gospodarki uspołecznionej na rzecz rzemiosła przekroczya zapewne 15 mil. zł. Zjawisko to skłania do wielu różnorodnych ocen. Obok zadowolenia z pomocy rzemiosła w zaspokajaniu potrzeb gospodarki uspołecznionej na usługi remontowo-budowlane, drobne dostawy kooperacyjne i na potrzeby rynku wysuwaną jest wątpliwość. Główna z nich, to oboawa, że rozwój kontaktów rzemiosła z gospodarką nieuspołecznioną odbywa się kosztem usług dla ludności lub zła, kosztowny odpływ kadr fachowców z przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej.

Ocena w jakiej mierze tego typu obawy są zasadnione jest dość trudna. Szacunki świadczeń rzemiosła na rzecz ludności wskazują jednak, że w okresie ostatnich 2 lat ich wartość wzrosła o ponad 20 proc. Jeżeli zatem wartość usług rzemiosła wzrasta szybciej niż liczba zatrudnionych w rzemiosle (o ok. 10 proc. w ub. r. i o ok. 4 proc. w I półroczu br.), to trzeba przyjąć, że rzemiosło dysponowało znacznymi, niewykorzystanymi możliwościami zwiększenia swojej działalności. Potwierdzają to m.in. oceny mówiące o wykorzystywaniu przez rzemiosło produkcyjne zaledwie 30 proc. zdolności produkcji części zamiennych do samochodów. Problemem godnym rozważenia wydaje się więc przede wszystkim lepsze wykorzystanie zakładów rzemieślniczych, określenie pola działania dla rzemiosła budowlanych świadczących usługi instytucjom gospodarki uspołecznionej oraz objęcie rzemiosła wytwórczego ramami planowej działalności w zakresie dostaw zarówno kooperacyjnych jak i indywidualnych. Chodzi tu m.in. o umowy w sprawie systematycznych dostaw nie tylko w ramach kooperacji, ale i na rynek, z zamiarem odpowiedniego zaopatrzenia materiałowego. (m.w.)

DOKONCZENIE NA STR. 12

(a ściśle: pracy żywej) sprowadza się w praktyce do oceny:

• stopnia wykorzystania czasu roboczego,

• zgodności kwalifikacji posiadanych przez robotników z kwalifikacjami wymaganymi do wykonania robót, które ci robotnicy faktycznie wykonują.

Działanie w kierunku poprawy tak pojętej efektywności może i powinno być dwójakiego rodzaju. Po pierwsze powinno skłaniać kierownictwo budów i całą administrację budowlaną do usprawniania organizacji wykonawstwa budowlanego, a po drugie powinno w tym kierunku wyzwać inicjatywę robotników. A że poprawa efektywności gospodarowania posiadanymi zasobami siły roboczej może przynieść szybkie efekty niż możliwe do osiągnięcia innymi drogami, na tej przeto drodze poczęto poszukiwać rozwiązań. Najprostszym było zainteresowanie robotników w organizacyjnym usprawnianiu ich własnej pracy. Chodziło jednak o to, aby wywołana w ten sposób inicjatywa stała się jednocześnie czynnikiem mobilizującym do działania w tym kierunku również kierownictwo budów i przedsiębiorstw.

Akord zryczałtowany zrodził się w wyniku poszukiwania rozwiązań, które jednocześnie działałyby w kierunku mobilizującym robotników do podnoszenia ich indywidualnej wydajności pracy oraz w kierunku mobilizowania kierownictwa do usprawniania organizacji pracy na placu budowy. Wydaje się, że nie popełnił większego błędu, stwierdzając że narodzin akordu zryczałtowanego były wynikiem poszukiwania takich rozwiązań, które w drodze poprawy organizacji produkcji, prowadziłoby do zmniejszenia skutków niedoboru siły roboczej.

TROCHĘ HISTORII

Akord zryczałtowany narodził się w drodze ewolucji tradycyjnej formy akordowego wynagradzania.¹⁾ Na wstępie należy poczynić sprostowanie, że akord zryczałtowany — z funkcjonalnego punktu widzenia — zrodził się bynajmniej nie z prób organizacyjnych usprawniania działania powszechnie stosowanej w budownictwie akordowej formy wynagradzania, lecz był przede wszystkim wynikiem prób podjętych w kierunku takiego powiązania formy wynagradzania akordowego, która byłaby odbiciem organizacji wykonawstwa budowlano-montażowego, a która byłaby czynnikiem mobilizującym do usprawniania tej organizacji.

Pierwsze próby stworzenia koncepcji takich zasad wynagradzania były podjęte już w drugiej połowie 1952 r. z inicjatywy Departamentu Zatrudnienia i Plac B. Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu. Próby te nie przyniosły pozytywnych wyników a podstawowa przyczyna była — jakość opracowania, które stanowiło podstawę do obliczenia zarobków akordowych. Podjęte prace badawcze doprowadziły do opracowania wielowariantowej koncepcji nowej odmiany akordu, która w 1955 r. została poddana praktycznej próbie, polegającej na eksperymentalnym wprowadzeniu na losowo wybranych budowach.

Z kronikarskiego obowiązku odnotować należy, że do podjętych prób odniosły się bardzo sceptycznie zarówno dyrekcje przedsiębiorstw oraz kierownictwo budów, jak i organizacje polityczno-społeczne oraz robotnicy — i to nawet ci, których nie obejmował eksperyment. Uwaga ta jest o tyle istotna, że daje obraz przez jak trudną próbę musiały przejść nowe założenia akordu. Mimo tej ostrej próby dwa warianty uzyskały powszechną aprobatę. Ba, jeden z nich, po kilku tygodniach zyskał taką popularność, że zaczęto hamować jego rozwój — w obawie, aby przez brak organizacyjnego przygotowania do prowadzenia eksperymentu na tak szeroką skalę nie dopuścić do powstania jakichkolwiek nieprawidłowości, które w przyszłości mogłyby zaciążyć ujemnie na nowej odmianie akordu, i które mogłyby wypaczyć jej sens i zasady.

CZYLI CHARAKTERYZOWAŁ SIĘ NOWA ODMIANA AKORDU?

W historii tej nowej odmiany akordu możemy odnotować różne nazwy nadawane jej w praktyce. Wydaje się, że nazwa „akord zryczałtowany” oddaje dostatecznie dokładnie merytoryczną treść tej odmiany akordowej formy wynagradzania. Należy stwierdzić, że w swej dwunastoletniej historii akord zryczałtowany podlegał wprowadzeniu pewnym ewolucjom rozwojowym ale przez cały ten okres jest on jednorodny w swych podstawowych założeniach.

Akord zryczałtowany polega na zleceniu do wykonania pewnych zamkniętych technologicznie lub organizacyjnie fragmentów robót budowlano-montażowych. Zaletą ram organizacyjnych, stworzonych dla akordu zryczałtowanego, jest nieprecyzowanie co rozumie się przez „zamknięty technologicznie lub organizacyjny fragment robót”. Stwarza to daleko idącą elastyczność tego pojęcia, co w konsekwencji sprawia, że akord zryczałtowany może być stosowany niemalże w każdych warunkach, na każdym placu budowy. Zauważmy, że warunki te są w budownictwie bardzo zróżnicowane. Wynika to ze specyficznych cech budownictwa.

Tak więc, kierownictwo budowy ma prawo decydować o warunkach danej budowy może być traktowane jako „zamknięty fragment ro-

Akord zryczałtowany w budownictwie

bót”. Przykładowo — w warunkach jednej budowy może to być wykonanie całej konstrukcji żelbetowej nowo wznoszonego obiektu, w warunkach innej — wykonanie konstrukcji żelbetowej określonej kondygnacji, w warunkach jeszcze innej — wykonanie żelbetowych ław fundamentowych lub nawet tychże ław tylko pod pewną część obiektu. W tym przykładzie fragment robót obejmuje wykonanie robót różnych asortymentów (ciężkie, zbrojarskie, betonowe). Jako fragment robót mogą być traktowane również roboty wykonywane w zakresie jednego asortymentu robót. Fragment robót z reguły obejmuje wykonanie robót podstawowych wraz z towarzyszącymi im robotami pomocniczymi (np. wykonanie tynków stropów wraz z przestawianiem rusztowań).

Charakterystyczne dla akordu zryczałtowanego od początku jego istnienia, jest nadawanie mu formy umowy zawieranej na piśmie. Powstaje więc nowy stosunek prawny w ramach nienaruszającego stosunku pracy. Umowa akordu zryczałtowanego jest więc w pewnym sensie aneksem do umowy o pracę.

Mówiąc o akordzie zryczałtowanym, nie sposób pominąć faktu, że stosowany w budownictwie system premiowy jest skierowany przede wszystkim właśnie na akord zryczałtowany. Kryteriami przyznawania premii robotnikom pracującym w akordzie zryczałtowanym jest terminowość i jakość wykonywanych robót. Kryterium terminowości jest wymierne w czasie i w praktyce, premia z tego tytułu jest przyznawana za dotrzymanie umownego terminu wykonania robót a w licznych przypadkach jej wielkość wzrasta — progresywnie w miarę skracania tego terminu. Jakość zaś wykonywanych robót jest z konieczności kryterium ocenianym subiektywnie, ale i w tym zakresie można odnotować występujące w praktyce próby wiązania wymiaru premii z komisją, bezimienną, a więc subiektywną oceną jakości wykonywanych robót (np. jeśli za ocenę „b. dobrze” 100 proc. to za „dobrze” 50 proc. przyznanego wymiaru premii).

Istotą akordu zryczałtowanego, od chwili jego narodzin, jest określenie w pisemnej umowie nie tylko fragmentu robót ale również wysokości wynagrodzenia, które robotnik otrzyma za wykonane roboty. Tak więc, określenie fragmentu robót, powierzanych robotnikowi, do wykonania towarzyszy nierozdzielnie ustaleniu zryczałtowanego wynagrodzenia. To zryczałtowane wynagrodzenie obejmuje wykonanie zarówno robót podstawowych, jak i wszelkich robót pomocniczych.

ROZWÓJ FORM AKORDU ZRYCZAŁTOWANEGO

W pierwotnych koncepcjach akordu zryczałtowanego przewidywano, że przede wszystkim będzie on stosowany w dziedzinie do wieloosobowych brygad roboczych określonego zawodu (np. brygada betoniarzy). Widziano również możliwość wykorzystywania założeń akordu zryczałtowanego do organizacji brygad wielozawodowych, o strukturze zawodowej i kwalifikacyjnej determinowanej fragmentem robót, stanowiących przedmiot umowy akordu zryczałtowanego. Tymczasem akord zryczałtowany stał się w budownictwie na tyle powszechnym czynnikiem organizacyjno-produkcyjnym, że obecnie nie można mówić o jakichkolwiek ograniczeniach w jego stosowaniu. Z całą pewnością można stwierdzić, że akord zryczałtowany dominuje i najlepiej funkcjonuje w produkcji

podstawowej, ale jest on stosowany również i poza nią.

Charakterystyczne dla dynamiki rozwoju akordu zryczałtowanego jest jego strona formalno-prawna. Odtąd dopiero w 1958 r. uzyskał on uznanie. Wydany przepis miał bardzo fakultatywny, instruktażowy charakter, ale i taki przepis wystarczył, aby kierownictwa przedsiębiorstw wzbudziły się obaw, że wprowadzenie akordu zryczałtowanego może być pociągane za stosowanie nielegalnej formy wynagradzania.

Instytut Pracy przeprowadził w 1963 r. badania efektywności działania akordu zryczałtowanego w wybranych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych. Badaniem objęto sto przedsiębiorstw budowlano-montażowych resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, które w produkcji podstawowej realizowały roboty stanowiące około 40 proc. wartości tej produkcji w resorcie. Można więc uznać, że uzyskane wyniki badań są dostatecznie reprezentatywne.

Rozwój akordu zryczałtowanego ilustruje liczba przedsiębiorstw, które wprowadziły akord zryczałtowany w kolejnych latach: w 1955 r. — 2 przedsiębiorstwa; w 1956 — 1; w 1957 — 1; w 1958 — 17; w 1959 — 13; w 1960 — 25; w 1961 — 16; w 1962 — 6; w 1963 — 15; w 1964 — 3; i w 1965 — 1. Liczby te wyraźnie wskazują, że największą dynamikę rozwoju akordu zryczałtowanego występuje w latach 1958 — 1961.

O dynamice rozwoju akordu zryczałtowanego świadczy również inne liczby. I tak — na przykład — w 1961 r. zawarto 19347 umów akordu zryczałtowanego a w 1964 r. liczba ta wynosiła 59681 (wzrost przeszło 300 proc.). Wynagrodzenie wypłacone w akordzie zryczałtowanym wynosiło w 1961 r. 18,1 proc. funduszu plac robotników a w 1964 r. 27,1 proc. (wzrost o 50 proc.). Na podstawie wyrównanych badań można szacować, że w przedsiębiorstwach resortu budownictwa udział ten wyraża się obecnie 50 proc.; przy czym w licznych przypadkach — co warto szczególnie podkreślić — następuje wyraźny wzrost tego udziału po przeprowadzonej ostatnio reformie plac w budownictwie. Sa przedsiębiorstwa, w których stosowanie akordu zryczałtowanego wzrosło o 50 proc. w porównaniu z okresem poprzedzającym reformę plac.

Porównanie wzrostu liczby umów (300 proc.) i wzrostu udziału funduszu plac akordu zryczałtowanego (50 proc.) świadczy o zachodzących zmianach jakościowych. Istotnie w 1961 r. maksymalne kwoty umowne oscylowały w granicach 50—100 tys. zł, natomiast w 1964 r. — w granicach 30—50 tys. zł. Ogólnie można stwierdzić, że wysokość wynagrodzenia określonego umowami akordu zryczałtowanego waha się od kilkudziesięciu złotych aż do kwoty przekraczającej 1 mln zł. Warto przy tym dodać, że liczba umów indywidualnego akordu zryczałtowanego wynosiła 5 proc. ogólnej liczby zawieranych umów i kształtuje się na tym poziomie od kilku już lat.

Wyniki wspomnianych badań ujawniły przypadki zawierania umów na wykonanie całości robót budowlano-montażowych danego obiektu. Kształtuje się więc nowa forma akordu zryczałtowanego. Forma ta dopuszcza zmienność składu zespołu roboczego. Fakt zawierania umów, określających wynagrodzenie od kilkudziesięciu złotych do kwoty przekraczającej 1 mln zł o raz fakt zawierania umów poczynających od indywidualnych aż do obejmujących ca 120 robotników, świadczy o rozciągłości pojęcia

„zamkniętego technologicznie lub organizacyjnie fragmentu robót”.

Są to jednocześnie przykłady, świadczące o powstawaniu kompleksowych form wynagradzania, które wykraczają poza tradycyjnie rozumiany akord zryczałtowany. Postęp w jakościowym rozwoju akordu zryczałtowanego jest w jakimś stopniu wyrazem postępu organizacyjnego zachodzącego w wykonawstwie budowlano-montażowym. Stwierdziliśmy poprzednio, że akord zryczałtowany zrodził się przede wszystkim na gruncie poszukiwań zmierzających do wypracowania takiej formy wynagradzania, która byłaby ściśle związana z organizacją wykonawstwa. Podane przykłady są potwierdzeniem spełnienia przez akord zryczałtowany stawianych mu celów.

Nasuwa się pytanie: jakie czynniki wpłynęły na tak dynamiczny rozwój akordu zryczałtowanego? Wydaje się, że odpowiedź będzie zbędna, jeśli zwrócimy uwagę na, sprzężenie zwrotne jakie towarzyszy stosowaniu akordu zryczałtowanego. Podjęcie pracy w akordzie zryczałtowanym przynosi w konsekwencji wzrost indywidualnego zarobku (wydajność pracy w akordzie zryczałtowanym jest wyższa o około 20—30 proc.; ponadto w akordzie zryczałtowanym istnieją korzystniejsze warunki dla uzyskania premii). Wzrost zarobków staje się bodźcem do podejmowania pracy w akordzie zryczałtowanym i wywieraniu odpowiednich nacisków na kierownictwo budowy.

O stopniu oddziaływania wysokości zarobków, jako bodźca działającego w kierunku rozwoju akordu zryczałtowanego, może świadczyć stabilizacja zakresu jego stosowania jaka zarysowała się w latach 1965—1966. Wydaje się, że zdecydował o tym poziom zarobków uzyskiwanych w akordzie zryczałtowanym i poza nim. Ze wspomnianych już badań wynika, że w 1963 r. zarobki osiągane w akordzie zryczałtowanym były wyższe o 14,3 od zarobków przeciętnych. W 1964 r. różnica ta wynosiła 8,1 proc. a w pierwszym półroczu 1965 r. — zaledwie 3,9 proc. O ile zarobki przeciętne ogółem wyrażone liczbami bezwzględnie wykazywały w tym okresie pewną tendencję wzrostu, o tyle w tym samym okresie zarobki w akordzie zryczałtowanym charakteryzowały się pewnym spadkiem. Spadek ten jest w pewnym stopniu pozorny, albowiem jest konsekwencją wzrastającego udziału robót wykonywanych w akordzie zryczałtowanym. Niemniej jednak jest on zjawiskiem niezaprzeczalnym, uzasadniającym wystąpienie „pręgu” rozwojowego. Należy przypuszczać, że pełniejsza realizacja założeń ostatniej reformy plac — szczególnie w zakresie oddziaływania bodźcami premiowymi — stworzy warunki dla dalszego rozwijania się akordu zryczałtowanego. Jest to uzasadnione optymistycznym popartym rozwojem akordu zryczałtowanego, stwierdzanym ostatnio w wielu przedsiębiorstwach.

*

Ocena akordu zryczałtowanego nie może ograniczać się wyłącznie do czynników wymiernych liczbowo. Towarzyszy temu wiele cech pozytywnych z punktu widzenia kształtowania stosunków człowieka do pracy, a w tym również i kształtowania stosunków międzywzrostu.

Dość powszechna jest opinia, że akord zryczałtowany jest czynnikiem powodującym wzrost dyscypliny i stabilizacji. Jak wykazuje praktyka, robotnicy wynagradzani w akordzie zryczałtowanym — szczególnie w jego zespołowej i brygadowej odmianie — w mniej-

szym stopniu naruszają dyscyplinę pracy. Można również stwierdzić, że zmiany w składzie osobowym brygad akordu zryczałtowanego występują na ogół rzadziej niż poza nim. Ponadto akord zryczałtowany sprawia, że robotnik staje się niezdolny do zapewnienia odpowiedniego, należyte przygotowanego frontu robót, do zapewnienia pełnego pokrycia materiałowego, do usprawnienia organizacji placu budowy itd.

Jednak akord zryczałtowany ma również swoje ujemne strony. Pośladane rozeczanie upoważnia do wskazania na dwa podstawowe — moim zdaniem — mankamenty.

Pierwszy z nich to „kurczowe” trzymanie się obowiązujących cen przy ustalaniu kwoty umownego wynagrodzenia. Wydaje się, że w niektórych ściśle określonych przypadkach, podstawa mogłaby być również dobrze kosztorys budowlany, zawierający wycenę robocizny, której wartość — po odpowiednim zmniejszeniu (np. o wartość ubezpieczeń społecznych) — mogłaby stanowić kwotę umowną. Oczywiście musiałoby to być kosztorys zwerifikowany przez wykonawcę robót, a więc nie kosztorys opracowany przy założeniu przeciętnych warunków wykonywania robót, ale kosztorys uwzględniający warunki konkretnego placu budowy.

Drugi mankament to w pewnym stopniu niewychowawcze działanie bodźca premiowego. Powiedzieliśmy poprzednio, że premia w akordzie zryczałtowanym jest przyznawana za dotrzymanie (i za skracanie) umownego terminu zakończenia robót oraz za ich „dobrą jakościowo wykonanie”. To ostatnie kryterium budzi pewne wątpliwości co do jego słuszności. Wszak „dobre jakościowo wykonanie robót” powinno być traktowane jako normalny obowiązek — a więc za to nie powinniśmy być nagradzani. Wszak normy czasu i jednostkowe ceny akordowe in extenso przewidują właśnie takie — „dobre jakościowo wykonanie robót”. Kontynuując tę myśl dalej, dojdziemy do wniosku, że w przypadku wykonania robót o niższej jakości robotnik zużył mniej czasu niż na wykonanie robót „o dobrej jakości”. Może kiedyś uznamy za słuszne opracowanie norm czasu i cen jednostkowych zróżnicowanych w zależności od jakości produktu. Dopóki takich norm nie mamy, należałoby w przypadku wykonania robót o niskiej jakości obniżać wynagrodzenie ustalone zryczałtowo, z góry, przy założeniu wykonania robót o dobrej jakości. A więc powtarzam pytanie: za co tu premiować?

Istniejące przepisy przewidują, że przyzręceniu premii w umowie akordu zryczałtowanego powinno towarzyszyć określenie kar umownych. Ponieważ przepisy te mają fakultatywny charakter przeto nie dziwnego, że w praktyce premia jest przyznawana, natomiast określenie kar jest pomijane jako „niewygodne”. Opierając się na wspomnianych już badaniach przeprowadzonych przez Instytut Pracy, możemy stwierdzić ogólnie, że 26,5 proc. przedsiębiorstw przyzręcających premie w umowie akordu zryczałtowanego nie wprowadza postanowień o karach umownych. Jeszcze gorzej wygląda egzekwowanie tych kar. I tak — na przykład — w jednym z przedsiębiorstw na ogólną liczbę 1409 umów zawartych w ciągu roku siedemnaście nie zostało zrealizowanych w terminie a tylko w stosunku do jednej umowy została zastosowana kara umowna, wyrażająca się potrąceniem kwoty stanowiącej 2,3 proc. kwoty umownego wynagrodzenia.

PERSPEKTYWY ROZWOJOWE

W świetle powyższych uwag możemy stwierdzić, że z akordu zryczałtowanego zaczynają wyłaniać się takie jego formy, które wykraczają poza tradycyjnie rozumiane ramy tej odmiany akordowej formy plac. Wydaje się, że tak jak w latach 1953—55 wypracowano zasady akordu zryczałtowanego, tak obecnie celowe byłoby podjęcie prac zmierzających do nadania ram organizacyjnych nowym formom a-

kordu, które wywodzą się z akordu zryczałtowanego, a które są wyrazem wyższych form kompleksowego wynagradzania.

Przypadki umów określających kwoty wynagrodzenia przekraczające 1 mln zł, jak również przypadki zawierania umów na wykonanie wszystkich robót budowlano-montażowych — sugerują podjęcie prób ukształtowania kompleksowej formy wynagradzania w szerokim tego słowa znaczeniu. Rysuje się koncepcja zawierania umów o wykonanie całego obiektu, w których stroną byłby kierownik budowy. Umowa taka mogłaby obejmować nie tylko roboty bezpośrednio produkcyjne. Umowa taka mogłaby przewidywać stosowanie bodźców nie tylko za terminowe wykonanie robót, ale również za oszczędność środków produkcji i obniżenie ogólnych kosztów budowy. Wydaje się, że tak pojęty „akord zryczałtowany” (a może raczej: „akord rozliczeniowy”) mógłby przynieść dalsze efekty jakie niesie z sobą stosowanie kompleksowych form wynagradzania.

Reforma plac przeprowadzona ostatnio w budownictwie umożliwiła tworzenie funduszy premiowych w rozmiarach większych niż było to możliwe dotychczas. Z uruchomieniem silniejszych bodźców premiowych wiąże się kolejny wniosek. Chodzi o wprowadzenie kryterium premiowego: oszczędność materiałowa.

Oczywiście trudno mówić o oszczędnościach materiałów konstrukcyjnych (np. stal zbrojeniowa czy cement). Ale nawet te materiały, przy zapewnieniu należytego nadzoru technicznego, mogłyby być objęte premiowaniem za oszczędność i równoległym stosowaniem kar za marnotrawstwo. Działanie w tym kierunku powinno być wzorowane na osiągnięciach w zakresie poziomu wydajności pracy. Dzisiaj panuje na ogół zgodny pogląd, że robotnicy pracujący w akordzie zryczałtowanym osiągały od 10 do 30 proc. wyższą wydajność w porównaniu z robotnikami pracującymi w akordzie tradycyjnym. Nie oznacza to, że w akordzie zryczałtowanym pracują „lepsi” robotnicy. Po prostu akord zryczałtowany, poprzez dodatkowe działanie bodźcowe, wyzwała inicjatywę i pobudza do „tworzenia inwencji” samych robotników. Wydaje się, że uruchomienie bodźców premiowych za oszczędności materiałowe mogłoby przynieść pozytywne wyniki również i w tym zakresie. Rysuje się koncepcja takiego uruchomienia bodźców, które zachęcałyby do oszczędzania materiałów pomocniczych i do utrzymywania się w limicie materiałów, podlegających w budownictwie.

Postęp w zakresie technicznego uzbrojenia stanowisk roboczych i. ki został poczyniony w okresie od narodzin akordu zryczałtowanego, skłania do postulowania objęcia premiowaniem za oszczędność środków pracy lub za utrzymywaniem się w ustalonym ich limicie. Jako jeden z wielu możliwych wariantów można wymienić premiowanie maszynistów ciężkiego sprzętu budowlanego za oszczędność materiałów pędnych, oraz za skrócenie okresu trwania okresowych przeglądów i remontów.

Warto byłoby zrewidować działanie systemu premiowego, szczególnie w aspekcie prawidłowego spełniania funkcji wychowawczych. Może wskazane byłoby wypracowanie metod egzekwowania kar chociażby minimalnych rozmiarów. Wypracowaniu nowych, bardziej „kompleksowych” form wynagradzania powinny towarzyszyć szeroko zakrojone prace organizacyjno-przygotowawcze. Ich celem powinno być stworzenie ramowych zasad, które usprawniałyby zarówno stosowanie akordu zryczałtowanego w jego dotychczasowej postaci, jak i nowych, bardziej kompleksowych form wynagradzania, wywodzących się z tego akordu.

ANDRZEJ LUKAWSKI

1) Nie wdając się w uzasadnienia teoretyczne podejmamy, że używanie przez nas pojęcia „forma wynagradzania” odpowiada niewłaściwemu ale bardzo rozpowszechnionemu pojęciu „system plac”.

Matematyczna optymalizacja produkcji w PGR

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Każdy program był rozwiązany dwa razy: raz przy jednej, a raz przy drugiej funkcji celu. Rzecz jasna, że obydwa rozwiązania nie były identyczne, jest jednak charakterystyczne, iż różnice pomiędzy nimi nie były wielkie.

Ażby sprawdzić praktycznie metodę optymalizacji, pracownicy IER opracowali programy dla trzech gospodarstw pegerowskich: jednego leżącego w woj. łódzkim, na gruntach słabych, głównie w klasie IV i V; drugiego również w woj. łódzkim, ale na gruntach lepszych i trzeciego, leżącego w woj. bydgoskim. Będziemy je oznaczać kolejno „B”, „G” i „D”.

Opracowane modele zostały rozwiązane na maszynie liczącej a wyniki porównane ze średnimi rzeczywistymi wynikami z ostatnich trzech lat.

Współnie dla wszystkich trzech gospodarstw jest: bardzo znaczny wzrost funkcji celu, w stosunku do wartości tej funkcji osiągniętej średnio za okres ostatnich trzech lat. Tak np. w gospodarstwie „B” rzeczywisty zysk roczny wynosił średnio za ostatnie trzy lata 1,7 mln zł, gdy dla planu optymalnego wyniósł 3,1 mln zł. Dla gospodarstwa „G” zysk wzrósł z 3,1 mln zł na 3,6 mln zł, wartość produkcji towarowej

netto zaś z 5,2 mln zł do 7,8 mln zł. Dla gospodarstwa „D” zysk wzrósł z 2,4 mln zł do 4,9 mln zł, zaś wartość produkcji towarowej netto z 3,9 mln zł do 6,3 mln zł rocznie.

Wszystkie plany optymalne postulują określoną, dość daleko idącą specjalizację i koncentrację produkcji w poszczególnych gospodarstwach.

Na zewnątrz wygląda to tak, jak gdyby maszyna matematyczna żyła sobie, aby produkować tylko to, co jest najbardziej w danych warunkach opłacalne. Tak np. w gospodarstwie „B” uprawiano 20 różnych kultur roślinnych. Program optymalny postuluje ograniczenie się do 12 kultur.

W gospodarstwie „G” plan optymalny postuluje zmniejszenie z 20 kultur do 13 w planie maksymalizującym zysk i do 12 w planie maksymalizującym produkcję towarową netto.

W gospodarstwie „D” plan optymalny postuluje zmniejszenie liczby kultur z 27 do 9 lub 11.

Jeśli idzie o produkcję zwierzęcą, plany optymalne postulują pewne, nie raz dość znaczne, zmiany struktury zwierząt gospodarskich, ale na ogół nie eliminują zupełnie żadnego asortymentu.

Wszystkie plany optymalne zakładają ograniczenie produkcji

własnej młodzieży, a preferują opas sztuk kupnych. Dotyczy to zarówno bydła, jak również trzody chlewnej³⁾.

Jeżeli ograniczenie lub eliminacja określonego asortymentu w planach optymalnych powtarza się stale, może to oznaczać bądź to obiektywną nieefektywność produkcji określonego asortymentu, bądź też tylko niewłaściwą relację cen na danym asortymencie w porównaniu z asortymentem „konkurencyjnym”.

Dłatego te programy — obok korzyści bezpośrednich — mogą dać bardzo cenne wskazówki dotyczące bodźców ekonomicznych stosowanych w naszym rolnictwie. Wydaje się, że optymalizacja planów metodą programowania liniowego kryje w sobie poważne rezerwy dalszej poprawy gospodarności PGR-ów.

Sprawa rozpowszechnienia tej metody dyskutowana jest obecnie w Ministerstwie Rolnictwa i w Generalnym Inspektoracie PGR. Byłoby chyba rzeczą trudną opracowywać modele ekonomiczno-matematyczne dla każdego gospodarstwa i rozwijać je. Dlatego też prof. Manteuffel wysunął propozycję, ażeby opracować modele dla ok. 30 typowych gospodarstw tak, aby każdy kierownik PGR mógł znaleźć gospodarstwo zbliżone do swego.

Dla spopularyzowania metody projektowane jest zorganizowanie pod koniec roku sympozjum na temat zastosowań programowania liniowego dla optymalizacji planów gospodarstw rolnych. Do tego czasu powinny być opracowane jeszcze plany optymalne dla dalszych 12 gospodarstw pegerowskich. Planowane jest też wydanie pracy zbiorowej na ten temat (książki).

Wydaje się, że sprawa ta dojrzała do realizacji, że powszechne wprowadzenie matematycznych metod optymalizacji (co oczywiście musi potrwać) da poważne gospodarcze korzyści.

Osobną i chyba dalszą sprawą jest problem optymalnego inwestowania w PGR-ach. Powierzchnia gruntów PGR stale rośnie. Trzeba będzie w ciągu kilku lat zagospodarować nowe setki tysięcy hektarów ziemi. Metody matematyczne mogą pomóc w ustalaniu najlepszych kierunków rozwoju i urządzania nowych gospodarstw. Można postawić sobie za cel osiągnięcie maksymalnego zysku lub maksymalnej wartości produkcji towarowej netto przy określonych nakładach inwestycyjnych bądź też zadanie minimalizacji nakładów dla określonej wartości funkcji celu (zysku lub wartości produktu). Odnosne metody liczenia zostały opracowane w Komitecie Nauki i Techniki dla

przemysłu i mogłyby być adaptowane dla rolnictwa przez samych pracowników rolnictwa, co jednak będzie wymagało jeszcze wiele pracy i trochę czasu.

MIECZYSLAW LESZ

1) J. Flerich: „Programowanie liniowe w rolnictwie”, Zeszyty problemowe postępowych nauk rolniczych PAN 12/1958 r.

2) M. Lesz: „Zastosowanie programowania liniowego do optymalizacji planu centralnego w rolnictwie”, Gospodarka Planowa, 11/1962 r.

3) M. Czetyrnyk: „Niektóre linijne modele w ekonomicznych rachunkach”, Moskwa, 1961 r. Zbiorek „Linijnoje Programowanie” AN ZSRR.

4) W. Kijukow: „Planowanie produkcji karmów i produktów żywnościowo-weterynaryjnych z pomocą programowania liniowego”, Planowoje Chozajstwo 9/1962 r.

5) J. G. Popow: „Ekonomiczno-matematyczny model optymalizacji planu rozmieszczenia i specjalizacji produkcji rolniej”, Metody matematyczne w ekonomice i planowaniu rolnictwa, PWRL, 1963, str. 311—333.

6) T. L. Basilik: „Reorganizacja produkcji rolniej przy zastosowaniu metod programowania matematycznego”, Metody matematyczne w ekonomice i planowaniu rolnictwa, PWRL, 1963, str. 337—358.

7) R. G. Krawczenko: „Metody programowania nakładów pracy i inwestycji”, Metody matematyczne w ekonomice i planowaniu rolnictwa, PWRL, 1963, str. 405—428.

8) Termin „funkcja celu” został wprowadzony przez G. O. Lange.

9) Powstało pytanie, czy jest to możliwe na szerszą skalę. Jeżeli nie — należałoby wprowadzić dodatkowe warunki ograniczające.

JERZY URBAN

Wartość produkcji wzrosła, ale ekonomiczny koszt własny tej operacji był znaczny. Nad tą strukturą wzrostu, charakteryzującą się gwałtownym, dynamicznym wzrostem przetworstwa niż wytwórstwa założyło to, iż w pogoni za szybkim efektem wytwórczym, a także w obliczu trudności importowych ów zawoławo nie rosnący park maszynowy przetwarzania mas plastycznych w większości kompletny był z mechanizmów przestarzałych. Dziś te same wymogi produkcyjne, głównie zaś te związane z przygotowaniem produkcji kooperacyjnej wobec wytwórstwa przemysłu ciężkiego, gdzie rozwijana będzie produkcja licencyjna, sprawiają, iż w obecny, przyszłym, czy najpóźniej w 1970 roku wymienić się będzie maszynami zainstalowane zaledwie kilkanaście lat temu. I chociaż maszynowe zamortyzowały się w ekonomicznym sensie — to przecież ówczesna polityka inwestycyjna była krótko- i średnio-wzroczna. Blizsze zresztą prawdy

W grę wchodzi jeszcze inne skutki pozytywne tej operacji.

Kiedy patrzy się wstecz, jest oczywiste, że można było nieco skromniej inwestować w sensie ilości instalowanych maszyn i bardziej bacznie na ich nowoczesność i przydatność niż tylko na dziś, ale i na jutro, nie mówiąc już o użytkach doraźnych z wyższej wydajności. Na pewno też nie było rozumne nadmierne rozrzućcie maszyn, do przetwarzania mas plastycznych po ogromnej ilości zakładów, gdyż opanalniej byłoby grupować je w niektórych fabrykach świadczących w tym zakresie koordynacyjne usługi na rzecz innych.

Oczywiście szybki rozwój liczby maszyn do przerabiania tworzyw sztucznych przy niedostatku ich jakości charakteryzujący rozwój tej gałęzi produkcji w latach 1961-1965 sprawił, że w obecnej 5-lacie kwiecie modernizacyjne uzyskały nymat nad ilościowym rozwojem. Wyrofa się więc dominujące w parku maszynowym p6irczne wytyskarki na rzecz automat6w i 66t6mat6w. Przedeiemy z 66kowego systemu dzia6ania wytyskarek na metode wytlaczania na maszynach dwu6limakowych. Zaniechamy tr66fazowego przetw6rstwa mas plastycznych proszek-granulat-produkt na rzecz dwufazowego. To znaczy z proszku od razu be-

11-procentowy udział przemysłu drobnego w przetwórstwie tworzyw oznacza, że przerabianie plastiku stanie się jednym z głównych zajęć tego przemysłu. A skoro tak, to niezbędny jest tu program modernizacji parku maszynowego zsynchronizowany z perspektywami rozwojowymi chemii i zakaleń wytwarzania mas plastycznych. Tymczasem takiej nie dostaje. Tymczasem plastiki to wielka szansa awansu drobnej wytwórczości. Nowoczesne przetwórstwo metali wymaga wielkich organizmów przemysłowych, a wyjątkiem od tej zasady jest produkcja precyzyjnych detali, czy inna na wpuć rekodzinacji wytwórczości precyzyjnych wyrobów krótkoseryjnych. Przetwórstwo plastików, nie tylko to, które ma na celu wytwarzanie rynków drobiazgowych, ale i to, które służy ważnej wielkoseryjnej pro-

Kwestie zastosowania tworzyw sztucznych w budownictwie wyodrębnił i poświęcił jej osobny, następny artykuł. Budownictwo partytynować będzie w przetwarzaniu mas plastycznych w 16 proc., a jego konsumpcja tworzyw będzie o wiele wyższa, gdyż znaczna część przetwórstwa własnego „Erg” przeznaczona zostanie dla budownictwa. Mimo to ilość zużywanych przezeń tworzyw będzie anachronicznie ma-

Przemieszczanie się przeróbki tworzy z przemysłu chemicznego do gałęzi przemysłu użytkujących tworzywa do różnych przeznaczeń jest więc dowodnym sygnałem, że wchodzimy w okres kolejnego przewrotu materialowego. Czas najwyższy sprawić, by świadomym sensu chwili i jej znaków stali się również ci, którzy odtąd tworzywa będą przetwarzać i — chcą czy nie chcą — pożytkować w stale a szybko rosnącym zakresie.

A ponieważ tak niski współczynnik utrzymuje się od lat, dlatego też okres zużycia maszyn staje się bardziej długi. W latach 1950-1955 wyprodukowano w Polsce około 320 tys. sztuk obrabiarek do metali, z tego w latach 1950-1955 wykonano mniej więcej 20 proc. ogółu tych maszyn, w latach 1956-1960 ponad 30 proc. i w latach 1961-1965 ok. 50 proc. Założymy, że przemysł krajowy otrzymał 300 tys. obrabiarek, a ich zużycie przy pracy na I zmianę następowało w okresie 10 lat. A zatem, przy współczynniku zmniejszenia 1,30, czas zużycia maszyn

Częste są przypadki, kiedy asortyment wyrobów ulegał radykalnym zmianom po trzy, cztery razy w ciągu zaledwie kilku lat. W konsekwencji zakłady zmuszone były

Podkreślenia wymaga fakt, że zjawisko nadmiernej dekoncentracji asortymentów w niektórych gałęziach przemysłu występowało w tym czasie, kiedy równocześnie odbywał się proces koncentracji produkcji i zatrudnienia. Wygląda to na paradoks, ale fakt to przecież oczywisty. Co więcej, w przemyśle elektromaszynowym na niektórych odcinkach osiągnięto już stopień koncentracji produkcji i zatrudnienia wyższy, niż w krajach wysoko rozwiniętych. Teoretycznie powinno to sprzyjać postępowi modernizacji, praktycznie zaś aut w

lny przykład: łożyska ślizgowe, podobnie jak wyłoczki, są dziełem wielu zakładów, właściwie każdy wytwarza je na własne potrzeby. Efekt? Zużycie materiałów kolorowych na te łożyska przeznaczonych jest u nas często kilkakrotnie większe, niż w niektórych przemysłach zagranicznych. Mniej więcej to sa-

Wskazaliśmy na niektóre tylko trudności hamujące upowieszczenie potencjału wytwórczego. Chociaż nie wyczerpuje to całości sprawy, wyjaśnia, wydaje się, w dużym stopniu, dlaczego pampas sąca nie działa. W dalszym ciągu natomiast sprawa otwartą pozostaje, co czynić należy oraz czego czynić nie wolno, aby ta pompa zaczęła napełniać funkcjonować. Spróbujemy na to odpowiedzieć w następnych artykułach. Jeden wszak wniosek jest już oczywisty: dotychczasowe programy modernizacji opracowane przez zakłady i zjednoczenia mają zbyt sztywne ramy, aby mogły pociągnąć za sobą całą gamę komplikowanych problemów. Jak polskifoloboru obrotów, polityka asortymentowa produkcji, współczynniki materiałowości, struktura przedsiębiorstwa i wiele innych. Potrzebny zatem program o innych zakresie, o szerszych horyzontach, zawierający nowe kierunki i metody

ANTONI GUTOWSKI

ZA I PRZECIW

(Artykuł dyskusyjny)

LECH KLEWZYC

CELE i zadania, jakie ma do spełnienia Fundusz Postępu Technicznego i Ekonomicznego są powszechnie znane, toteż zatrzymam się nad zagadnieniem nowym, a mianowicie wyodrębnieniem z tego funduszu Funduszu Nowych Uruchomień. Zagadnienie to podniesione zostało przez S. Paradowskiego w artykule pt.: „Fundusz Nowych Uruchomień” (ZG nr 32/87), w którym autor analizuje rzetelność jego celów oraz przedstawia sprawy poruszone w tym artykule wywołując dalsze komentarze.

Przez postęp techniczny rozumieć 1) metody wprowadzania nowej techniki i technologii, nowocześniejszej organizacji pracy oraz 2) prace konstrukcyjne i badawcze zmierzające do wytworzenia nowych wyrobów i uruchomienia w oparciu o prototypy bieżącej produkcji jednostkowej lub seryjnej. Te dwa rodzaje postępu technicznego-organizacyjnego powinny być od siebie zdecydowanie oddzielone, ponieważ różnie wpływają na gospodarkę przedsiębiorstwa. Dlatego wydawać mi się słuszne i konieczne ich rozgraniczenie i nazwanie pierwszej części postępu technicznego-organizacyjnego postępowaniem wewnątrzprzemysłowym lub krócej — postępowaniem wewnętrznym, natomiast drugiej części — postępowaniem zewnętrznym.

ARGUMENTY „ZA”

Właśnie wyodrębnienie z Funduszu Postępu Technicznego i Ekonomicznego określonej jego części i powołanie do życia Funduszu Nowych Uruchomień mogłoby mieć na celu m. in. przeprowadzenie wyraźnej granicy pomiędzy postępowaniem wewnętrznym i zewnętrznym.

Jakie z faktu tego mogą płynąć korzyści dla przedsiębiorstw budowy maszyn, a także innych przedsiębiorstw produkujących nowe wyroby na zaopatrzenie i na rynek?

Do chwili obecnej wiele przedsiębiorstw posiadających własne ośrodki konstrukcyjno-badawcze, opracowywało wycinek planu postępu technicznego w ramach planu techniczno-ekonomicznego wyłącznie w zakresie wzorów dotyczących postępu zewnętrznego, tzn. w zakresie projektowania i uruchamiania produkcji w oparciu o udane prototypy. Pozostałej części planu postępu technicznego dotyczącej postępu wewnętrznego nie opracowywano, ponieważ zjednoczenia wychodzi z założenia, że koszty przypadające przedsiębiorstwu na nowe uruchomienie są tak duże, iż trudno jest dodawać dalsze, gdy inne przedsiębiorstwa mają skromne koszty na funduszu pła-e.

Postawienie finansowania postępu technicznego na takiej płaszczyźnie zaciążyło poważnie na rozwoju przedsiębiorstw produkujących nowe wyroby. Właśnie w tych przedsiębiorstwach należałoby poprzez fpt-e forsować nowe metody pracy, nowe technologie i te właśnie przedsiębiorstwa należałoby zaopatrywać przede wszystkim w najnowsze maszyny i urządzenia, dzięki którym można by osiągnąć wyższą wydajność oraz najwyższą jakość wykonywanych elementów, a w efekcie środków pracy.

Od producenta nowych środków pracy wymaga się dobrych jakościowo maszyn i urządzeń. Tymczasem właśnie te przedsiębiorstwa pozbawione są najczęściej dopływu nowej techniki, dopływu nowych wzorów zmian w technologii oraz metodach produkcji, ponieważ brak na ten cel odpowiednich funduszy. Toteż każdy radzi sobie, jak może. Jedni ściągają nową technikę poprzez inwestycje zjednoczeń i przedsiębiorstw, inni poprzez wcięcia wydatków na ten cel do Funduszu Nowych Uruchomień, a jeszcze inni poprzez rozliczenie w ciężar nowo uruchamianej produkcji, a nawet poprzez środki obrotowe.

Wydaje się jednak niesłuszne pozbawienie przedsiębiorstw tworzących możliwości systematycznego wprowadzania zmian na własnym gospodarstwie poprzez fpt-e. Toteż wyodrębnienie Funduszu Nowych Uruchomień powinno zdecydowanie stanąć na wysokości. Ten właśnie moment wyodrębnienia z fpt-e Funduszu Nowych Uruchomień, pod warunkiem jednak, że argumenty wysuwane przeciw temu funduszowi okazały się mniej istotne od argumentów „za”.

ARGUMENTY PRZECIW

Oprócz wymienionych przez S. Paradowskiego argumentów przeciw istnieniu Funduszu Nowych Uruchomień, a mianowicie: zniekształcenia kosztów produkcji bieżącej wyrobów i ich cen, powiększenia tego funduszu z wartości osiągniętej na sprzedaży, przesunięcia odbioru i rozliczenia prac z przedsiębiorstwa do zjednoczenia, możliwość finansowania postępu technicznego z różnych źródeł — na-

suwają się dalsze, które przeważają zdecydowanie argumenty podniesione za jego istnieniem.

Postęp techniczny w zakresie nowych uruchomień jest uzależniony w dużej mierze od resortu i zjednoczeń, które narzucają wiele tematów nie mających niekiedy istotnego znaczenia dla przyszłości przedsiębiorstw tworzących. Są to tematy związane z konstruowaniem i budową prototypów dla nowo budowanych przedsiębiorstw przemysłowych w ramach priorytetu lub bez, z których każde, jako nietypowe, wymaga nietypowych maszyn i urządzeń. Stąd większa część wysiłku konstruktorów pochłaniana jest dla skonstruowania pojedynczych egzemplarzy maszyn i urządzeń prototypowych, które nie mają najmniejszych szans powtórzalności w produkcji. Są to prototypy wykonywane niekiedy w charakterze produkcji ważnej z punktu widzenia gospodarki narodowej, gdyż w przeciwnym razie i przy prawidłowym zakwalifikowaniu nie mogłyby być finansowane z FNU).

Zakładowe ośrodki konstrukcyjno-badawcze wykonują dokumentację dla pojedynczych wyrobów (pojęcie produkcji jednostkowej) dziele na produkcję jednostkową, t. j. dwie lub więcej sztuk oraz produkcję pojedynczą, t. j. produkcję wyłącznie jednej sztuki; podział ten ma istotne znaczenie dla przedsiębiorstw maszynowych i elektromaszynowych, która nie stwarza możliwości rozwoju produkcji wyrobów mieszanych się w profilu przedsiębiorstwa. Spowodowane jest to nieuzasadnionym projektowaniem coraz to nowych zakładów o zupełnie odmiennych od siebie rozwiązaniach konstrukcyjnych. Płaci za to gospodarka narodowa i płaci za to przedsiębiorstwa tworzące. Te ostatnie — ponieważ ośrodki konstrukcyjno-badawcze nie mają możliwości skupienia całego potencjału na nowych rozwiązaniach bądź modernizacji wyrobów mieszanych się w profilu produkcyjnym tych przedsiębiorstw. Przyszłościowy szewc i w tym przypadku chodzi bez butów.

Jednym z najistotniejszych argumentów przeciwko istnieniu Funduszu Nowych Uruchomień jest stwierdzenie, że wyklucza on w ogóle prowadzenie racjonalnego rachunku ekonomicznego projektowania i uruchamiania produkcji nowych środków pracy. Pokrywając koszty FNU koszty i nakłady związane z projektowaniem, budową prototypu, jego uruchomieniem (są to niekiedy nakłady przekraczające koszty budowy prototypu) oraz opanowaniem produkcji bieżącej — eliminujemy je z rachunku ekonomicznego opłacalności podejmowanej pracy.

Taki stan rzeczy pociąga za sobą ujemne, i to bardzo, skutki gospodarcze. Uniemożliwia bowiem poszukiwanie innych, tańszych i może z gruntu korzystniejszych rozwiązań technicznych, oszczędniejszego gospodarowania materiałami, szukania efektywniejszej technologii itd. Przy finansowaniu nowych uruchomień z FNU nie zachodzi w ogóle potrzeba prowadzenia rachunku ekonomicznego efektywności nowych uruchomień, ponieważ bez względu na koszty związane z uruchomieniem nowej produkcji prace nad określonym tematem postępu technicznego mogą być zlecane decyzją zjednoczenia lub resortu.

Z drugiej strony jest tajemnicą poliszynela, że w chwili obecnej brak w literaturze fachowej opracowanych wzorców rachunku ekonomicznego efektywności podejmowanych prac w zakresie uruchamiania produkcji nowych wyrobów, natomiast dostępny rachunek efektywności inwestycji jest tu nieprzydatny i nie może służyć do tych celów.

Inaczej wygląda koszt nowo uruchamianej maszyny lub urządzenia i jego cena w przypadku rozliczenia całości kosztów projektowania i uruchamiania produkcji bieżącej nowych wyrobów na określonej serii produkcji lub na wyrób pojedynczy, a inaczej, kiedy całość kosztów pokryta jest z FNU. W drugim przypadku inwestor otrzymuje niezauważenie nowy wyrób po cenie zaniżonej, toteż nie jest zmuszony do przeprowadzenia rachunku ekonomicznego konieczności wstawienia do projektu budowy własnego nowego wyrobu o różnej od wyrobów typowych konstrukcji. Cena nowego wyrobu liczona prawidłowo mogłaby być zbyt wysoka w stosunku do jego zmienionych parametrów wydajnościowych produkowanych dotychczas seryjnie wyrobów, a co za tym idzie — rachunek ekonomiczny wykazywałby nieefektywność uruchamiania takich inwestycji, co jest przecież równoznaczne z zaniechaniem podejmowania prac nad tymi tematami przez ośrodki konstrukcyjno-badawcze.

Na marginesie należy zauważyć, że namiastka rachunku ekonomicznego efektywności uruchamiania produkcji nowych środków pracy prowadzona jest w związku z koniecznością obliczenia okresu zwrotu nakładów do planu postępu

technicznego. Przyjęta tu metoda liczenia okresu zwrotu w żadnym przypadku nie pozwala na prawidłowe stwierdzenie efektywności podejmowanych tematów dotyczących uruchamiania nowej produkcji lub też modernizacji dotychczas produkowanych wyrobów.

W rachunku okresu zwrotu wystarczy przyjąć inną cenę dolarową lub zmienić planowaną ilość w serii produkcji bieżącej uruchomionej w oparciu o prototyp, a otrzymamy dowolny okres zwrotu nakładów). Odbiorca nowej maszyny jest w korzystniejszej sytuacji od producenta z uwagi na: a) posiadanie Funduszu Postępu Technicznego i Ekonomicznego na postępek wewnętrzny, b) otrzymuje nowy wyrób płacąc za niego cenę nie odzwierciedlającą poniesionych nakładów, czyli w porównaniu do cen rynku światowego, cenę zaniżoną.

Oba powyższe czynniki umożliwiają odbiorcom nowej techniki obniżanie kosztów własnych produkcji. Natomiast przedsiębiorstwa tworzące pozbawione są co najmniej pierwszego czynnika powodującego obniżkę kosztów produkcji albo obu tych czynników naraz.

Kończąc rozważania na temat „za czy przeciw” istnieniu Funduszu Nowych Uruchomień, dochodzę do już stawianych w tej materii wniosków. Z wyjątkiem kilku argumentów, a zwłaszcza umożliwienia rozgraniczenia dwóch rodzajów postępu technicznego, brak jest uzasadnienia dla utrzymywania tego funduszu. Rozwiązanie zagadnienia stymulacji nowych uruchomień leży właśnie nie w FNU, ale w stworzeniu takich warunków, które umożliwiłyby decydowanie dyrekcji zakładu i kierownictwu ośrodka konstrukcyjno-badawczego o perspektywicznych kierunkach badań naukowych i prac konstrukcyjnych. Mają oni bowiem dobre rozpoznanie potrzeb rynku krajowego, jak i niekiedy rynków zagranicznych.

Do warunków stymulujących rozwój badań i prac w zakresie uruchamiania nowej techniki należy zaliczyć:

- uruchomienie niskoprocentowego kredytu bankowego do wysokości niezbędnej, a zarazem uzasadnionej dla realizacji w pełni programu nowych uruchomień,
- wprowadzenie rachunku ekonomicznego efektywności podejmowania prac w zakresie projektowania i uruchamiania produkcji nowych wyrobów, od wyników którego zależy decyzja dyrekcji o rozpoczęciu prac i wystąpieniu do banku o odpowiednie kredyty.

- weryfikacja rachunku ekonomicznego efektywności nowych uruchomień przez pracowników banku,
- stworzenie warunków do rozliczania międzykorporacyjnego nakładów i kosztów poniesionych na całość prac związanych z uruchomieniem produkcji nowych wyrobów w okresie tego produkcji, jednak nie dłuższym niż 5 lat.

1) Uchwała nr 92 Rady Ministrów z dnia 5.05.1987 w sprawie przygotowania i uruchamiania produkcji nowych maszyn i urządzeń (Monitor Polski nr 29, poz. 138).

2) Zgodnie z obowiązującymi przepisami dla środków produkcji okres zwrotu nakładów wynosi lat 5.

Niedawno odbyło się w Pałacu Sztaszica zorganizowane przez Instytut Nauk Prawnych PAN posiedzenie naukowe zespołu problematyki prawnej zarządzania gospodarką narodową, poświęcone wynikom badań stosunków przedsiębiorstwa państwowego z jednostką nadrzędną. Badania były zorganizowane i przeprowadzone przez Instytut Nauk Prawnych PAN od sierpnia 1985 r. w porozumieniu z Ministerstwami: Handlu Wewnętrznego, Przemysłu Chemicznego, Przemysłu Ciężkiego, Przemysłu Spożywczego i Skupu. Obszerny materiał ankiety zebrany w zjednoczeniach i przedsiębiorstwach oraz zrealizowany przez doc. dr. Ludwika Bara w obszernej i wnikliwej informacji był podstawą gorącej dyskusji, w której wzięli udział prawnicy i ekonomiści, reprezentujący naukę i praktykę.

Nie byłoby tej publikacji, gdyby nie głos jednego z przedstawicieli nauk prawnych, który, sumując jakoby poprzednie głosy prawników, lapidarnie przedstawił sytuację — taki oto sposób. Tuż obok — powieźdź mowa — na skrzyżowaniu Nowego Świata i Świątokrzyżskiej światła czerwone i zielone regulują

i swoisty układ powiązań wewnętrznych.

Wewnętrzny układ każdego konglomeratu przedsiębiorstw i ich zarządu branżowego jest zależny od charakteru ich działalności, inny być musi w branży ciężkich mechanizmów trakcyjnych, fabryk lokomotyw, inny w branży artykułów spożywczych, codziennego użytku jak zakłady mięsne.

Przed wszystkim należy wiedzieć, że „redystrybucja” uprawnień między zarządy branż a przedsiębiorstwa jest długotrwałym procesem ewolucyjnym, zależnym od wielu czynników. Procesy te trwają nieustannie, zależne są od stopnia doskonałości bodźców, prowadzących do zgodności interesów przedsiębiorstwa z interesem rynku, konsumenta i społeczeństwa. Jak wiadomo badania i prace na tym odcinku są bardzo intensywne i stale, stopniowo wprowadzane. Radykalizm w rodzaju dogmatycznego i nagłego przekazywania wszystkich uprawnień przedsiębiorstwom i kazuistycznego wyliczenia tego, co wolno zjednoczeniu doprowadziłoby do całkowitego zametu „na skrzyżowaniach” interesu przedsiębiorstwa z interesem społecznym.

Czy zjednoczenia przeszkadzają przedsiębiorstwom?

(Artykuł dyskusyjny)

JÓZEF WOLSKI

sprawnie ruch, ale gdy na skrzyżowaniu dodatkowo pojawia się milicjant i usiłuje ręczną gestykulacją pomóc, niewzruszenie tworzą się zatory i korki, nikt nie wie jak i gdzie ma jechać. Owe światła — to normy prawne, „pomocnicy” — to zjednoczenia i ich służby ekonomiczne.

Z głosu wszystkich prawie przedstawicieli nauk prawnych przebiegał podobny ton, stwierdzający, że naturalny stan pełnej samodzielności przedsiębiorstwa jest systematycznie deformowany przez zjednoczenia przemysłowe, co doprowadza do „stanu sprzecznego” z ideą „wolnego przedsiębiorstwa”.

Miałem zaszczyt współdziałać w opracowaniu jednej z ankiet, stanowiących podstawowy materiał posiedzenia naukowego, gdzie wskazano rzeczywiste proporcje między faktami ograniczania służby uprawnień przedsiębiorstwa a znaczną ilością interwencji zjednoczenia w działalność przedsiębiorstwa, które korygowały pracę przedsiębiorstwa w kierunku zgodności z interesem społecznym.

Podstawowym celem gospodarki narodowej nie jest samodzielność przedsiębiorstwa, lecz prawidłowe spełnianie zadań społeczno-gospodarczych w zakresie działalności przedsiębiorstwa. Samodzielność przedsiębiorstwa jest środkiem do osiągnięcia tego celu. Celów, w układzie skomplikowanej gospodarki współczesnej stawiany jest przez centralnego planifikatora nie przed każdym przedsiębiorstwem osobno, lecz przez organizację branżową, jakimś są zjednoczenia. Każde z nich ma swoją własną specyfikę

Istotą sprawy jest stosunkowo duży zakres samodzielności całego zespołu branżowego, a stopień ich dyspersji czy centralizacji powinien odpowiadać specyfice każdego układu branżowego i jego powiązań z rynkiem.

Ramowe normy prawne i najlepsze dekryty nie są w stanie unormować codziennych i koniecznych styków doradztwa, opiniodawstwa, perswazji i (nie wstydzmy się tego słowa, gdy w grę wchodzi interes społeczny) nakazów w wewnętrznym obrocie i kontaktach między przedsiębiorstwem i zjednoczeniem. Większość tych permanentnych styków ma charakter pozaprawny, a w wyniku ich następuje stała, codzienna korektura pracy przedsiębiorstwa na rzecz celów stojących przed całością organizacji branżowej. Częstość i stopień upływu między sąsiadami lat wykazuje, czy w szybkim osądzie rację miało przedsiębiorstwo.

Jaskrawym przykładem może być dziedzina inwestycji. Gdyby przedsiębiorstwa miały dowolnie realizować wszystkie zamierzenia inwestycyjne, powstałaby następująca sytuacja: pierwsi przy kasie bankowej uzyskaliby całość swoich, prawnie legitymowanych, zadań, spóźnieni nie prowadziliby inwestycji. Signumy do bardziej konkretnych przykładów.

„Zakłady „Sira” w Sieradzu zamiast 30 tys. pajacyków niemieckich o wskaźniku akumulacji 8,4 proc. oraz 100 tys. kalesonów męskich o wskaźniku 27 proc., wykonały 15 tys. kamizelek damskich i 120 tys. bluzek o wskaźniku akumulacji 63 proc. Te zmiany w profilu produkcji, niezgodne z potrzebami rynku, uzgodnione zostały z wszystkimi „czynnikami” w zakładzie). Znaną są przypadki wykorzystywania nowoczesnych maszyn liczących dla obliczania najbardziej opłacalnego procentu świadomości wypuszczanych braków produkcyjnych z punktu widzenia względnej maksymalizacji funduszu płac i premii. W tej grze zjednoczenie musi być rzecznikiem interesu społecznego”. Z własnej dziedziny badań możemy wskazać przedsiębiorstwa, które mają możliwość rynkowe, techniczne i surowcowe pełnego i rytmicznego wykonywania produkcji, nie wykorzystują ich. W ten sposób doprowadzono nie tylko do braków rynkowych, lecz przy utrzymywaniu niezmienionego zatrudnienia do zmniejszania średniej płacy, a więc zarobków robotników.

Po tych przykładach wracamy do sformułowania: celem suwerennym nie jest absolutna samodzielność przedsiębiorstwa, lecz interes społeczny i do tego celu powinna być (nie waham się użyć słowa) nagłaniana działalność przedsiębiorstwa. Uprawnienia mają dwie strony. Pozytywna, wywołująca inicjatywę i celowe związki z rynkiem, która powinna być stale rozszerzana. Negatywna musi być nieustannie atakowana — do czasu gdy bodźce zainteresowania materialnego będą w przedsiębiorstwie tak doskonałe, że zastąpią w pełni działanie nakazów. Do tego czasu licytowanie się prawniczą ideą „wolności przedsiębiorstwa” pozostanie modnym hasłem, którego parafrazyowanie może przekonać tylko ludzi nieznających czy nie chcących poznać skomplikowanego mechanizmu ekonomicznego przedsiębiorstwa w realnej sytuacji i etapie naszego układu społeczno-gospodarczego. Nie wolno zapominać, że kryteria sprzed dwudziestu lat i wielkość odniesienia średnich form przemysłowych przesunęły się

w kierunku form wielkoprzemysłowych, w których przedsiębiorstwom przypada ich stosunkowo a nie bezwzględny udział w podziale uprawnień. Porównania z dziedziny obserwacji ruchu kołowego nie tu nie wyjaśniają a w sprawach skomplikowanych symulacja jest wrogiem obiektywizmu.

Ekonomiści znani są z tego, że nie upraszczają problematyki prawnej czy technicznej. Odnosimy się zawsze z całą powagą do ekspertów tych służb, staramy się poznawać najważniejsze ich zasady. Uciekamy się do ich opinii i pomocy w większości naszych poczynaniach.

Dlatego, biorąc udział w tak kompetentnym zebraniu naukowym prawników, jak wspomniane, pozwoliliśmy sobie na postawienie pod rozwagę ważnego, naszym zdaniem, dla gospodarki narodowej problemu i równocześnie dezideratu. Idzie tu nie tyle o uprawnienia przedsiębiorstwa co o problem, który w skrócie nazwalibyśmy „statusem prawnym” dyrektora przedsiębiorstwa.

Dyrektor naszego przedsiębiorstwa nie ma dostatecznych środków ochrony prawnej. Pomimo nominacji w imieniu ministra, dyrektor przedsiębiorstwa jest pracownikiem „wolno najemnym”, na równi z referentem czy woźnym. Normy postępowania dyscyplinarnego nie są uregulowane żadnym prawodawczym aktem prawnym. Wzrosty tzw. pismo pokontrolne zjednoczenia, aby dyrektor przedsiębiorstwa mógł być ukarany „upomnieniem” czy „naganą”. Najczęściej po takim fakcie zaczyna się dopiero cykl wyjaśnień, odwołania — quasi postępowanie dyscyplinarne — po opuszczeniu kurtyny. Strona, która już udzieliła kary, z natury rzeczy, traktuje swoje stanowisko jako punkt ambicji.

W każdym ze zjednoczeń inne są miary i sposoby tego postępowania. Jak podkreślił w toku dyskusji prof. Kwejt — również w postępowaniu sądowym występują częstość zaskakujące interpretacje dotyczące odpowiedzialności dyrektorów.

Należy się zastanowić, czy gospodarka nasza jest nadal, jak w pierwszych latach obudowy, w sytuacji „doraźnych zagrożeń”, aby musiano stosować przyspieszone decyzje w stosunku do ludzi dotychczas nieposzlakowanych (nie recydywistów), osiadłych, rodzinnych, którym w głowie nie powstają w ogóle myśli o ucieczce przed odpowiedzialnością?

Pragnęlibyśmy zamknąć te uwagi następującymi wnioskami. Dyrektorzy przedsiębiorstw powinni być objęci w sprawach zarzutów związanych z ich działalnością gospodarczą i urzędowaniem postępowaniem dyscyplinarnym wedle ustaleń i praworządnej procedury. Dopiero po wyczerpaniu tej procedury i niewątpliwym stwierdzeniu przez właściwego ministra działania na szkodę gospodarki narodowej powinna nastąpić dalsza faza postępowania karnego.

Ten porządek generalnie ułatwi pracę zarówno sądów, które będą otrzymywały fachowo przygotowany i wiarygodny materiał, jak i dyrektorów, którzy pracując uczciwie będą mogli spokojnie spać. Jak wiadomo spokojny sen jest konieczny przy wyczerpanej pracy dyrektora wielkiego przedsiębiorstwa, wymagającej niejednokrotnie kilkunastu godzin tej pracy na dobę. Oto postulaty, jakie ekonomiści pragnęliby zaprezentować prawnikom chcącym pomóc naszej gospodarce.

1) M. Lesz: „Aktualne zadania i problemy” Z. G. 26/1983.

2) W. Klewzyński: „Zjednoczenie i jego rachunek ekonomiczny”. Materiały X konferencji ekonomicznej przedsiębiorstw w Wiśle, Maj, 1986.

Publikacje o radach narodowych

Redakcja „Gospodarki i Administracji Terenowej” ogłosiła konkurs na najlepsze publikacje dotyczące rad narodowych, które ukazały się w prasie centralnej i terenowej, w radio i telewizji w 1987 roku.

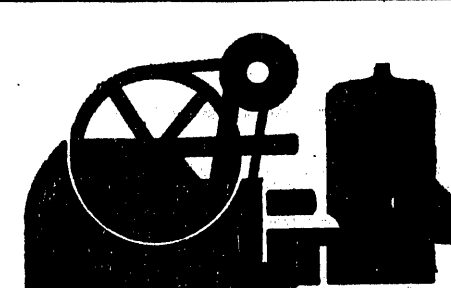
Prace na konkurs zgłaszać mogą prezydja rad narodowych wszystkich szczebli, redaktorzy naczelni pism terenowych i centralnych oraz kierownicy odpowiednich redakcji radia i telewizji w terminie do 1 grudnia br.

Prócz tego premiowane będą prace opublikowane w „GIAT”. Zgłoszenia mogą być nadsyłane indywidualnie.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w I kwartale 1988 roku. Zainteresowanych szczegółami konkursu odsyłamy do nr 9-1987 „GIAT”.

ZYCIE 5
GOSPODARSTWO

Nr 40 (837) — 1.X.1987 r.



SILNIKI ELEKTRYCZNE

- Części elektryczne,
- armature,
- łożyska toczne i stałe dzielone,
- tyratryony (264 — „TESLA”) oraz inne materiały branży 5—22

SPRZEDADZA

**GLIWICKIE ZAKŁADY
BUDOWY URZĄDZEŃ CHEMICZNYCH**

w Gliwicach, ul. Chorzowska nr 113, telefon 91-10-33.

Szczegółowy wykaz materiałów znajduje się w dziale zaopatrzenia przedsiębiorstwa pod wyżej wymienionym adresem. KK-53-0

Recenzje Recenzje Recenzje ROZWÓJ GOSPODARCZY ZSRR

ADAM SĘDEK

W SPÓLNYM mianowniku dla zainteresowanych Jerzego Kleera jest problematyka rozwoju gospodarczego. Świadczy o tym tytuł jego książki: „Zapoczątkowanie rozwoju gospodarczego”. Trzeci Świat a socjalizm, „Analiza strukturalno-ekonomiczna Trzeciego Świata”. Przedmiotem szczególnie wnikliwej refleksji Kleera jest proces przejścia od gospodarki przemysłowo-rolnej do gospodarki maszynowej. W „Zapoczątkowaniu rozwoju gospodarczego” pisze: „Przebieg od gospodarki rolniczo-przemysłowej do gospodarki maszynowej dokonał się — jak uczymy się — w trzech etapach: pierwszym, drugim i trzecim. Pierwszy etap, który nazywamy kapitalistycznym, po której rozwinęła się gospodarka Anglii, Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych czy Japonii, druga, po której rozwinął się Związek Radziecki oraz wiele krajów obecnie socjalistycznych”.

Drugą rozwojową nazywa Kleer „zespół form instytucjonalnych, sił napędowych (motywów i kryteriów działania) realizujących procesy rozwojowe”. Dla oceny drogi rozwoju istotna jest „zależność między typem wytwórczości z formami gromadzenia akumulacji”, gdyż „dla procesu akumulacji nie wystarczy istnienie w skali społecznej nadwyżki czy wartości dodatkowej, odpowiedniej co do wielkości, a także struktury rzeczowej. Musi ponadto istnieć odpowiednia — w stosunku do potrzeb techniki — organizacyjno-instytucjonalna forma gromadzenia i wykorzystywania akumulacji”. Jest to tym bardziej istotne, że „dla realizacji procesu rozwoju nie jest obojętne, w jakiej postaci organizacyjno-instytucjonalnej akumulacja jest wykorzystywana, formy nieodpowiednie mogą bowiem wywołać sprzeczności między potrzebami rozwoju — w obrębie danej formy — a istniejącymi formami”.

„Zapoczątkowanie rozwoju gospodarczego”, a także dwie pozostałe prace poświęcone problematyce Trzeciego Świata są wykładem poglądów Kleera na temat kapitalistycznej drogi i dróg wyjścia z zafacowania w krajach słabo rozwiniętych. Wydane ostatnio w serii „Omega” książki zatytułowane: „ZSRR — pół wieku przemian gospodarczych” jest analizą radzieckiej drogi rozwojowej.

Punktem wyjścia rozważań Kleera jest analiza struktury gospodarczej przedrewolucyjnej Rosji. Najistotniejszymi elementami ówczesnych stosunków były, w świetle wywodów autora, następujące czynniki: wyspowaty charakter przemysłu, jego geograficzna koncentracja, brak powiązań między regionami, słabość rynku wewnętrznego; innymi słowy niski ogólny poziom gospodarczy i ogromne różnicowanie między poszczególnymi strukturami społeczno-narodowymi: od organizacji patriarchalno-narodowej do gospodarki kapitalistycznej.

Pierwszych kilkanaście lat władzy radzieckiej, która stanęła przed trudnym zadaniem utworzenia z tej mozaiki społecznej i narodowej jednolitego społeczeństwa i jednolitej organizacji państwowej, traktuje Kleer jako „okres poszukiwań metod budownictwa socjalistycznego”. Na okres ten składa się polityka wojennego komunizmu.

W wyniku skoncentrowania całego potencjału gospodarczego w okresie wojny domowej i zbrojnej interwencji na celach obronno-militarnych całkowicie zaniedbano rolę rynku. Nastąpiło zahamowanie produkcji i wymiany towarowej. Państwo w tych warunkach przeważającą część produktu

społecznego przejmowało w trybie administracyjnym bądź po cenach przez siebie wyznaczonych, czyli praktycznie nieodpłatnie. Godziło to w interesy drobnotowarowego chłopstwa produkującego żywność i pragnącego swoje produkty sprzedać. Właśnie troską o interesy chłopstwa tłumaczy Kleer rezygnację z tej polityki.

Okres wojennego komunizmu pozostawił piętno na mechanizmach gospodarczo-politycznych państwa radzieckiego. Kleer tak formułuje doświadczenia wojennego komunizmu, które później dawały o sobie znać: 1) „Stwierdzono, że państwo oddziałując na gospodarkę może w znacznym stopniu kształtować dalszy jej rozwój, zgodnie z własnym programem, tym łatwiej, im bardziej jednorodna jest struktura gospodarki”. 2) „Zastąpienie gospodarki drobnotowarowej przez gospodarkę społeczną, nawet w formie spółdzielczej, mogło stworzyć w rolnictwie warunki zbliżone do tych, jakie ukształtowały się w sektorze państwowym. Tym samym w odniesieniu do sektora spółdzielczego można było stosować metody podobne do metod stosowanych w gospodarce państwowej”. 3) „Alternatywną mechanizmów rynkowych było planowanie, które w praktyce uosabiano z administracyjnym działaniem w gospodarce. Dzięki temu mogło pojawić się, jeśli nie w teorii to na pewno w praktyce, przeświadczenie o możliwości skracania etapów rozwoju i przyspieszania procesów ekonomicznych”. Problemy te stanęły z całą ostrością po krótkotrwałym okresie polityki NEP-u, która była ustępstwem na rzecz chłopstwa.

Założeniem polityki NEP-u było stworzenie systemu dwiema rynkowymi, zachęcających do zwiększenia produkcji niezbędnej dla rozwijającego się w ośrodkach miejskich przemysłu oraz doprowadzenia poprzez rozwój instytucji spółdzielczych do stworzenia realnych przesłanek w kierunku uspołecznienia gospodarki rolnej. Towarzyszyła temu korzystna dla wsi polityka podatkowa.

Okresowi NEP-u towarzyszyła odbudowa zniszczonej gospodarki i wielka dyskusja w RKP(b) koncentrująca się wokół problemu akumulacji, a ściślej mówiąc jej źródeł. Teoretycznie zwyciężyła koncepcja, że „głównym źródłem akumulacji jest przekształcenie środków produkcji we własność społeczną, dzięki czemu stanie się możliwe przekształcenie uprzednio w sposób nieprodukcyjnie użytkowanej nadwyżki ekonomicznej na cele produkcyjne”.

Praktycznie jednak jednym z głównych źródeł akumulacji stało się rolnictwo. Zdaniem Kleera było to wyrażenie ogólniejszych uwarunkowań. Myśl o rolnictwie jako źródle finansowania uprzemysłowienia jest częstym motywem w publikacjach Kleera (por. „Zapoczątkowanie rozwoju gospodarczego” s. 65). W książce o przemianach gospodarczych w ZSRR formułuje ją w następujący sposób: „kiedy dana gospodarka wkracza na drogę przemysłowego rozwoju, rolnictwo uczestniczy w finansowaniu wzrostu ekonomicznego a równocześnie staje się on czynnikiem wchłaniającym część produkcji”. I nieco dalej uzupełnia: „wkład rolnictwa we wzrost gospodarczy może wyrażać się nie tylko w sposób pośredni (transfer siły roboczej, żywności, środków finansowych do gałęzi pozarolniczych), ale i bezpośredni — przez wzrost produktywności na 1 zatrudnionego w rolnictwie”.

Kolektywizacja w ZSRR, realizując zadania społecznej przebudowy wsi, umożliwiła równocześnie zgromadzenie niezbędnej nadwyżki i

przeprowadzenie w niespotykanym dotąd tempie i rozmiarach forsownej industrializacji. Jednakże kolektywizacja wywołała również takie zjawiska, jak: stagnacja lub lekki spadek produkcji zbożowej i poważne zahamowanie hodowli (dopiero w latach pięćdziesiątych udało się odbudować poziom pogłowia z okresu kolektywizacji). Przyczyną tego dopatruje się Kleer w metodach przeprowadzania kolektywizacji, które polegały na perswazji o wyższości gospodarki kolchozowej nad indywidualną i, gdy to nie wystarczało, na zastosowaniu nacisku administracyjnego. Drugim istotnym źródłem trudności w rolnictwie była polityka prowadzona przez aparat państwowy w stosunku do kolchozów po przeprowadzeniu kolektywizacji. Z tego, co zostało już wcześniej napisane wynika, że szybkie tempo kolektywizacji było warunkiem realizacji programu industrializacji. Prostą konsekwencją tego faktu był priorytet przemysłu ciężkiego i niedorozwój gospodarki rolnej. Jednakże okres „pozostawiania w tyle” rolnictwa nie może być zbyt długi, bowiem z czynnika przyspieszającego wzrost, może stać się on hamulcem tego wzrostu.

W ZSRR pierwszymi jaskółkami nowej polityki rolnej były zmiany cen na produkty rolne zapoczątkowane w 1953 roku, zaś od kilku lat prowadzi się konsekwentną linię w polityce rolnej zmierzającą do stałego wzrostu produkcji rolnej i jej opłacalności. Ukoronowaniem tej linii były obrady XXIII Zjazdu KPZR, po którym nastąpiło podniesienie cen skupu produkcji kolchozowej, obniżenie cen środków produkcji dostarczanych kolchozom i niemal dwukrotne zmniejszenie podatku dochodowego.

Specyfika radzieckiego modelu uprzemysłowienia polegała na tym, że od początku nastawiano się na rozwój o charakterze autarkicznym. Abstrahując od przyczyn tego zjawiska, łatwo stwierdzić, że skutkiem jego było stworzenie szerokiego kompleksu gospodarczego. Było to szczególnie korzystne z punktu widzenia warunków geograficznych (ogromne terytorium pełne bogactw naturalnych) i politycznych (określenie kapitalistyczne, blokada gospodarcza, etc.). Ta droga rozwoju miała jednak także swoje cechy ujemne. Było to: pewne opóźnienie w postępie technicznym, stosunkowo wolniejsze tempo wzrostu stopy życiowej etc.

Podstawowe zmiany w strukturze gospodarki radzieckiej — spowodowane industrializacją — dokonały się w latach 1928—1940. Proporcje uzyskane po zmianie wewnętrznej struktury produkcji przemysłowej państwa radzieckiego odpowiadają proporcjom uzyskanym w gospodarce kapitalistycznej w ciągu 70—80 lat. Podstawowa przyczyna tak szybkiego tempa tych zmian był fakt, że dokonywały się one przez zastosowanie mechanizmów planu centralnego, a nie za pośrednictwem rynku co miało miejsce w gospodarce kapitalistycznej.

Tym szybkim zmianom w strukturze produkcji towarzyszyło ogólne przyspieszenie tempa wzrostu gospodarczego. W pierwszym pięcioletcu produkcja przemysłowa wzrosła średniorocznie o 19,2 proc. Oczywiście przytaczająca część tego wzrostu stanowiła produkcja środków produkcji. Kleer interpretuje to zjawisko w następujący sposób: „Istotą zagadnienia jest skierowanie podstawowej masy produktu finalnego na potrzeby sektora państwowego”. „Sektor państwowy zaczął pracować w coraz większym zakresie na potrzeby własne”, a więc „produkcja tego sektora uniezależniała się od re-

czywistego popytu rynkowego”. W tych warunkach radziecki model centralistyczny zaadaptował „czarowe oderwanie między cenami a rzeczywistymi warunkami produkcji”.

Innym aspektem tego forsownego modelu wzrostu był fakt, że poprawa warunków materialnych ludności odbywała się poprzez wzrost zatrudnienia przy załamaniu tempa wzrostu spożycia. Zjawisko to musiało w późniejszych latach wpływać hamująco na wzrost wydajności pracy, przeto warunkiem dalszego rozwoju stała się widoczna poprawa stopy życiowej. To ściśle powiązanie wzrostu produkcji ze wzrostem stopy życiowej, stworzyło konieczność zmian w kierunku materialnego zainteresowania pracowników wynikami produkcji. Zarazem coraz bardziej widoczny stał się problem zbyt dużego udziału wzrostu ekstensywnego we wzroście ogólnym. Zjawiska te zwalcza się za pomocą wprowadzanej obecnie w życie reformy ekonomicznej.

Książka Jerzego Kleera jest dużo obfitsza w treść, niż mogłoby na to wskazywać niniejsze omówienie. Cała pierwsza część poświęcona jest aktualnej sytuacji gospodarczej w ZSRR, która charakteryzuje się zmniejszeniem rozpiętości w tempie wzrostu między działem „A” i działem „B”. Największą dynamikę wzrostu ma produkcja materiałów budowlanych, przeróbka metali wraz z budową maszyn, przemysł chemiczny i energetyczny. Wzrost ten odbywa się w warunkach daleko posuniętej koncentracji przemysłu, pozwalającej na osiągnięcie korzyści wynikających z produkcji na wielką skalę poprzez obniżkę kosztów jednostkowych, możliwości częstej modernizacji etc. Ta koncentracja jest możliwa dzięki istnieniu chłonnego rynku zbytu, ogromnym zasobom surowcowym i ludzkim, i koncentracji kapitałów, co z kolei związane jest z charakterem organizacji społecznej (centralne planowanie). Logiczną konsekwencją koncentracji produkcji jest nastawienie się na produkcję w dużych bądź bardzo dużych przedsiębiorstwach: z danych statystycznych wynika, że 74,2 proc. ogólnej produkcji wytwarzanej jest w 15,8 proc. przedsiębiorstw, zaś 28,8 proc. ogólnej produkcji wytwarza tylko 1,2 proc. ogólnej liczby przedsiębiorstw.

Tak dalece rozwinęła koncentracja produkcji prowadzi do zmiany bazy surowcowej i energetycznej oraz do komasacji przedsiębiorstw (skutkiem tego jest lokalizowanie przemysłu w regionach mających nadwyżkę siły roboczej).

O rolnictwie Kleer pisze: „Obecnie funkcje rolnictwa radzieckiego należałoby sformułować następująco: wzrost produkcji żywności, jako zadanie pierwszoplanowe, przy równoczesnym rozwoju produkcji surowców (upraw technicznych). Jednakże dysproporcja między produkcją żywności a ogólnym rozwojem gospodarczym kraju jest większa, aniżeli dysproporcja między poziomem upraw technicznych, a stopniem ekonomicznego zaawansowania kraju”.

Przedmiotem rozważań Kleera są problemy ludnościowe, procesy urbanizacji, charakter przemysłu czy też zagadnienia związane ze sferą usług. Osobny fragment książki poświęcony jest analizie dynamiki wzrostu stopy życiowej w różnych republikach i w różnych sektorach gospodarki narodowej.

Część druga zawiera, oprócz omawianej problematyki rozwoju gospodarczego i źródeł jego finansowania, wnikliwe refleksje na temat procesu industrializacji i priorytetowego charakteru radzieckiego przemysłu.

Kończąc rozdział traktuje o zmianach w lokalizacji gospodarki radzieckiej. Autor tej pasjonującej książki rozważa więc problematykę gospodarczą ZSRR we wszystkich aspektach, których nie sposób streścić, a z którymi niewątpliwie warto się zapoznać. Cechą charakterystyczną całości jest obiektywny i rzeczowy stosunek do spraw niejednokrotnie trudnych i kontrowersyjnych.

Jerzy Kleer: „ZSRR — pół wieku przemian gospodarczych”. PWN, seria „Omega”.

AMY, już październik traktujemy obchodzony jako Miesiąc Upowszechniania Oszczędności. Warto więc przy tej okazji poinformować na co idą oszczędności, które osiągnęły sumę 70 mld zł. Zanim jednak to uczynimy, przypomnijmy niektóre pojęcia dotyczące oszczędzania.

Oszczędności oznaczają nagromadzenie części dochodów pieniężnych w konsekwencji powstrzymania się od wydatków na konsumpcję lub inwestycje. Innymi słowy, oszczędności są różnicą pomiędzy bieżącymi dochodami i wydatkami pieniężnymi. Jeśli więc przez I oznaczmy dochody pieniężne, przez C wydatki (w naszych warunkach są to na ogół wydatki konsumpcyjne ludności), a przez S — oszczędności, to definicję oszczędności można wyrazić przy pomocy symboli następująco:

$$S = I - C$$

Ludność, odkładając część swych dochodów w formie oszczędności, kieruje się kilkoma motywami.

Na co idą oszczędności?

Wśród nich można wymienić dążenie do gromadzenia środków pieniężnych na zakup przedmiotów o wysokiej wartości (np. dobra trwałe użytku). Motyw ten można by określić jako **motyw użytkowania dochodu**. Chodzi tu bowiem o czasowe pozostawienie dochodu w formie pieniężnej na przyszłą konsumpcję wyższego rzędu. Innym motywem jest dążenie do stworzenia rezerwy na nieprzewidywalne okoliczności. W tym przypadku mamy do czynienia z **motywem ostrożnościowym**. Wydaje się, że te dwa motywy wśród innych przeważają. Wyznaczają one tzw. **skłonność ludności do oszczędzania**.

Nietrudno zauważyć, że skłonność do oszczędzania zależy od poziomu dochodów realnych ludności. Im bowiem wyższe przeciętne dochody, tym bardziej rosną szanse na zakup dóbr wyższego rzędu i tym większa jest swoboda dyspozycji części dochodów.

Często w praktyce skłonność do oszczędzania mierzy się relacją oszczędności do dochodów netto (tj. po potrąceniu obowiązkowych opłat). Jeśli przez symbol Ps oznaczmy skłonność do oszczędzania, to relację, o której wyżej była mowa można wyrazić następująco:

$$Ps = S/I$$

Skłonność do oszczędzania w formie wkładów w nasz kraj ma wyraźną tendencję wzrostową, co obrazuje poniższe zestawienie:

lata	Ps
1955	0,40
1960	1,86
1965	2,76
1966	3,37

Zestawienie to wykazuje, że na każde 100 zł zarobku pochodzącego z gospodarki uspołecznionej ludność w 1955 r. odkładała 40 groszy, a obecnie odkłada ponad 3 złote. Ten kilkakrotny wzrost skłonności do oszczędzania jest z jednej strony wyrazem wzrostu dochodów realnych ludności, a z drugiej silnych bodźców wywoływanych przez PKO i SOP, które w sposób atrakcyjny oprocentowują (premijują) wkłady oraz gwarantują ich bezpieczeństwo. Instytucje oszczędnościowe powodują, że dzisiaj ludność woli zwiększyć swych zasobów pienię-

PRZEZNACZENIE OSZCZĘDNOŚCI

Przy wskazywaniu na pożytek oszczędzania słusznie podkreśla się, że oszczędności służą obywatelom i gospodarce narodowej. Dla gospodarstwa domowego oszczędności są istotnym instrumentem racjonalnego gospodarstwa budżetem rodzinnym. Dla gospodarki narodowej są źródłem finansowania jej rozwoju, a w części i pewnych dziedzin konsumpcji ludności.

Spróbujmy bliżej nasświetlić tę drugą, bardzo ważną dla gospodarki narodowej rolę nagromadzonych oszczędności.

Jak wiadomo, do 1967 roku znakomita część oszczędności ludności była lokowana w budżecie państwa. Chodzi tu o wkłady oszczędnościowe gromadzone w PKO. Wydawałoby się więc, że suma ich służy bezpośrednio na pokrycie wydatków budżetowych państwa.

W praktyce jednak nie służyły one na pokrycie zaplanowanych wydatków budżetu państwa. Budżet państwa zamykał się bowiem każdego roku nadwyżką, która na ogół w każdym roku przekraczała sumę przyrostu oszczędności. Poniższe zestawienie obrazuje tę sytuację:

Rok	Nadwyżka budżetowa w mld zł	Przyrost lokat PKO w bud. państwa w mld zł
1960	9,4	2,5
1961	1,7	1,6
1962	7,4	3,9
1963	14,2	5,3
1964	9,3	6,0
1965	11,2	5,3

Nadwyżki budżetu (jak i wszystkie jego środki) są lokowane w Narodowym Banku Polskim i służą na pokrycie jego akcji kredytowej. Można więc powiedzieć, że budżet państwa był jedynie transmisją środków PKO do systemu kredytowego.

Od 1967 r. wkłady oszczędnościowe przestały być lokowane w budżecie i bezpośrednio są wykorzystywane na rozwój akcji kredytowej. Dokonując tej zmiany wyszło się z założenia, że oszczędności ludności są naturalnym źródłem kredytów bankowych.

Należy zatem podkreślić, że prawie cała suma oszczędności ludności wykorzystywana jest w praktyce na pokrycie kredytów udzielanych bezpośrednio ludności. W 1966 r. suma oszczędności ludności wyniosła ok. 63 mld zł, a suma udzielonych kredytów ok. 61 mld zł. W I półroczu br. suma kredytów wyniosła ok. 71 mld zł, a oszczędności 68 mld zł.

Suma oszczędności pomniejsza niejako realny popyt ludności na towary i usługi w danym momencie natomiast udzielone kredyty popyt ten powiększają. Proces ten można wyrazić schematycznie w sposób następujący:

$$I - S = W + K$$

gdzie W oznacza wartość płać towarów i usług dla ludności, a K sumę kredytów; pozostałe symbole określiliśmy już poprzednio.

Podstawowym kierunkiem akcji kredytowej państwa są kredyty dla rolnictwa oraz na budownictwo mieszkaniowe, głównie spółdzielcze. W końcu I półroczu br. suma udzielonych kredytów inwestycyjnych i obrotowych (czyli tzw. stan zadłużenia) wyniosła blisko 28 mld zł. Kredyty te charakteryzują się bardzo wysoką dynamiką. Najistotniejszą ich częścią są kredyty inwestycyjne (ich suma wynosi ok. 19 mld zł), które przeznaczane są na wznoszenie budynków gospodarczych, zakupy maszyn rolniczych i inwentarza oraz na budownictwo mieszkaniowe na wsi.

Druga pod względem ważności pozycja, to kredyty na budownictwo mieszkaniowe. Ich suma wyniosła na koniec I półroczu br. ok. 26 mld zł, w tym 20 mld zł na rzecz spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego.

Poprzedz rozwój akcji kredytowej oszczędności są więc ważnym czynnikiem rozwoju gospodarczego, wspierając bowiem rozwój inwestycji na wsi, jak też pozwalając na zapewnienie poważnej części środków na rozwój budownictwa mieszkaniowego w mieście.

Trzeba też wspomnieć, że finansują one również konsumpcję ludności w formie kredytu ratalnego i tzw. czeków związków zawodowych. Dzięki kredytom ratalnym zwiększa się zdolność nabywcza wielu obywateli, co z kolei pozwala na szybszą sprzedaż towarów, którymi dysponujemy w dostatecznych ilościach, a więc — na odpowiadające możliwościom gospodarki ukierunkowanie popytu ludności. W niektórych przypadkach kredyty ma też znaczenie pomocy społecznej (np. przy ratalnym zakupie mebli). Zadłużenie ludności z tytułu sprzedaży ratalnej w końcu I półroczu br. wyniosło ok. 10,5 mld zł, a więc niemalą sumę.

Zwróćmy uwagę na główne kierunki przeznaczania oszczędności gromadzonych przez ludność. Jak widzimy, kierunki te są ściśle związane nie tylko z ogólnym rozwojem gospodarczym, ale i bezpośrednio z interesem poszczególnych grup ludności.

Ma. K.

Polsko—Angielskie Sympozjum

W dniach 9—12 października br. odbędzie się w Jablonnie Polsko-Angielskie Sympozjum poświęcone problematyce badań i rozwoju techniki. Organizatorami są: nasz Komitet Nauki i Techniki oraz Ministerstwo Technologii Wielkiej Brytanii, 20 fachowych przedstawicieli ze strony brytyjskiej i 50 ze strony polskiej przedstawicieli i preyskutej poglądy na dziedzinę, mającą dziś przemożny wpływ na tempo i charakter rozwoju gospodarczego. Konfrontacja taka, zawarta w 19 referatach (10 angielskich) i uzupełniona kompetentną dyskusją, niewątpliwie rozjaśni wiele kwestii wątpliwych bądź trudnych dla obu krajów, mimo ich odmiennego ustroju społecznego oraz różnic poziomu gospodarczego i

technicznego. I Brytyjczycy, i my przywiązuemy do tego spotkania dużą wagę, licząc na konstruktywne korzyści, jakie zazwyczaj przynosi wymiana doświadczeń między ze społami specjalistów.

Nauka i technika, zyskując rangę głównego czynnika rozwoju gospodarki stała się zarazem dziedziną samodzielną, o specyficznych właściwościach i prawach. Wyniki działalności naukowo-badawczej są obecnie nieczym innym jak towarem. Aczkolwiek towarem najcenniejszym, pożądanym i poszukiwanym, to jednak bynajmniej, po pierwsze, nielatomowy, do wyprodukcowania — co zrozumiałe, a po drugie nie tak łatwo „zbywalny”, jak by się na pierwszy rzut oka wydawało. Kumulacyjny rozwój nauki i techniki oraz wymagająca się wskutek tego skala i skomplikowanie przedsięwzięć gospodarczych wymaga coraz więcej środków, coraz lepszej organizacji badań, coraz lepszych metod wyboru zadań, coraz skuteczniejszych procedur przemysłowego wprowadzania zakończonych rozwiązań. Ciężar finansowy i organizacyjny tych prac w wielu przypadkach okazuje się nie do udźwignięcia dla pojedynczych organizacji badawczych. Stąd pogłębiająca się tzw. luka technologiczna między krajami zachodnimi i rozwiniętymi, a także między krajami Europy i USA, który to kraj jako jedyny wykazuje dodatni bilans techniczny (przewaga sprzedaży licencji i patentów nad ich zakupem).

Są to problemy istotne zarówno dla W. Brytanii, jak i dla Polski, choć ich nasilenie w obu krajach może być różne. Niemniej jednak nauka i technika, jak każda twórcza działalność ludzka, nie może rozwijać się w izolacji. Stała się tedy domeną współpracy międzynarodowej. W jej obrębie coraz większego znaczenia nabiera specjalizacja i koncentracja problematyki badawczej. Chociaż tak zaawansowane kroki nie są i nie mogą być celem sympozjum, to przecież nawet zwykła wymiana doświadczeń, której oczekujemy, przyniesie cenne dla obu stron korzyści.

Przedstawiciele brytyjskiej niewątpliwie są mocno zainteresowani naszymi metodami centralnego planowania rozwoju badań i techniki. W. Brytania, która rozpoczyna działania w tej dziedzinie, chce niewątpliwie zyskować nasze doświadczenia. Tego rodzaju kontakty mogą stać się wstępem do szerszej i bardziej owocnej współpracy.

Sympozjum obejmuje pięć sesji, prowadzonych przez przedstawicieli bądź strony angielskiej, bądź polskiej. Ich problematyka jest następująca:

I — Analiza i planowanie zadań naukowo-badawczych i rozwojowych ważnych dla gospodarki.

II — Problematyka metod wyboru zadań i oceny rezultatów badań i rozwoju techniki.

III — Problematyka wprowadzania rezultatów badań i prac rozwojowych do przemysłu na wybranych przykładach.

IV — Charakterystyka organizacji i finansowania badań i rozwoju techniki.

V — Placówki szkolnictwa wyższego oraz ośrodki naukowe w realizacji badań i rozwoju techniki.

Powyższe zestawienie problemów rozstrząsanych szczegółowo w 19 referatach i dyskusji, wskazuje na uniwersalność wielu trudności, czy kwestii otwartych, co do których uczestnicy sympozjum się wypowiedzą. W naszej praktyce wiele zagadnień uznano już za wyjaśnione, o czym świadczą wiele przedsięwzięć dokonanych w ciągu ubiegłych 3 lat z inicjatywą Komitetu Nauki i Techniki. Ich jakby wspólnym mianownikiem jest dążenie do nadania polskim pracownikom badawczym jak największej użyteczności przemysłowej. Są tu już pewne osiągnięcia. Jednakże wiele spraw wciąż traktować należy jako otwarte, np. kryteria doboru tematyki badań rozwojowych, które powinny być uwiecznione patentami itp., proporcje między dokonaniami pracownikami a możliwościami praktycznego wprowadzenia (m.in. koordynacja z inwestycjami); itd itp.

Problemy te rysują się tym ostrzej, że w naszym rozwoju gospodarczym uzyskują stopniowo dominację te najnowocześniejsze ga-

łęzie przemysłu, które charakteryzują się największym i wciąż rosnącym udziałem prac badawczych, a więc przemysłu chemicznego, elektromaszynowego (zwłaszcza elektroniki, komputerów). Unowocześniająca się struktura z jednej strony wymaga wymagania wobec prac badawczych, z drugiej zaś sama wpływa dodatnio na dynamikę postępu technicznego. Ta formuła nie spełnia się jednak sama przez się, implikuje natomiast ustawiczny wybór właściwego konkretnego kierunku spośród mnożących się z czasem możliwości. Wybór zaś wymaga kryteriów, na czym oczywiście sprawa się nie kończy, że wspomniemy jeszcze tylko kwestie tempa opracowania i przemysłowego „wdrożenia”.

Od specjalistów W. Brytanii, gdzie w wielu dziedzinach nauka szczyty się wspinałymi wynikami (zwłaszcza w elektronice), spodziewamy się usłyszeć w tych dziedzinach wiele interesujących rzeczy. Tym bardziej, że znany jest nam brytyjski zmysł praktyczny i umiejętność sprawnego rozwiązywania konkretnych zadań.

W planach Komitetu Nauki i Techniki są dalsze tego rodzaju kontakty. W listopadzie odbędzie się na ten sam temat sympozjum polsko-radzieckie. Później nastąpi spotkanie polskie ze specjalistami innych krajów RWPG. Jest to niewątpliwie jedna ze skutecznych metod wzajemnego efektywności prac organizacji naukowo-badawczych. (wd)

Skala rezerw i możliwości postępu

RYSZARD WIERZBA

ARTYKUŁ M. Malickiego „Rezerwy inwestycyjne” („ZG” nr 15/67) zawiera pewne twierdzenia, które wydają się dyskusyjne. Poza tym do artykułu wkładają się pewne nieścisłości, które chciałbym, przy okazji swoich uwag krytycznych, jak i wprowadzeniu pewnych nowych zagadnień, sprostować.

Trudno zgodzić się z twierdzeniem M. Malickiego, że w ubiegłej pięciolatek całość środków inwestycyjnych została rozdysponowana bez reszty pomiędzy inwestorów. Pamiętać bowiem trzeba, że od roku 1963 istnieje scentralizowana rezerwa w dyspozycji rządu, przeznaczona na realizację inwestycji związanych z produkcją eksportową i antyimportową¹⁾. Rezerwa ta wynosiła w 1963 r. 1 500 mln zł, w 1964 r. — 992,5 mln zł i w 1965 — 1 301 mln zł. Te właśnie rezerwy w dużym stopniu przeznaczono na inwestycje, które były realizowane w oparciu o najnowsze osiągnięcia nauki i techniki. Rezerwa ta jednak bynajmniej nie zaspokajała wszystkich potrzeb inwestycyjnych.

Pisać o możliwościach manewru inwestycyjnych, M. Malicki ogranicza się do inwestycji centralnych. Takie poglądy wydają się dyskusyjne z uwagi na fakt, że istnieje ponadto możliwość manewru w grupie inwestycji zjednoczeń, których udział w inwestycjach planu centralnego wzrósł z 12,9 proc. w ubiegłolatek do 19,3 proc. (czyli o ok. 16,8 proc. ogółu nakładów) w bieżącej pięciolatek. Inwestycje zjednoczeń mają rów-

nież duży ciężar gatunkowy, zwąwszy, że w grupie tej buduje się nowe zakłady, wydzielają i obiekty produkcyjne (z wyjątkiem zakładów i wydziałów o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej) i przeprowadza się modernizację i rekonstrukcję zakładów przemysłowych związanych ze znacznym zwiększeniem istniejących zdolności produkcyjnych lub zasadniczą zmianą profilu produkcji.

Możliwości manewru wynikające z szybkiego postępu nauki i techniki, bądź też zaspokajania rynku krajowego, czy możliwości dodatkowego eksportu są w grupie inwestycji zjednoczeń stosunkowo duże z uwagi na fakt, że poszczególne zadania inwestycyjne nie są ze sobą tak ściśle powiązane, jak w inwestycjach centralnych oraz że względu na to, że w nowym systemie finansowym zjednoczeń²⁾ zależą od wprowadzenia nowych osiągnięć nauki i techniki. Jest to bowiem droga do osiągania dużej akumulacji, która w znaczącej części pozostawia się w dyspozycji zjednoczeń.

Należy zwrócić uwagę, że nowe przepisy w zakresie projektowania inwestycji stwarzają szerokie możliwości wykorzystania osiągnięć technicznych³⁾. Przepisy te obowiązują bowiem projektantów do opracowania rozwiązań inwestycyjnych w kilku wariantach. Nie zawsze jednak wybrany zostaje wariant optymalny o najnowsze osiągnięcia nauki i techniki. Możliwości takie- go wyboru ograniczone są często wielkością nakładów inwestycyj-

nych, zatrudnieniem itp. Należy również pamiętać, że przy wprowadzaniu nowych osiągnięć technicznych trzeba brać pod uwagę straty wynikające ze zużycia moralnego obiektów już istniejących, które może być tak wielkie, iż nieopłacalne staje się, przynajmniej w obecnej chwili, realizacja nowych inwestycji w oparciu o najnowsze osiągnięcia nauki i techniki.

Sluszenie pisze M. Malicki, że wprowadzenie rezerwy zwiększa możliwości manewru w decyzjach inwestycyjnych. Wydaje się jednak, że stopień zwiększenia tych możliwości jest jeszcze niewystarczający. Wynika to z faktu, że centralna rezerwa inwestycyjna wynosi w bieżącej pięciolatek tylko 24 mld zł⁴⁾, czyli 3,3 proc. ogółu nakładów (a nie jak podaje M. Malicki 6,8 proc.). Jest to kwota znacznie niższa niż pierwotnie planowano, bowiem IV Zjazd PZPR zalecił wprowadzenie rezerwy centralnej w wysokości 40 mld zł. Zalecenia tego nie udało się jednak w pełni wykonać m. in. z powodu niewykonania planu inwestycji w ub. pięciolatek i przejęcia części niezakończonych robót w formie pożyczek na bieżącą pięciolatek.

Dla uniknięcia podobnej sytuacji w przyszłości Sejm postanowił w bieżącej pięciolatek utworzyć rezerwę inwestycyjną na szczeblu resortów i WRN w wysokości 25,7 mld zł. Rezerwa ta przeznaczona jest na sfinansowanie pożyczek oraz na sfinansowanie wzrostu wartości kosztorysowych (planowanych) zadań inwestycyjnych. Rezerwa centralna natomiast przeznaczona jest na sfinansowanie realizacji pilnych inwestycji, których nie można było przewidzieć w planie pięciolletnim.

Wysokość obecnej rezerwy przeznaczony na sfinansowanie pożyczek i pokrycie wzrostu wartości kosztorysowych może budzić pewne obawy. Pamiętać bowiem trzeba, że w ub. pięciolatek wzrost wartości kosztorysowej był stosunkowo wysoki i wynosił średnio 30 proc. w przemyśle, a w całości inwestycji produkcyjnych 20 proc.⁵⁾. Trzeba pamiętać, że wycena kosztów w planie wieloletnim jest rzeczą trudną z uwagi na brak dokumentacji projektowej dla zadań realizowanych w dalszych latach pięciolatków. Podstawa wyceny kosztów tych inwestycji były dotychczas szacunki oparte m. in. na założeniach projektowych inwestycji i koszty podobnych obiektów rea-

lizowanych w przeszłości. Podstawy te były niedokładne i niewystarczające.

Wine za taki stan rzeczy ponoszą często biura projektowe, w których projektanci:

- a) niedostatecznie znają rzeczywisty zakres inwestycji,
- b) niedostatecznie dopracowują proces technologiczny oraz niewłaściwie dobierają maszyny i urządzenia, co niejednokrotnie powoduje konieczność zmian w czasie opracowywania projektu technicznego, a nawet w fazie realizacji,
- c) nie uwzględniają w projektach realnych możliwości i warunków wykonawstwa, niedostatecznie dbają o właściwą wycenę kosztów maszyn, zwłaszcza w projekcie wstępnym.

Dla lepszej możliwości wykonania zadań inwestycyjnych — których konieczność realizacji nie można było przewidzieć przy opracowywaniu planu pięciolletniego, a wynikających bądź z postępu nauki i techniki, bądź z zapotrzebowania eksportu czy rynku krajowego — wydaje się wskazane spełnienie dwu postulatów:

1. Utworzenie odpowiednio wysokiej rezerwy centralnej.
2. Dążenie do większej stabilności planowanych kosztów poszczególnych inwestycji.

Realizowanie pierwszego postulatów, jak na to wskazuje doświadczenie, zależy jest w dużej mierze od wykonania planu inwestycji w ujęciu rzeczowym w poprzedniej pięciolatek. Realizacja tego postulatów zależy jest częściowo od spełnienia drugiego postulatów, którego wykonanie jest nie mniej trudne. W bieżącej pięciolatek, na skutek przedsięwziętych kroków, o których mowa dalej, wzrost ten będzie prawdopodobnie nie tak wysoki, niemniej jednak będzie on znaczny. Może się więc okazać, że rezerwa utworzona na szczeblu resortów i WRN, może się okazać za niską na pokrycie tego wzrostu. W takim przypadku trzeba będzie uzupełnić rezerwę centralną.

W celu uniknięcia tego, jak i w celu ustabilizowania planowanych wartości kosztorysowych, wprowadzono pewne nowe narzędzia planowania kosztów:

- Rozszerzone zadania projektowe zawierają bardziej sprecyzowany program rzeczowy planowanych inwestycji, jak również możliwość dokładnego określenia ich kosztów.
- Wskaźniki jednostkowych nakładów dla poszczególnych inwe-

stycji określają, jakie nakłady należy ponieść, aby osiągnąć odpowiednią jednostkę zdolności produkcyjnej lub usługowej.

- Normatywne wskaźniki jednostkowych kosztów. Stosuje się je do planowania kosztów obiektów nieskomplikowanych i powtarzalnych. Służą one nie tylko do wyceny kosztów inwestycji, ale także do dyrektywnego planowania. Przekroczenie tych kosztów w fazie realizacji nie jest uwzględnione w cenie, jaką płać inwestor przedsiębiorstwu budowlanemu za wykonanie obiektu objętego normatywnymi wskaźnikami kosztów.

Obowiązuje system inwestycyjny wprowadza też bodźce materialnego zainteresowania mające na celu nieprzekraczanie planowanych nakładów przy danym zadaniu inwestycyjnym. W grupie inwestycji centralnych, w przypadku osiągnięcia oszczędności w realizacji inwestycji (przy zachowaniu planowanych efektów rzeczowych), połowa zaoszczędzonej sumy dzielona jest pomiędzy poszczególnych uczestników procesu inwestycyjnego i może być przeznaczona na budownictwo mieszkaniowe i inwestycje własne tych jednostek.

Dla lepszego zagwarantowania stabilności planowanych kosztów inwestycji, a w konsekwencji utworzenia odpowiednio wysokiej rezerwy centralnej i jej wykorzystania zgodnie z przeznaczeniem, wydaje się ponadto celowe wprowadzenie na szczeblach wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego zadań planowanych inwestycji, jak i w grupie inwestycji zjednoczeń, indywidualnych bodźców materialnego zainteresowania, które dopinguwałyby do nieprzekroczenia planowanych kosztów inwestycji. Z drugiej jednak strony należałoby je tak ustawić, aby nie dopuścić do zawyżania planowanych kosztów zadań inwestycyjnych.

¹⁾ Informacja Komisji Planowania przy Radzie Ministrów „Inwestycje i Budownictwo” nr 11/1966 r.
²⁾ Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej nr 11/1966 r.
³⁾ Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej nr 11/1966 r.
⁴⁾ Uchwała Sejmu PRL z dnia 11. XI. 1966 r. o pięciolletnim planie rozwoju gospodarki narodowej na lata 1966-1970 (Dz. U. nr 48, poz. 256 z 1966 r.).
⁵⁾ A. Płocica „Planowanie i finansowanie inwestycji” Nowe Drogi nr 9/1966 rok.

ZASADY ODBIORU I KOSZTY TRANSPORTU PRZY DOSTAWACH PRZETWORÓW ŻYWIENIOWYCH

Miedzy Zakładami Młynarskimi w A i położoną w tej samej miejscowości Hurtownią Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu. Spożywczo toczył się spór arbitrażowy o to, skąd i na czyj koszt ma być dokonywany odbiór przetworów żywności, dostarczanych Hurtowni przez Zakłady Młynarskie.

Należy zaznaczyć, że składy Zakładów Młynarskich oraz bocznic kolejowa do nich znajdują się w tej samej miejscowości co i magazyny (wraz z własną bocznicą) Hurtowni, jednak przy innej stacji kolejowej, oddlegiej od poprzedniej o kilka kilometrów.

Do końca 1964 r. Hurtownia odbierała przetwory zbożowe bezpośrednio ze składu Zakładów Młynarskich, pokrywając koszt transportu pojazdami PKS. Jednak 22 grudnia 1964 r. Hurtownia WPHS (odbiorca) powiadomiła Zakłady Młynarskie, że poczynając od 1 stycznia 1965 r. oczekuje realizacji dostaw na koszt Zakładów. Ponieważ jednak Hurtownia 1 o 1 stycznia 1965 r. musiała nadal organizować transport pojazdami PKS i pokrywać ich koszt, przeto przy regulowaniu należności Zakładów za dostawy mąki w okresie styczeń — marzec 1965 r. potrąciła 66 521 zł tytułem wspomnianych kosztów transportu.

O tę właśnie sumę Zakłady Młynarskie wystąpiły do Okręgowej Komisji Arbitrażowej, domagając się jej zaspokojenia od pozwanej Hurtowni.

OKA stanęła na stanowisku, że koszty transportu mąki do odbiorcy obciążają Zakłady Młynarskie. Podobne stanowisko zajęła Główna Komisja Arbitrażowa.

Wobec wniesienia od orzeczenia OKA rewizji nadzwyczajnej przez Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu, sprawa została ponownie rozpatrzona przez Główną Komisję Arbitrażową, która w składzie rewizyjnym dnia 27 października 1966 r. (nr BO-9555/66) o poprzednie orzeczenia zmienia i zasadza na rzecz Zakładów Młynarskich dochodzoną sumę, wypowiadając jednocześnie następujący pogląd prawny:

Stosownie do § 9 ust. 4 lit. b brzożowych warunków dostaw zboża, grochu, fasoli oraz ich przetworów (Monitor Polski z 1957 r. Nr 15, poz. 117) obowiązek dostarczenia towaru przez dostawcę do magazynu odbiorcy powstaje wówczas, gdy zachodzą jednocześnie dwa warunki: 1) skład dostawcy znajduje się poza miejscowością, w której mieści się skład odbiorcy oraz 2) gdy najbliższa stacja załadunkowa znajduje się w tej samej miejscowości, co skład odbiorcy.

Strony mogą umownie uregulować sposób wykonywania dostaw, ominięcie niż to przewidują brzożowe warunki dostaw.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia OKA zaznacza m. in.: „Zgodnie z postanowieniami § 9 powołanych wyżej brzożowych warunków dostaw zboża, grochu, fasoli oraz ich przetworów w przypadku, gdy składy dostawcy i odbiorcy znajdują się w tej samej miejscowości oraz w przypadku, gdy obydwa lub co najmniej dwa składy posiadają bocznicę kolejową, odbiorca obowiązany jest odebrać towar z magazynu dostawcy (§ 9 ust. 3). Dostawca natomiast obowiązany jest dostarczyć towar do magazynu odbiorcy w przypadkach: a) gdy składy ich znajdują się w tej samej miejscowości, a tylko odbiorca posiada bocznicę kolejową oraz b) gdy skład dostawcy znajduje się poza miejscowością, w której mieści się skład odbiorcy, ale najbliższa stacja załadunkowa znajduje się w tej samej miejscowości co skład odbiorcy (§ 9 ust. 4 lit. a i lit. b).

W niniejszym przypadku składy obu znajdują się w A, a więc w tej samej miejscowości i obie strony posiadają bocznicę kolejową. Sposób zatem odbioru przetworów zbożowych w sytuacji, której dotyczy niniejszy spór, reguluje postanowienie § 9 ust. 3 wyżej wymienionych brzożowych warunków dostaw, zgodnie z którym na odbiorcy ciąży obowiązek odebrania towaru z magazynu dostawcy.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa przyjęła, że w sytuacji, gdy obie strony mają bocznicę kolejową w różnych stacjach kolejowych w obrębie tej samej jednostki administracyjnej, uważa się, że magazyny stron znajdują się w różnych miejscowościach i stosuje się przepis § 9 ust. 4 lit. b w.w.d. zboża (...) oraz ich przetworów. To znaczy dostawca ma obowiązek dostarczyć towar do magazynu odbiorcy. OKA i GKA nie wzięły przy tym pod uwagę — co słusznie zarzuca rewizja nadzwyczajna — że zgodnie z powołanym w orzeczeniu I i II instancji przepisem § 9 ust. 4 lit. b wskazanych wyżej b.w.d. obowiązek dostarczenia towaru przez dostawcę do magazynu odbiorcy powstaje dopiero wówczas, gdy zachodzą jednocześnie dwa warunki: 1) skład

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

NIEPOROZUMIENIA

MICHAŁ MALICKI

WYPOWIEDZ R. Wierzbę „Skala rezerw i możliwości postępu” nawiązuje częściowo do mego artykułu, zamieszczonego w nrze 15 „Życia Gospodarczego”, częściowo stanowi jego uzupełnienie i kontynuację.

Sam fakt zajęcia się tym tematem powitać muszę z zadowoleniem, stwarza on bowiem możliwość nawiązania dialogu. Kontrowersyjne stanowiska są przy tym zjawiskiem zrozumiałym, z tym, że wynikają one częściowo z nieporozumień, w części zaś z odmiennych pojęć wyjściowych analizowania istniejącej sytuacji. Artykuł w sprawie rezerw inwestycyjnych zresztą został przez „Z. G.” — moim zdaniem słusznie — zakwalifikowany jako dyskusyjny. Jakkolwiek więc nadal podtrzymuję moje tezy, które znalazły wyraz w nrze 15 i 18 „Życia Gospodarczego” nie mogę stwierdzić, że będę przy nich obstawał w

przypadku, gdyby dyskusja rozwijała się i wniosła nowe elementy do zarysowanego obrazu.

Jeśli idzie o kontrowersyjne sprawy poruszone przez autora uważam za celowe przekazywanie następujących wyjaśnień ze swej strony:

1. Nie zgadzam się z twierdzeniem, które mi się przypisuje, że „w ubiegłej pięciolatek całość środków inwestycyjnych została rozdysponowana bez reszty pomiędzy

inwestorów. Pamiętać bowiem trzeba, iż od roku 1963 istnieje scentralizowana rezerwa w dyspozycji Rządu, przeznaczona na realizację inwestycji związanych z produkcją eksportową i antyimportową¹⁾.

Przypomnieć jednak muszę, że rozważania moje wazyły się z systemem planowania inwestycji w okresach pięciolatkich, a nie z planami rocznymi. W drugim akapicie zwracam czytelnikowi uwagę, że „nakłady inwestycyjne ustalone w planach wieloletnich na tle bilansu tworzenia i podziału dochodu narodowego dzielone były bez reszty na poszczególne lata, na inwestorów i na określone przedsięwzięcia”. Przechodząc z kolei do realizowanego aktualnie planu 5-letniego i zastanawiam się, czy doświadczenia ubiegłego okresu zostały pod tym względem odpowiednio wykorzystane w obecnym 5-letniu.

Ryszard Wierzba, stwierdzając, że poczynając od roku 1963 zapewnione były w planach pewne środki finansowe na realizację inwestycji nie przewidzianych, uważa — jak wolno przypuszczać — że rezerwy inwestycyjne w planach rocznych spełniają rolę analogiczną do rezerw inwestycyjnych planu pięciolletniego. Otóż gdyby taka teza została sformułowana wyraźnie, miałabym się jej sprzeciwić, ponieważ:

- a) przygotowanie inwestycji do realizacji trwa u nas dość długo. Okres programowania i projektowania z reguły przekracza rok, czasem dochodzi do lat 2 i więcej. Rezerwy planu rocznego w tej sytuacji, jeśli mają być wydatkowane w sposób rozsądny, mogą być przeznaczone tylko na przypieszenie realizacji inwestycji kontynuowanych. Jeśli się je natomiast wykorzystuje dla sfinansowania inwestycji rzeczywiście nowych, które nieoczekiwanie zostają zadecydowane już w toku realizacji planu, to mogą to być w zasadzie tylko koszty inwestycji nie przygotowane do realizacji, których w myśl ogólnych założeń polityki inwestycyjnej nie należało i akceptować.
- Uprogu ubiegłego planu 5-letniego, jak wspominałem, całość środków została rozdysponowana na inwestorów i na konkretne przedsięwzięcia inwestycyjne, przy czym nie zdołano zagwarantować ani zwiększenia frontu robót, ani cy-

klu wykonawstwa inwestycyjnego. Jeśli więc mimo to poczynając od roku 1963 pojawiają się w planach rocznych rezerwy inwestycyjne, to w praktyce mogą one pochodzić z następujących źródeł:

- z rezygnacji z pewnych zamierzeń wprowadzonych uprzednio do planu 5-letniego, które okazały się niecelowe lub nieefektywne, i przeznaczenie zwolnionych środków na inwestycje nowe, a nie na przypieszenie realizacji inwestycji kontynuowanych.
- z przekroczenia założeń w zakresie dostaw materiałów budowlanych, maszyn i urządzeń na cele inwestycyjne oraz z wykorzystania tych przekroczeń analogicznie, jak w wyżej podanym przypadku,
- z dalszego zwolnienia cyklu wykonawstwa inwestycyjnego.

Zadna z tych możliwości nie daje powodu do pełnego zadowolenia z faktu utworzenia rezerw dopiero w toku realizacji ubiegłego planu 5-letniego.

2. R. Wierzba podkreśla, że nie doceniam możliwości manewru inwestycyjnych w grupie inwestycji zjednoczeń, których udział w inwestycyjnym planie centralnego wzrósł z 12,9 proc. w ubiegłej pięciolatek, do 19,3 proc. w obecnej. Zarzut ten można by jednak odwrócić, stwierdzając, że mój oponent nie docenia istoty i wagi manewru na szczeblu centralnym. A przecież zwracam uwagę na to, że rezerwa inwestycyjna na szczeblu centralnym umożliwia pełne wykorzystanie informacji o zmianach zachodzących w gospodarce światowej dla ewentualnej modyfikacji kierunków rozwoju naszej gospodarki.

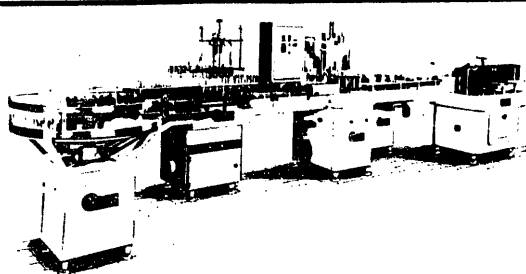
Rozwój nauki i techniki w gospodarce światowej i odpowiednie jego wykorzystanie przede wszystkim w drodze nakładów inwestycyjnych wymaga ogromnych środków. Warto wspomnieć, że Związek Radziecki i Stany Zjednoczone wydają na te cele w skali rocznej po około 20 mld dolarów, Wielka Brytania, Francja, NRP po około 5 mld dolarów. Tak duże środki umożliwiają prowadzenie badań stosunkowo szerokim frontem i pełne ich wykorzystanie tam, gdzie zarysowują się ku temu korzystne możliwości.

W naszych warunkach musimy skoncentrować znacznie szczuplejsze środki na wybranych dziedzinach gospodarowania i zapewnić pełne wykorzystanie zdobyczy nauki i techniki (w oparciu o badania własne i obce) tam, gdzie one się pojawiają. Przypominam jednak, że artykuł omawia rezerwy inwestycyjne w planach wieloletnich, gdy nie wiemy jeszcze, w których działach gospodarki narodowej, w jakich gałęziach i branżach pojawiają się nowe atrakcyjne perspektywy inwestowania. W tej sytuacji tylko zapewnienie rezerw dysponowanych centralnie stwarza możliwość efektywnego wykorzystania osiągnięć nauki i techniki. System rezerw, dzielący natomiast te środki na resorty, zjednoczenia czy nawet przedsiębiorstwa, możliwości tego rodzaju znacznie ogranicza.

Nie znaczy to oczywiście, że w ogóle nie należy zagwarantować zjednoczeniom planowych rezerw inwestycyjnych, ale sposób ich tworzenia i uruchamiania oraz relacje, do rezerwy dysponowanej centralnie stanowią oddzielny temat, który wymagałby szczegółowego rozwinienia.

3. Z kolei autor nadesłanych uwag podkreśla, iż centralna rezerwa inwestycyjna wynosi w bieżącej 5-letniej tylko 24 mld zł, czyli 3,3 proc. ogółu nakładów, a nie 6,8 proc. jak to ma podobno wynikać z mego artykułu. Nastąpiło tu widoczne nieporozumienie. Uwagi moje dotyczyły bowiem rezerw inwestycyjnych w ogóle, a nie tylko rezerwy centralnej i możliwości efektywnego zagospodarowania rezerw poprzez decyzje centralne. Są to problemy odrębne, które sygnalizuję w końcowym akapicie, podkreślając trudności związane z funkcjonowaniem rezerw i z ich wykorzystaniem.

Podany poprzednio rachunek podtrzymuję, gdyż poza rezerwą centralną w wysokości 24 mld zł, o której wspomina autor notatki, plan 5-letni gwarantował 14 mld zł rezerw resortowych i wojewódzkich, ponad 2 mld zł na tzw. nierozdzielone fundusze mieszkaniowe, prawie 12 mld zł na tzw. ogół rezerwy, ponadto rezerwy deglomeracyjnej i fundusz aktywizacji małych miast. Występowanie wielu różnorodnych rodzajów rezerw inwestycyjnych zadecydowało o tym, że mówimy na ogół nie o rezerwie inwestycyjnej, lecz o systemie rezerw inwestycyjnych. O innych rezerwach inwestycyjnych poza centralną wspomina zresztą R. Wierzba w dalszej części swej wypowiedzi.



CHODZI O AUTOMATYZACJĘ PAKOWANIA!

Istnieje wielka różnica między tym, czy czyścić, pokrywać silikonem, suszyć, sterylizować, napełniać, zamykać, kontrolować i etykietować butelki, ampulki i podobne pojemniki przy pomocy licznego personelu, czy też używać do wykonania tych czynności nowoczesnych maszyn.

Do tego celu służą np. maszyny firmy STRUNCK, które zwalniają personel do innych prac, zwiększając wielokrotnie produkcję w sposób niezawodny. W ponad 70 krajach maszyny STRUNCK są rozstrzygającym czynnikiem w racjonalizacji produkcji w przemyśle alkoholowym i przemyśle artykułów spożywczych, a następnie w przemyśle chemicznym i farmaceutycznym.

Maszyny półautomatyczne i automatyczne, maszyny pojedyncze lub całe ich linie o wydajności od 1.000 do 50.000 pakowanych przedmiotów na godzinę rozwiązują każdy problem pakowania, gdy chodzi o płynne lub ciastowate produkty.

Piszcie do nas! Chętnie wyślemy Wam dokumentację.



H. STRUNCK + CO.,
Maschinenfabrik, 5 Kolonia — Ehrenfeld 1, Lichtstrasse 30-54 NRF.

dostawcy znajduje się poza miejscowością, w której mieści się skład odbiorczy oraz 2) najbliższa stacja załadunkowa znajduje się w tej samej miejscowości, co skład odbiorczy, a w spornym przypadku te dwa warunki nie zachodzą. Strony wprowadzić z uwagi na specyfikę warunków lokalnych mogłyby umownie uregulować kwestię sposobu wykonywania dostaw (§ 7 b.w.d. z b.d. (...)) oraz ich przewożenia (inaczej, niż to przewidują branżowe warunki dostaw. W niniejszym przypadku jednak umowa taka nie została przez strony zawarta ani w drodze porozumienia stron, ani w drodze sporu przedumownego.

W tych warunkach zespół rewiżyjny GKA nie znalazł podstaw do utrzymania w mocy zaskarżonego rewizji orzeczenia, ustalającego zasadę wykonywania dostaw i rozliczenia kosztów transportu maki w sposób odmienny niż to wynika z przypisu § 9 ust. 3 b.w.d. z b.d. (...) oraz ich przetworów i orzeczenia OKA i GKA — jako wydane z naruszeniem tego przepisu — zmienić, zasądzić od pozwanej Hurtowni WPHS dochodzoną przez powodów Zakłady Młynarskie resztę należności za dostarczoną mękę w kwocie zł 66 521. (...)”

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

LEGALIZACJA DROGIOMIERZY I SZYBKOCMIOMIERZY POJAZDÓW

Prezes Centralnego Urzędu Jaksoci i Miar wydał niedawno dwa zarządzenia: z dnia 5 lipca i 15 lipca 1967 r. zawierające upoważnienia dla niektórych przedsiębiorstw państwowych do legalizacji drogiomierzy i szybkościomierzy pojazdów.

Pierwsze z tych zarządzeń (Monitor Polski Nr 45, poz. 229) upoważnia 24 wymienione w załączniku przedsiębiorstwa transportowe handlu wewnętrznego do legalizacji określonych drogiomierzy pojazdów oraz użytkujących wskazujących i rejestrujących szybkościomierzy pojazdów (z wyjątkiem motocykli), wytwarzanych, naprawianych i instalowanych przez te przedsiębiorstwa w pojazdach. Tryb i zasady legalizacji wspomnianych przyrządów pomiarowych określają ustawy z dnia 17 czerwca 1966 r. o miarach i narzędziach pomiarowych (Dz. U. Nr 23, poz. 148) oraz przepisy wydane na jej podstawie.

Drugie zarządzenie (Monitor Polski Nr 41, poz. 199) upoważnia fabryki (zakłady) samochodów, autobusów i nadwozi, Lubuskie Zakłady Aparatów Elektrycznych „Lumel” w Zielonej Górze i Zakłady Mechaniczno-Precyzyjne „Błonie” w Błoniu do legalizacji drogiomierzy oraz użytkujących, wskazujących i rejestrujących szybkościomierzy pojazdów wytwarzanych, naprawianych lub instalowanych w pojazdach przez te przedsiębiorstwa. Tryb i zasady legalizacji, jak w zarządzeniu z dnia 5 lipca 1967 r.

Podczas gdy pierwsze zarządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia, drugie zarządzenie wchodzi w życie dopiero od 1 listopada 1967 r.

UMOWY SPRZEDAŻY I UMOWY DOSTAWY POMIĘDZY JEDNOSTKAMI USPOLECZNIONYMI ZWIĄZANE Z OBROTEM Z ZAGRANICĄ

W nr 47 Monitora Polskiego ukazała się szczegółowa instrukcja Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 4 sierpnia 1967 r. w sprawie postępowania przy zawieraniu i wykonywaniu umów sprzedaży i umów dostaw związanych z obrotem z zagranicą pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej (poz. 237).

Na treść tej obszernej instrukcji, zawierającej 34 paragrafy, składają się: postanowienia ogólne oraz postanowienia dotyczące zawierania i wykonywania umów.

TERENY POWSZECHNEGO BADANIA BYDŁA NA GRUZIJCĘ

Stosownie do zarządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 28 sierpnia 1967 r. w sprawie ustalenia obszaru, na którym w 1968 r. prowadzi się powszechne badania bydła na gruźlicę we wszystkich jej postaciach (Monitor Polski Nr 49, poz. 246), w 1968 r. badania we wszystkich bydła na gruźlicę we wszystkich jej postaciach prowadzone będą na obszarze miasta stołecznego Warszawy, miasta Krakowa i miasta Łodzi oraz województw: białostockiego, bydgoskiego, gdańskiego, katowickiego, kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego, łódzkiego, olsztyńskiego, opolskiego, rzeszowskiego i warszawskiego a także powiatów wrzesińskiego województwa poznańskiego.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

8 ZYCIE GOSPODARSTWA

Prubuna CZYTELNIKÓW

LAMENT NAD KÓŁKIEM

PO SIADAM półhektarowe gospodarstwo. W mojej wsi jest 180 gospodarstw, w tym ponad sto — to półhektarowe gospodarstwa o glebie przeważnie piętnej klasy. Na tych półhektarach hoduje się dwie sztuki bydła rogatego, parę owiec, parę sztuk nierogacizny i drób (niekiedy ponad czterdzieści sztuk). Od paru lat gospodarstwa te zwiększają uprawy roślin przemysłowych i warzyw. W rezultacie moje półhektarowe gospodarstwo o wiele więcej pracy, niż pięciohektarowe gospodarstwo nastawione wyłącznie na uprawę zbóż i daje dwukrotnie większe dochody. Ale dawałoby o wiele więcej, gdybym mógł bardziej korzystać z usług kółka.

Wczesną wiosną prosiłem: dajcie mi ciągnik z kultywatorem, bo za chodzą potrzeba przygotowania pola pod okopowe, pod zboże jare i pod plantację tytoniu. O taką przysługę należy prosić dyspozytora

kółka, który jest także prezesem Kółka Rolniczego (za co otrzymuje 1 200 zł miesięcznie). A on na to, jak zwykle, odsyła do traktorzystów, bo „jeżeli tam który z nich będzie wolny, to niech jedzie”. Wczesną wiosną nie ma wolnych traktorzystów, szczególnie w mojej wsi, gdzie z trzech traktorów jeden bez przerwy „robi kasę dla Kółka” przy zwózce materiałów na budowę drogi, a drugim kieruje traktorzysta — właściciel dziesięciohektarowego gospodarstwa. Jest w tym gospodarstwie nadmiar pracy terminowej także pieszej, którą właściciel zapewnia sobie na zasadzie odrobku. Właśnie ze względu na tę odrobkę traktorzysta ów nie mógł świadczyć mi usług, gdyż po odrobieniu swoich dziesięciu hektarów pracował traktorem kolejno u swoich odrobników. Kart pracy — rozumie się — nie wystawiano mu na te odrobki, bo co by to był za interes, gdyby odrobniacy (rolnicy bezkonnali) musieli i płacić do kasy Kółka i odrabiać u traktorzysty? Jest we wsi jeszcze jeden traktor, pracujący poza transportem, ale jego możliwości są bardzo ograniczone. Także i jego traktorzysta ma swoje, choć tylko średnie, gospodarstwo, w którym trzeba i traktacji i odrobniaków, a poza tym potrzebujących jest za dużo naraz, bo wiosna nie czeka.

Z zaskiwaniem spoźniłem się — jak trzeba. Złazili się już pola wszystkich trzech traktorzystów i nieco później zazieleniły się pola gospodarzy posiadających konie, kiedy wreszcie i u mnie zasiało się owies. Wskutek opóźnienia będzie on tylko owieskiem, nie nadającym

się na targ, a nawet do magazynów GS.

Piszę te słowa już po „dużych zniżkach”. Niestety, wskutek tych samych przyczyn z opóźnieniem musiałem posłać poplon, zwiędłe zboże, które przemokło w mendlach i częściowo skiełkowało. Ale i tak wezmą go do magazynu GS na „skup wolnorynkowy”, tylko my już nie będziemy wysłuchiwać gderania na podmie pieczywo.

Cale szczęście, że przemysł nasz niecały popadł w gigantomanie i że produkuje ręczne narzędzia rolnicze i ogrodnicze. Mój tytoń, na który tak bardzo liczę, obrobiłem ręczną motyką, równie ręcznym opylaczem i obsypnikiem, a zbiór zwiozę ręcznym, ciągniętym przez siebie wózkiem na ogumionych kołach od starego motocykla. Szkoda tylko, że tymi narzędziami nie sposób obrobić innych upraw, szczególnie zbożowych.

Teraz wyczekuję, a wraz ze mną sto innych gospodarstw bezkonnich, na kółkowe usługi przy omłocie. Wiem, że nie dadzą mi agregatu za darmo, bo pierwszeństwo mają gospodarstwa zobowiązane do obowiązkowych dostaw zboża, a jest ich we wsi 56, potem muszą wymłócić ci, którzy swoich zbiorów nie mogą pomieścić w stodołach i trzymają je w stogach, a dopiero potem — „naści niebożę” — dadzą mi agregat kółkowy. Ale będzie to w czasie, kiedy rozpoczyna się wykopki i suszenie tytoniu. Agregat wymaga pracy kilkunastu naraz ludzi i gdyby nie pora na wykopki, to byłoby dość sąsiadów i znajomych do pomocy przy omłotach. Od wykopków nikt jednak nie odchodzi dla pomagania sąsiadom przy spóźnionym omłocie. I znów nie z usług mojego Kółka Rolniczego. I znów — coś tu nie jest w porządku.

Dziesięciohektarowy traktorzysta wyzywał się już jednego konia — traktory, jak wiadomo, powinny wyprzeć nadmiar kółkińskiego pogło-

wia — a tego drugiego, jako kłacz zarodowy, trzyma na dobre utrzymanie, z dala od kółkińskiego powinności. Także i drugi traktorzysta trzyma swoje dwa konie na łące, albo po prostu w stajni. Tylko u trzeciego jest jeszcze stary ojciec i on świadczy konne usługi za 250 zł dziennie plus wikt siebie i furaz dla koni. W swoim gospodarstwie większość robót syn-traktorzysta wykonuje kółkowym traktorem. To kosztuje taniej, nawet śmiesznie tanio. Można sprawdzić w SOP, że za pracę w dziesięciohektarowym gospodarstwie, prawie wyłącznie kółkowym traktorem, traktorzysta ów zapłacił za rok ubiegły 1 700 zł, czyli trzy razy mniej, niż każdy z nas płaci za obróbkę traktorową czy konną swoich półtora hektara.

Kiedys jednak Kółko da mi agregat do omłotu i wezmę go, jeżeli braknie mi czasu na omłot cepem. Ale do kryminału pakować by za takie usługi. Przy końcu sezonu każda prawie kółkowa młocarnia — to grata marnujące zboże, albo — jak mówią we wsi — pozostawiający rezerwy zbożowe w stodołach. Kiedy o ludzi do pomocy trudno i kiedy na głowie choćby stawać — nie obędzie się bez łapówki. Operatorowi, który „zapuści motor” i na czas pracy motoru położy się w stodołę — trzeba dać i jeszcze dołączyć czystą z czerwoną kartką. Dyspozytorowi także dają, ale na początku sezonu, bo wtedy warto: o ludzi do pomocy wtedy łatwiej i ta maszyna nie jest rozkiełkotana.

Tak jest, i nie będzie inaczej, z siewami jesiennymi i orkami na zimę, bez których nie ma mowy o należytej uprawie pól. I tak do większości drobnych gospodarstw nie dotrą ani w porę, ani nawet nie w porę. Jedynie oddanie sił w odrobek, albo suta łapówka, mogą zmienić co nieco w kolejności i przyspieszyć o tydzień np. siewy jesiennie.

Zimą odbędzie się zebranie sprawozdawcze Kółka Rolniczego. Zwiędłe w budynku szkolnym, bo choć jest we wsi Dom Ludowy, to jednak w szkole „przytulniej”, tym bardziej, że jest gdzie przyjąć gości po zakończeniu. W sprawozdaniu kasowym będzie — podobnie jak w ubiegłym roku — że 17 tys. zł należy, się jeszcze „różnym innym właścicielom-wierzytelcom”, że „przepa” dziesięciohektarowego traktorzysty był za duży i nikt nie wie dlaczego”, i że Kółko może wiecie dyspozytora po tysiąc dwadzieści zł miesięcznie, może dać gratyfikację prezesowi 1 500 zł za reprezentowanie Kółka (bo za dyspozycję to już inna historia) spozycystwo to już inna historia) może także dać członkom zarządu po trzydziestu zł i księgową, będącą równocześnie i kierowniczką SOP, „procenta” dochodzące do dwu tys. zł miesięcznie w czasie sezonu. Co na to kółkowcy w liczbie 56 członków? A nic. Niech by spróbowali. Wtedy nie tylko dyspozytor, nie tylko każdy z traktorzystów, ale i inni z nimi związani mogą się za to odplacić. W SOP przy lada okazy mogą tak spietrzeć trudności przy staraniach o kredyt, że nie z tych starań nie wyjdzie. Dyspozytor i traktorzysta mogą w ogóle nie mieć czasu na usługi u „wroga”. Lepiej więc nie wyjaśniać, że ów przepa u dziesięciohektarowego traktorzysty to prace kółkowego traktora u odrobniaków, którzy odrabiają u dobrodzieja nie placą do kasy kółka itd.

Gdyby nasze kółko było przedsiębiorstwem z prawdziwego zdarzenia, gdyby obowiązywała w nim uczciwość, gdyby nie trwoniono w nim kapitałów społecznych na lewo i na prawo, gdyby... to przedsiębiorstwo takie mogłoby się już dziś i utrzymać, i rozwijać.

STEFAN GĘBALA

Granice działalności ubezpieczeń PZU

W NUMERZE 34(831) „Życia Gospodarczego” zamieszczona została notatka podpisana przez Antoniego Żurka pt. „O nowe formy ubezpieczeń w PZU”. Poruszone zostały w niej pewne sprawy, które — jak mi się wydaje — wymagają nieco odmiennego naświetlenia niż to zostało zrobione w notatce.

Autor ma niewątpliwie rację pisząc, że rolnicy nie powinni być „diskryminowani” przez PZU i powinni mieć możliwość ubezpieczenia się od kradzieży z włamaniem podobnie jak inni mieszkańcy wsi nie będący rolnikami lub mieszkańcami miast i osiedli. Stwierdzić jednak należy, że w naszym kraju bynajmniej nie ma dyskryminacji rolników w dziedzinie ochrony ubezpieczeniowej. Wprost przeciwnie, choć to może się wydawać dziwne, rolnicy należą do tej grupy społecznej, którzy korzystają z ochrony ubezpieczeniowej w największym rozmiarze. Budynki mieszkalne i gospodarcze, maszyny rolnicze i cały pozostały inwentarz martwy, zbiory i wszelkie paszy, urządzenia i ruchomości domowe (sprzęt, ubrania, pościel, bielizna itp.) są objęte powszechnym i tanim ubezpieczeniem od ognia, huraganu i innych zdarzeń losowych. Uprawy podstawowych ziemiopłodów są ubezpieczone obowiązkowo lub dobrowolnie od gradobicia, powodzi i niektórych innych klęsk żywiołowych, wreszcie inwentarz żywy (konie, bydło a także część trzody chlewnej i innych zwierząt gospodarczych) objęty jest ubezpieczeniem od padnięcia, dobięcia z konieczności i niektórych innych zdarzeń losowych. Rolnicy mogą korzystać i w rzeczywistości korzystają ze wszystkich prowadzonych przez PZU ubezpieczeń osobowych; szczególnie rozpowszechnione są na wsi tanie ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków rolników oraz młodzieży szkolnej.

Powszechne ubezpieczenia właścicieli pojazdów mechanicznych od odpowiedzialności cywilnej oraz kierowcy, pasażerów i innych osób od następstw nieszczęśliwych wypadków dotyczą zarówno ludności miejskiej, jak i wiejskiej. Trudno byłoby podać przykłady osób zamieszkałych w miastach, które są ubezpieczone od tylu różnorodnych ryzyk (niebezpieczeństw) jak każdy rolnik w Polsce. Ubezpieczenie mienia ruchomego od kradzieży z włamaniem na wsi PZU nie rozwija z tego przede wszystkim względu, że na ten rodzaj ubezpieczeń nie ma popytu wśród rolników. Jak sama nazwa wskazuje ubezpieczenie takie może być zawarte tylko wtedy, gdy ubezpieczone przedmioty są należycie chronione, a więc przechowywane są — z wyjątkiem szczególnych przypadków — w odpowiednio zamkniętych pomieszczeniach. Ten istotny, umożliwiający realizację ubezpieczeń od kradzieży z włamaniem warunek nie może być praktycznie zastosowany w gospodarstwie rolnym, gdzie przedmioty ruchome przechowywane są nie tylko w mieszkaniu, ale również w przeważnie nie zamkniętych budynkach inwentarskich, a także na podwórzu lub w polu.

Łatwo sobie wyobrazić ile nieporozumień, sporów i pretensji wywołałaby realizacja w praktyce ubezpieczeń od kradzieży z włamaniem przedmiotów znajdujących się w gospodarstwie rolnym.

Czy możliwe byłoby stosowanie na wsi ubezpieczeń od każdej kradzieży?

Prza nielicznymi wyjątkami takich ubezpieczeń nie prowadzi się ani w mieście, ani na wsi. I znów nie trudno domyślić się z jakich powodów. Ustalenie faktu kradzieży bez włamania i jej rozmiarów praktycznie jest niemożliwe. Działalność ubezpieczeniowa w dużym stopniu opiera się na wzajemnym zaufaniu ubezpieczającego do zakładu ubezpieczeń i odwrotnie zakładu ubezpieczeń do ubezpieczającego, ale zaufanie to ma swoje rozsądne granice. Istnienie ubezpieczenia nie może osłabić troski właścicieli lub użytkowników o całość mienia zarówno społecznego, jak i prywatnego. Ten kto tego w swych rozumowaniach nie bierze pod uwagę, nie rozumie istoty ubezpieczeń socjalistycznych, które poza wyrównaniem strat materialnych powstałych wskutek nieszczęśliwych zdarzeń losowych stara się przede wszystkim oddziaływać bezpośrednio na zabezpieczenie istniejącego majątku narodowego przed tego rodzaju zdarzeniami. Socjalistyczny zakład ubezpieczeń osiąga to, przeznaczając część składki ubezpieczeniowej na tzw. działalność prewencyjną oraz stosując odpowiednie formy, warunki i taryfy ubezpieczeń.

Nowe formy ubezpieczeń, które proponuje Antoni Żurek w swej notatce tym zasadom nie odpowiadają. Polscyemu systemowi ubezpieczeń wiejskich Antoni Żurek przeciwstawia w zakończeniu swej notatki ubezpieczenia „za granicą”, gdzie „ubezpiecza się dosłownie wszystko, nawet głos artysty” i radzi aby i u nas dążyć — jak rozumie — do podobnego rozszerzenia zakresu ubezpieczenia.

Jest to jeszcze jeden — niestety dość częsty — przykład nieporozumienia istoty i roli społeczno-ekonomicznej ubezpieczeń socjalistycznych. Ubezpieczenia w krajach kapitalistycznych mają na celu przede wszystkim zagwarantowanie interesów majątkowych kapitalistów, a zakłady ubezpieczeniowe — podobnie jak inne przedsiębiorstwa — dążą do osiągnięcia zysku niejednokrotnie za wszelką cenę. Tym tłumaczy się istnienie różnych rodzajów ubezpieczeń często o charakterze spekulacyjnym lub loteryjnym i sensacyjno-reklamowym. Socjalistyczne ubezpieczenia gospodarce mają do spełnienia inną rolę. Mają one być jednym z regulatorów procesu rozwoju gospodarki narodowej zakłóconego przez nieporozumienia losowe oraz czynnikiem współdziałającym we wzroście stopy życiowej wszystkich obywateli kraju.

Z tych to względów nie wydaje mi się prawdopodobne, aby PZU skorzystało z rad Antoniego Żurka dotyczących wprowadzenia proponowanych przez niego nowych form ubezpieczeń.

ANTONI BANASINSKI

CZAS URLOPÓW

Po zapoznaniu się z artykułem redaktora Jerzego Urbana zamieszczonym w numerze 35 „Życia Gospodarczego”, kierownictwo Zakładów Przemysłu Welnianego Polskiej Welnii po dokładnym sprawdzeniu podanych w artykule niektórych faktów, doszło do przekonania, że wyżej wspomniany artykuł zawiera wiele nieścisłości i na tej podstawie redaktor artykułu wycofa krzywdzące Zakłady wnioski oraz poddaje, w wiarygodność istniejącą na terenie zakładów system organizacji pracy i właściwego zabezpieczenia zakładów w okresie urlopów. Autor, pisząc „Dyrektorzy na urlopach... Szefowie działów i kierownicy oddziałów na urlopach... rezydują zastępcy...”, sugeruje beztrójkę dyrekcji w zabezpieczeniu w kadre kierowniczą podstawowych wydziałów produkcyjnych podczas nieobecności dyrektora naczelnego i z-cy dyrektora d.s. technicznych, którzy stają w tym czasie z części urlopu, zgodnie z planem urlopów zatwierdzonym przez jednostkę nadrzędną.

W związku z powyższą sugestią Dyrekcja Zakładów czuje się w obowiązku wyjaśnić, że nieobecność dwóch członków dyrekcji w niczym nie narusza istniejącego na terenie Zakładów porządku i nie przynosiła ujemnych skutków, o które tak się obawiał redaktor artykułu.

Z całą odpowiedzialnością ZPW „Polska Welnia” stwierdza, że w okresie pobytu red. Urbana na terenie Zakładów wbrew zawartym w artykule sugestiom, Zakłady były należycie zabezpieczone w kadre kierowniczą, bowiem w skład dyrekcji wchodziło 6 osób i w tym okresie urlopu zastępca dyrektora d.s. Produkcyjnej, Zastępca dyrektora d.s. Adm.-Handlowych, Zastępca dyrektora d.s. Wykonawczy i Farbiarni oraz Główny Księgowy.

W dniu 21 lipca br. Z-ca Dyr. d.s. Adm.-Handlowych był rzeczywistym w delegacji służbowej w celu wzięcia udziału w zakończeniu turnusu kolonijnego, natomiast trzech pozostałych członków dyrekcji w tym czasie byli na terenie Zakładów.

Nieścisłe są też w artykule dane o „rezydowaniu zastępców” i o pobycie na urlopach „szefów działów i kierowników oddziałów”, a to z tej przyczyny, że wyżej wymienieni w tym okresie z urlopów nie korzystali i tak, byli obecni w pracy szef i zastępca szefa produkcji, kierownik i zastępca kierownika Wydziału Przedziału, kierownik Oddziału Tkalni A i B, kierownik Wydziału Wykonawczy i kierownik Ciągłej Linii Wykończalniczej oraz pozostali członkowie działów, jak Surowców, Zbyt, Laboratorium itp.

Znając wysoką etykę dziennikarzy Polskiej Ludowej, trudno jest pogodzić się z taką mało obiektywną oceną sytuacji na terenie Zakładów przez red. Urbana, ocenę, która krzywdzi kierownictwo Zakładów zarówno wobec władz, jak też społeczeństwa.

Ponadto dla potwierdzenia nie najgorzej organizacji pracy „Polskiej Welnii” oraz w odparciu postawionego generalnie zarzutu, że w każdym przemysłowym organizmie „w kanikule wszystko się rozlaży...” ZPW „Polska Welnia” podaje, że narastającą zarówno za 7 jak też 8 miesięcy (lipiec-sierpień) bieżącego roku plan produkcji tak pod względem wartości, jak też ilości został wykonany przez

wszystkie wydziały produkcyjne, uzyskując rentowność i dobrą rytmikę produkcji w dekadach, a w lipcu, pomimo tak „złych horoskopów” postawionych dla zakładów w artykule przez autora, plan wartościowo został wykonany w 108 proc., a ilościowo w 100,3 proc. przy równoczesnym utrzymaniu rytmiki. Zarządzająca się systematycznie poprawa w działalności ZPW „Polska Welnia”, co zresztą mogą potwierdzić kompetentne instytucje do oceny z tytułu nadzoru naszego przedsiębiorstwa, upoważnia nas do zaproszenia redakcji „Życia Gospodarczego” do nawiązania z nami kontaktu.

Odnosnie spraw dotyczących planowania urlopów, remontów zlokalizacji i przedsięwzięcia, budowy ośrodków czasowych i celowości ich posiadania oraz klimatyzacji wyjaśniamy, że sprawy te zostaną przedstawione Konferencji Samorządu Robotniczego i o stanowisku w tych sprawach powiadomimy Redakcję w okresie późniejszym.

Stawiamy też w wątpliwość, czy niezbędne było użycie w artykule przez red. Urbana sformułowania „Naczelnym u wód, technicznym zdobywa szczyty”, czy nie wystarczyłoby lakoniczne stwierdzenie, że przebywają na urlopie? Przeciwnie tego rodzaju sformułowanie „u wód” kojarzy się nie z wypoczynkiem człowieka pracy, lecz z tego rodzaju ludzmi okresu międzywojennego, którzy nie znając, co to jest praca i obowiązki całe niemal życie spędzali u wód w Baden Baden, Karlsbadzie itp.

Kończąc, łączymy wyrazy szacunku dla Waszego pisma i jesteśmy przekonani, że w kwestiach poruszonych w naszym wyjaśnieniu nastąpi w jednym z kolejnych numerów sprostowanie nieścisłości, wyrażających rzeczywistą sytuację w jakiej znajdowały się Zakłady w czasie pobytu red. Urbana na terenie naszego przedsiębiorstwa.

Dyrektor Zakładu mgr inż. LUDWIK WALASZEK

„POLSKA WELNIA” CZUJE SIĘ SKRZYWDZONA

Nie jest dziennikarzowi miło, kiedy reprezentanci instytucji, o której pisał reagują na publikację wyłącznie demonstracjami swojej obrady, do której nie dałem zresztą powodu, nie wskazując żadnego zainteresowania poruszonego problemem, meritum sprawy. Istnieje zaś w polskim przemysle i „Polskiej Welnii” problem letnich urlopów, a dla Czytelników „Życia” interesująca byłaby opinia Dyrekcji „Polskiej Welnii” na ten temat. Potraktowanie artykułu (mówiącego zresztą o problemie urlopów w przemyśle na przykładzie „Polskiej Welnii”) a nie o „Polskiej Welnii” jako takiej) jako napad na dyrekcję — czym ów artykuł nie był — spowodowało szkodę publiczną w postaci niemerytorycznej odpowiedzi. Zmusza mnie to w replice do przyjęcia takiej, mało twórczej, lecz szczerze rozważanej.

Dyrektor Zakładu nieuczynił przebieg artykułu, jeśli twierdzi, że mało-wałem obraz lata w „Polskiej Welnii”. Jako okres balaganu, w którym wszystko się wali, zwanemu a organizacją pracy jest pod psem. Pisałem bowiem o czymś przeciwnym, że mimo przeciwności

ności i trudności wszystko niele idzie dzięki oparciu się o rezerwy w normalnym czasie nie wyszukiwane. Zupenie nie jestem winien tak niekorzystnemu dla się oceny artykułu przez Dyrektora treści mego artykułu.

Z porównania tekstu artykułu i opublikowanego powyżej listu wynika, że rozmiar absencji urlopowej dyrektorów przedstawiałem zupełnie ściśle. W „Polskiej Welnii”, jak prawie we wszystkich zakładach przemysłowych zastępować ogólnie dyrektora naczelnego należy do głównego inżyniera i jednocześnie przebywającego na urlopie ogólnie dyrektorów nie jest rzeczą przyjętą i ogólnie praktykowaną. Ale jam nie ministerialny kadrowiec i niczego tu nie ganię. Moje zainteresowanie w ogóle nie były tak drobiazgowo. Przecież wszakże, że moje słowa „kierownicy działów na urlopach” nie były dobrane precyzyjnie, bo można, choć nie musi się rozumieć to jako „wszyscy kierownicy działów na urlopach”. Jest natomiast faktem, który miałem okazję stwierdzić w „Polskiej Welnii”, że w zasadzie, od której wyjątki są zapewne wyliczalne, kadra kierownicza, tak czy inaczej dzieląc letni czas i zmieniając się korzysta co roku z wypoczynku latem. Jej sytuacja jest więc inna pod tym względem niż robotników, ale tego wątku moich rozważań polemizacja odpowiedź Dyrekcji nie podejmuje.

Cieszę się szczerze, że plan III kwartału został wykonany, ale kiedy byłem, z dokumentów wynikała depresja produkcyjna wyrażająca w pierwszych dniach lipca, a także fakt, że w latach poprzednich na ogół plan tego kwartału nie był wykonywany. Dokumentowałem to w artykule rzetelnie i miałem prawo na tej podstawie mówić o szczególnych letnich trudnościach produkcyjnych.

I to już wszystkie przedstawione mi zarzuty. Ich przegląd nie pozwala mi dostrzec nieścisłości, które rzekomo popelnilem, a których sprostowania domaga się dyrekcja. Tym więcej więc pochopne muszą mi się wydać stawiane mi w liście dyr. Walaszki zarzuty natury etycznej. Nie mogę też zrozumieć na czym miałyby polegać krzywdy, którą kierownictwo zakładu rzekomo wyrządziłem. Publikowanie artykułów rzeczywiste krytycznych, a takim „Czas urlopów” nie był, stanowiłoby ogromnie niewdzięczną robotę, gdyby wszyscy krytycyzmowi przejawiali taką nadwrażliwość i urażliwość.

Szkoda też, że list dyr. Walaszki nie zawiera żadnych opinii dotyczących rzeczowych postulatów zawartych w moim artykule, bo pochiebiający mi zamiar ich dyskutowania na posiedzeniu Samorządu Robotniczego nie powinien stanowić przeszkody w wyrażeniu przez dyrektora Ludwika Walaszka swojej opinii, zapewne istniejącej i interesującej dla ogółu Czytelników „Życia Gospodarczego”.

Użył przeze mnie sformułowanie „dyrektor u wód” — dziełownostwiecznego synonimu wyjazdu na urlop do kurortu — nie powinno było dyr. Walaszka obrazić, ani zaniepokoić. Taki sposób poinformowania, że dyr. Walaszek był na urlopie zupełnie nie oznacza, że uważam Go za kapitalistę i nie-roba. Kapitaliści i wyzyskiwawcy jeżdżą np. koleją, ale gdyby napisali, że dyr. Walaszek jechał koleją, nie znaczyłoby to itd. Deklaruję to uroczyście. Nie mniej uroczyście deklaruję swoją bezradność wobec obrazy autora listu spowodowanej nie pośrodkim i skomplikowanym systemem kojarzenia. Reportaż nie jest NIK-owskim raportem kontrolnym również od strony językowej, a my w „Życiu Gospodarczym” raczej mamy sobie do wyrzucenia nadmierną ciężkość stylu, niż przewadza frywolność.

Jerzy Urban

AKTUALNA sytuacja rynkowa budzi zastrzeżenia. Zwiększa w dziedzinie dostaw surowców, struktury podaży do struktury potrzebnej poprawy. Na tle tej sytuacji rynkowej nasuwa się pytanie: jak to jest naprawdę? Jaka jest ich faktyczna rola w zaopatrzeniu rynku? Spróbujmy więc spojrzeć na naszą największą krajową imprezę targową od tej strony, zwłaszcza iż szczególna okazja do tego ma jubileuszowe XX Targi Krajowe „Jesień 67”.

Próbując odpowiedzieć na te pytania, trzeba na wstępie stwierdzić, że Targi Krajowe nigdy nie spełniały, nie spełniają i nie spełnią pewnej roli, jaką im się niekiedy przypisuje, a mianowicie, że transakcje na nich zawierane mają decydujący charakter w dziedzinie zaopatrzenia rynku. Stwierdzenie to ilustruje porównanie wielkości obrotów targowych z wielkością sprzedaży w społecznym handlu detalicznym. Otóż obroty targowe stanowiły zaledwie ok. 20 proc. sprzedaży w handlu

złych latach ustabilizował się na poziomie ok. 20 proc.

Mechanizm funkcjonowania Targów Krajowych nasuwał jednak przez wiele lat sporo zastrzeżeń. Braki i mankamenty w działalności Targów były nie tylko wynikiem braku odpowiednich doświadczeń, ale w dużej mierze wprowadzeniem do praktyki Targów starych metod z okresu powszechnego panowania rynku producenta. Wyrażało się to m. in. przedstawianiem przez przemysł nierealnych ofert (wystawienie wzorów, nie znajdujących się w produkcji), kontraktowaniem na Targach towarów, które już przed Targami były rozdzielone pomiędzy poszczególne województwa i organizacje handlowe, zawieraniem umów, o których przemysł z góry wiedział, że ich nie dotrzyma (wstawianie do umów licznych klauzul zastrzegających itp.). Nic tedy dziwnego, że taka praktyka wywoływała wątpliwości co do słuszności utrzymywania Targów Krajowych w takiej postaci.

Upłynęło sporo wody w Warcie zanim wystawcy zmienili swoje metody działania. Chyba dopiero na jubileuszowych Targach dokonali

Krajowe traktowano jeszcze jako eksperyment, obroty artykułami przemysłowymi stanowiły zaledwie około 2 proc. wartości tych artykułów sprzedanych w społecznym handlu detalicznym. Natomiast w 1966 r. obroty artykułami przemysłowymi w społecznym handlu detalicznym wyniosły 21 proc. Artykuły przemysłowe są zresztą główną domeną działalności Targów. W 1966 r. na ogólną wielkość obrotów 62 mld zł, obroty artykułami przemysłowymi wyniosły ponad 51 mld zł (wielkość sprzedaży artykułów przemysłowych w detalicznym handlu społecznym w 1966 r. wyniosła ok. 180 mld zł).

W bieżącym roku obroty targowe (łącznie wiosną i jesienią) wyniosły 66,8 mld zł, z tego na Targach „Jesień 67” ponad 37 mld zł. Przemysłowy kluczowy większą transakcją zawiera na giełdach, na których dokonuje się dwie trzecie całości obrotów targowych. Głównym sprzedawcą masy towarowej w obrotach targowych jest drobna wytwórczość. Prezentuje ona najbardziej zróżnicowany asortyment, przy czym w ciągu ostatnich kilku lat dostrzec można pewną specjalizację poszczególnych wytwórców. I tak państwowy przemysł terenowy i spółdzielczość pracy oferuje głównie artykuły włókiennicze, obuwnicze, galanterijne i spożywcze, a także znaczną ilość artykułów chemii gospodarczej, tworzyw sztucznych i zabawek. ZSS „Społem” prezentuje głównie artykuły spożywcze, natomiast rzemieślnicza spółdzielczość zaopatrzania i zbytu specjalizuje się szczególnie w zakresie artykułów metalowych i elektrotechnicznych, a także chemicznych, tworzyw sztucznych oraz w pewnym stopniu artykułów włókienniczych. W artykułach oferowanych przez przemysł prywatny dominują wyroby metalowe, chemiczne i z tworzyw sztucznych.

Zróżnicowany asortyment prezentowany przez wytwórców drobnej wytwórczości pozwala handlowcom, szczególnie w handlu detalicznym, na istotne uzupełnienie masy towarowej. Sama tylko rzemieślnicza spółdzielczość zaopatrzania i zbytu prezentując ponad 25 tys. różnych wyrobów stwarza dość szerokie możliwości poprawy zaopatrzenia sklepów, szczególnie w artykuły z grupy 1001 drobiazgów. Rzemieślnicza spółdzielczość zaopatrzania i zbytu na tegorocznych targach jesienią zaoferowała i sprzedała towary o wartości ok. 1,5 mld zł, co już niewątpliwie waży zarówno na całości obrotów targowych, jak i zaopatrzeniu rynku.

Drobna wytwórczość osiągnęła na ostatnich Targach obroty w wysokości prawie 8,7 mld zł, z czego 50 proc. przypada na spółdzielczość pracy — największego wystawcę na targach. Targi Krajowe stwarzają warunki dla skrócenia przebiegów towarowych. Wyrazem tego jest rosnący udział zakupów dokonywanych przez handel detaliczny. Zakupy dokonane przez handel detaliczny wiosną 1967 r. były 15-krotnie wyższe niż w czasie pierwszych targów. Obecnie handel detaliczny zakupuje około 20 proc. całej masy towarowej oferowanej na Targach. Wydaje się, że nie jest to granicą na wielkość, tym bardziej, że handel detaliczny zdobywszy nieco doświadczeń powinien skutecznie walczyć się bezpośrednio z przemysłem.

Rolę Targów Krajowych warto także przedstawić od innej strony, a mianowicie od charakterystyki udziału województw w zakupach na Targach. Charakterystykę taką opracował Międzyresortowy Zespół do spraw Wystaw i Targów Krajowych. Wynika z niej, że najwyższy udział w zakupach wykazują: Warszawa łącznie z województwem, woj. katowickie, Poznań łącznie z województwem oraz Wrocław łącznie z województwem. Nieco inaczej przedstawia się udział województw w zakupach na Targach, jeśli przeliczyć ich wysokość na 1 mieszkańca. Okazuje się, że największe zakupy woj. szczecińskie, Poznań oraz woj. koszalińskie. Następne miejsca zajmują województwa: olsztyński, gdański, warszawski i woj. zielonogórskie. Najmniejszych zakupów na jednego mieszkańca dokonywali na wszystkich imprezach targowych województwa: kielecki, białostocki, lubelski i rzeszowski. Dane te wskazują na niejednakowy stopień zainteresowania poszczególnych województw zakupami na Targach Krajowych, co niewątpliwie odbija się na wielkości i zróżnicowaniu asortymentu towarów oraz wielkości sprzedaży w handlu detalicznym.

Rolę Targów Krajowych nie wyczerpuje tylko transakcje handlowe, choć niewątpliwie jest to dziedzina najważniejsza. Targi spełniają także istotną rolę poglądową i kształtującą. W czasie Targów organizowane są wystawy wzorów najlepszej jakości, wykłady i konsultacje dla pracowników handlu, konkursy na towary wyróżniające się najwyższą jakością i estetyką, odbywają się pokazy mody itp. Ta różnorodność imprez problemowych rozszerza zasięg Targów Krajowych daleko poza wymierne efekty ekonomiczne.

Rozwój Targów jako instytucji nie przesadza jednak równoległej poprawy zaopatrzenia rynku, aczkolwiek nie można całkowicie negować pewnego ich pozytywnego wpływu w tym zakresie. Targi Krajowe stanowią przede wszystkim imprezę inicjującą i są w coraz szerszym stopniu przeglądem aktualnej wytwórczości. Nie mogą one natomiast rostrzygnąć licznych problemów pracy przemysłowej, jej związków i jakości pracy z handlem, a także pracy samego handlu, które to czynniki w dużym stopniu determinują poziom zaopatrzenia rynku. Na te czynniki powinna być zwrócona największa uwaga.

W WOJEWÓDZTWIE KATOWICKIM

KOBIETY CZEKAJĄ NA PRACĘ

NINA GRELLA

W WOJEWÓDZTWIE katowickim wciąż jeszcze traktowane jest w różnych rejonach kraju jak legendarne Eldorado — kraina, gdzie każdy może dostać intratne zajęcie. Opinia ta panuje wśród poszukujących pracy, gorzej jeśli zaczynają liczyć się z nią fachowcy od zatrudnienia. Najwyższy więc czas, aby pokazać, jak ta sprawa wygląda faktycznie, zastanowić się czy rzeczywistość chłonność śląskiego rynku pracy jest nieograniczona.

Na terenie województwa katowickiego zatrudnionych jest w gospodarce społecznej łącznie ponad 1 milion 374 tysięcy osób, w tym 32,9 proc. kobiet. Z liczby tej najwięcej przypada na przemysł — 792 tysiące, budownictwo — 158 tysięcy, obrót towarowy — ponad 100 tysięcy i transport — 89 tysięcy osób. W skali krajowej udział tego województwa w zatrudnieniu wynosi 16,1 proc.

Jednakże mimo tak pokaźnej liczby pracujących — przez wiele lat stan zatrudnienia był niedostateczny w stosunku do istniejącego potencjału produkcyjnego, który w związku z tym nie mógł być należycie wykorzystywany. Siegnano więc do rezerw z innych województw. W rezultacie jeszcze przed niespełna trzema laty śląskie hotele robotnicze zamieszkiwało ponad 70 tysięcy pracowników. W tej chwili mieszka ich niewiele ponad 50 tysięcy. Wербunek zamiejscowej siły roboczej ostatnio wyraźnie maleje (w r. 1962 — 9 tys., w r. 1963 — 4 tys.). Liczby te wyraźnie ukazują zmniejszającą się chłonność rynku pracy, którą powodowały: wzrost mechanizacji, bardziej racjonalna gospodarka siłą roboczą oraz ściśnięcie na szerszą skalę po kobiece ręce pracy.

Zajmijmy się tym ostatnim problemem, sprawiającym coraz więcej kłopotów władzom wojewódzkim. Średnia krajowa zatrudnienia kobiet jest znacznie wyższa od średniej katowickiej i wynosi 37 procent ogółu pracujących. Nawet wysoko uprzemysłowione rejony Katowic, Bielska i Sosnowca posiadają więc spore nadwyżki kobiecych rąk do pracy. Jeszcze ostrzej występuje to na północy województwa.

W zasadzie cały problem uwzględniania w planach odpowiedniej ilości miejsc pracy dla kobiet sprowadza się w najbliższych latach do tego, jak te ręce do pracy będą się traktować. Część ekonomistów uważa je wyłącznie za rezerwę, do której można sięgać dopiero wtedy, gdy występują jakieś trudności na męskim rynku pracy. Ekonomista drugiej grupy nie traktują kobiet jako kandydatki potencjalnego, ale faktycznego, służnie przewidując, że kobiety bez względu na istnienie czy też brak propagandy, o pracę będą się starały.

Tak też jest w istocie. Świadczy o tym wyniki ankiet, zorganizowanej w roku ubiegłym przez Wydział Zatrudnienia Prezydium MRN w Katowicach. Otóż w ciągu paru miesięcy wszystkie kobiety poszukujące po raz pierwszy pracy pytano o motyw i ich decyzji. Okazało się, że 45 procent kobiet zgłasza się do pracy, by utrzymać siebie i rodzinę; było to osoby samotne lub rozwiedzione, często-kroć posiadające na utrzymaniu dzieci. Z reszty zgłaszających się 30 procent podało, że dochody me- za nie wystarczają, by utrzymać liczną rodzinę na odpowiednim poziomie, a 17 procent wymieniło cele bardzo konkretne — kupno samochodu, telewizora, spółdzielczego mieszkania czy nowych mebli.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że 69 procent ankietowanych stanowiły matki obciążone dziećmi, co jest dużą przeszkodą w podejmowaniu pracy zawodowej. Bowiem w tej chwili w samych tylko Katowicach na 4.503 miejsca w przedszkolach uczęszcza do nich 5.000 dzieci. W tej sytuacji wielu dzieciom matek pracujących przyjąć nie było. Podobnie jest w Łubkach: w ubiegłym roku nie przyjęto tu kilkadziesiąt matek pracujących. W innych miastach województwa sytuacja jest jeszcze gorsza.

Dążenie ludzi do coraz wyższego poziomu życia jest normalne. Poza tym z roku na rok coraz bardziej dewaluje się w świadomości społeczeństwa drobniomieszczański ideał niepracującej żony. Rozmawiam na ten temat z młodymi, kończącymi szkołę dziewczętami. Argumentowały bardzo logicznie — trzeba mieć swoje zarobkowe pieniądze, trzeba mieć swój dom, bo ni-

gdy nie wiadomo, co człowieka w życiu spotka. Zauważały również rzecz na posób banał, lecz dla nich istotną. Otóż pracujące kobiety, mimo że „zagłonię” i mając niewiele czasu, są na ogół bardziej zadbane, niż „gospodynie domowe”.

Młode dziewczęta chcą pracować. I z tym powinni się przede wszystkim liczyć ekonomiści, układający perspektywiczne plany zatrudnienia. Zresztą rzeczą godną podkreślenia jest to, że wszystkie urzędy zatrudnienia najliczniej odpowiadają kobiety młode, w wieku 18—24 lat.

Niestety, na terenie województwa katowickiego nie ma zbyt wielu miejsc pracy, tradycyjnie uznawanych za „kobiece”. W tej sytuacji konieczne jest zatrudnianie kobiet w zakładach przemysłu ciężkiego na stanowiskach leżących. Wymaga to jednak odpowiedniego przeszkolenia zawodowego.

Wiele się już w tej sprawie na Śląsku robi. Całą akcją kieruje Wydział Zatrudnienia Prezydium WRN poprzez poszczególne wydziały terenowe. I tak w roku ubiegłym krótkotermiowym przeszkoleniem zawodowym (2—6-miesięczne kursy) objęto aż 14.700 kobiet. Kobiety zdobywały zawody: zbrojarza, operatora lekkiego sprzętu budowlanego, kierowcy samochodowego, suwnicowego, nawijacza silników elektrycznych, tokarza, szlifiera i inne.

Nic poza tym nie stoi na przeszkodzie, by kobiety wykonywały zawody takie, jak elektryk, ślusarz, telemontażer, radiomechanik oraz wiele lżejszych zawodów budowlanych przy pracach wykończeniowych, gdzie wciąż jeszcze jest największą wolnych miejsc pracy. Ale w tych zawodach przeszkolenie nie wystarczy, trzeba uczyć się dalej. Potrzebna jest więc systematyczna propaganda już w szkołach podstawowych, by dziewczęta wybierały takie kierunki, które gwarantują im otrzymanie pracy niezbyt trudnej i dobrze płatnej. Spodziewane jest zresztą w najbliższym czasie zarządzenie limitujące przyjmowanie odpowiedniej liczby dziewcząt i chłopców do zasadniczych szkół zawodowych.

Zakłady pracy nie będą wtedy mogły odczuwać się przyjmowaniem dziewcząt do swoich szkół, jak to ma miejsce obecnie. Niekiedy zakłady pracy motywują odmowy prowadzenia nauki zawodu dla dziewcząt niemożliwością zatrudnienia. Np. huta „Bobrek” nie prowadzi takiego szkolenia od dwóch lat, bo... brak tu odrębnej szatni i odpowiedniej ilości pryszniców.

W ogóle w województwie katowickim trwa cicha, podjąłowa walka o pracę. Po prostu zakłady pracy bronią się jak mogą przed zatrudnianiem kobiet. Prawdopodobnie z tego powodu zaplanowano przyjęcie do pracy 10 tysięcy przyjeżdżających, tymczasem w samym tylko Częstochowskim Okręgu Przemysłowym będą nadwyżki siły roboczej, przekraczające te liczby. Trzeba więc pomyśleć o dalszej aktywizacji tego rejonu.

Na razie jednak wszystkie bilanse zatrudnienia traktują go po macoszemu. I tak z zaplanowanego na lata 1966—70 wzrostu zatrudnienia o ponad 144 tys. osób, tylko niespełna 11 tys. przypada na powiaty: częstochowski, kłobucki, lubliński, myszkowski i zawierciański. Jeśli idzie o kobiety, to w tym rejonie zatrudni się ich jedynie 3.600. Te liczby mówią chyba same za siebie.

Szybkie rozwiązanie problemu zatrudnienia kobiet jest również niemożliwe w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym ze względu na jego monokulturowy przemysł. Dominacja górnictwa, hutnictwa i zakładów budowy maszyn ciężkich ogranicza ilość stanowisk pracy dostępnych dla kobiet. Dalszy rozwój usług, umożliwiających stosunkowo najszybsze rozwiązanie tego problemu oraz drobnej wytwórczości i spółdzielczości pracy — staje się palącą potrzebą.

Jest to tym ważniejsze, że niektóre kopalnie wydobywające węgiel energetyczny mają charakter zanikowy, m. in. w Rudzie Śląskiej i Świętochłowicach. W pierwszym z tych miast ponad 80 procent zatrudnionych pracuje w tułajach kopalniach, elektrowniach i hucie „Pokoń”. Do r. 1975 trzy kopalnie zostaną zamknięte, co stopniowo zmniejsza wydobywanie, a więc i zatrudnienie. W rezultacie co roku pojawiać się bę-

dą na miejscowym rynku pracy byli górnicy, siłając się konkurentami szukającym pracy kobiet. Oczywiście konkurentami uprzywilejowanymi, a owoiem każdy śląski zakład pracy, mający do wyboru kobietę i mężczyznę, wybiera tego ostatniego.

Zjawisko to stało się tak powszechne, że wyzyski zatrudnienia, będące nie tylko pośredniemi w poszukiwaniu zajęcia, ale przede wszystkim organami, utrzymującymi równowagę na rynku pracy, musiły wprowadzić drastyczne nieraz przepisy. Przyjrzyjmy się np., jak to wygląda w stolicy województwa.

Dwa razy w roku sprawdza się we wszystkich zakładach pracy, na ilu stanowiskach dostępnych dla kobiet pracują mężczyźni. Po takiej akcji Wydział Zatrudnienia Prezydium MRN ma pełne rozeznanie co do możliwości znalezienia pracy dla kobiet. Kiedy więc gany zakład chce odciec radia czy prasy ogłoszenie, że zatrudni mężczyzn na stanowisku z „listy kobiecej” — nie otrzymuje na to zezwolenia z Wydziału zatrudnienia (także ogłoszenie typu — „pracownicy poszukiwani”, musi zatwierdzić Wydział zatrudnienia). Na oterowane wolne stanowiska posyła się kobiety. W ubiegłym roku w całym województwie ze zgłoszeń na męską siłą roboczą wygosparowano 3.572 miejsca pracy dla kobiet.

Ale tu znów wypłynęła sprawa kwalifikacji, których kandydatki nie posiadały. W zasadzie ich przeszkolenie powinien być zajęć przyszły pracodawca, na ogół jednak broń się przed tym, argumentując swoje stanowisko brakiem odpowiednich funduszy. Sprawę tę rozważano w ten sposób, że zakłady pracy przeszkalały kobiety, a stypendia w wysokości 500—600 złotych miesięcznie wypłaca uczą-cym się wydział zatrudnienia z tzw. funduszu interwencyjnego. W tym roku w województwie katowickim przeznaczono na ten fundusz 400 tysięcy złotych, wszystkie wskazuje jednak na to, że zostanie on podwojony.

Równie sprawnie przebiegała akcja tzw. wymiany stanowisk pracy. Wspomniane już kontrole zakładach pozwoliły stwierdzić, że 4.570 mężczyzn zajmują stanowiska dostępne dla kobiet. W 3.320 wypadkach przesunęto ich do innej pracy, zwolnione miejsca obsadzając kobietami. Na pozostałych pracują jeszcze mężczyźni z powodu braku kobiet o potrzebnych kwalifikacjach.

W sposób godny uwagi rozwiązano też sprawę zatrudnienia kobiet nie posiadających nawet podstawowego wykształcenia i nie nadających się z tego powodu do przeszkolenia. Te grupy kobiet pozostają jedynie szansą podjęcia pracy zupełnie prostej, pomocniczej, np. w charakterze sprząta-czek, pomocy kuchennych, zmywaczek czy pracowników placowych. Na terenach północnych (kłobuckie, częstochowski, myszkowski i lubliński) ich liczba dochodzi do 25 procent szukających pracy. Zapoczątkowano więc akcję wymiany kobiecych stanowisk pracy. Robotnice ze stażem przenosi się do zajęć bardziej skomplikowanych i oczywiście lepiej płatnych, a na ich miejsce przychodzą nowo zgłaszające się. Dzięki temu przeszkolono i przesunęto do lepszych prac 5.857 kobiet już pracujących, a 4.724 bez żadnych kwalifikacji zatrudniono.

Tak wygląda przedstawiony w skrócie problem zatrudnienia kobiet w województwie katowickim. Mimo interesujących akcji i pomysłów — jest on wciąż jeszcze rozwiązywany półśrodkami i oczekuje na ostateczne decyzje dotyczące ograniczenia rekrutacji z innych terenów przy dalszej aktywizacji zawodowej śląskich kobiet. Im prędzej się je podejmie, tym będzie lepiej i to nie tylko dla samych kobiet, ale przede wszystkim dla całokształtu naszej gospodarki. W każdym razie już dziś można powiedzieć, że sieganie do rezerw siły roboczej z innych województw jest rozwiązaniem krótkowzrocznym i kłopotliwym. Zrealizowanie owej zaplanowanej do r. 1970 migracji 10 tys. osób pogłębiliby tylko występujące bardzo silnie na Śląsku kłopoty mieszkaniowe i niepotrzebnie zwiększyłyby już i tak pokaźną liczbę mieszkańców hoteli robotniczych.

DWUDZIESTE TARGI KRAJOWE

ZBIGNIEW WYCZESANY

detalicznym. Dodajmy do tego jeszcze stwierdzenie, iż przedmiotem transakcji targowych są raczej towary, których podaż przewyższa popyt, natomiast marginalne znaczenie w obrotach targowych mają artykuły deficytowe, tzn. te, których na rynku jest za mało.

Powyższa ocena Targów bynajmniej nie ma na celu podważenia ich ważnej roli gospodarczej. Gdyby bowiem nie było u nas instytucji Targów Krajowych, do poziomu zaopatrzenia rynku mielibyśmy niewątpliwie znacznie więcej zastrzeżeń.

Po dziesięciu latach działalności Targów Krajowych (pierwsze odbyły się wiosną 1958 r.) można stwierdzić, że znalazły one trwałe miejsce w gospodarce i stały się jedną z istotnych form kontaktów handlu z przemysłem.

Kiedy w 1957 r. handel wystąpił z inicjatywą Targów Krajowych, przemysł niezbyt entuzjastycznie odniósł się do tej nowej formy kontaktów. Trzeba tu bowiem przypomnieć, że pierwsze targi organizowano w czasie, gdy na rynku prawie powszechnie panował producent, a system zaopatrzenia rynku opierał się na administracyjnej dystrybucji i rozwiniętych rozdzielniach towarów. W tej sytuacji przemysł, zwłaszcza kluczowy, wrost odmawiał swego uczestnictwa w targach, stwierdzając, iż ekspozycja jego wyrobów jest zbędna, gdyż wszystko co się produkuje i tak znajduje łatwy zbył. Ilustracją tego stanowiska może być wypowiedź Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu, wyrażona przed kilkoma laty: „W roku 1958 przy organizowaniu ekspozycji spożywczej na pierwszych targach „Wiosna 58” stawialiśmy sobie pytanie, czy potrzebna jest ekspozycja artykułów rolnospożywczych. Dziś, w przededniu dziesiątej imprezy (tj. 1962 r.) możemy śmiało powiedzieć, że Targi te w dużym stopniu pozwoliły rozwinąć produkcję i sprzedaż tych artykułów, których produkowano za mało i tych, na których popularyzacji przemysłowi spożywczemu najbardziej zależało...”

Z czasem i przemysł kluczowy zwrócił się ku Targom, już teraz nie przynagłany uchwałami, ale z własnej inicjatywy. W poszczególnych branżach wystąpił bowiem trudności zbytu, a w tej sytuacji udział w Targach stał się już nieodzowny. Większemu zainteresowaniu Targami ze strony przemysłu kluczowego sprzyjał też fakt, że okazywały one najszybszą formą aktywizacji (szacunkowe koszty ponoszone przez wystawców nie przekraczają 1 proc. wartości obrotów, a w wielu przypadkach, poniżej 0,5 proc.). W rezultacie nastąpiło ożywienie obrotów targowych i wzrost ich udziału w stosunku do sprzedaży w społecznym handlu detalicznym. Jeżeli w 1958 r. obroty na Targach Krajowych stanowiły zaledwie 3,1 proc. wartości sprzedaży w społecznym handlu detalicznym, to w 1961 r. udział ten wzrósł do 12,9 proc., a w później-

szę zasadniczy przełom w tej dziedzinie. Było to przede wszystkim wynikiem zrealizowania postulatów handlu, aby wystawianie wzorów było przedmiotem transakcji. Minister Handlu Wewnętrznego wyraził w przedmowa Targów zarządzenie w sprawie wzmoczenia nadzoru nad przebiegiem zawierania transakcji. Intencja tego zarządzenia było, aby do sieci handlowej dotarły towary rzeczywiście dobrej jakości i poszukiwane na rynku. Powołano też komisje, których zadaniem było m. in. koordynowanie oświadczeń handlu i przemysłu oraz usuwanie trudności i przeszkód w kontaktach kontrahentów.

I tak Komisja Przemysłu Spożywczego już w pierwszych dniach zawierania transakcji stwierdziła, że zjednoczenia przemysłowe nie zdołają w niektórych asortymentach pokryć zapotrzebowania rynku. Tak np. było z koncentratem pomidorowym i groszkiem zielonym. W obu przypadkach brak po około 2 000 ton wyrobów. Zważywszy, że większość produkcji limituje tu podaż surowca — handel wie, że brakuje ilości tych towarów, trzeba będzie importować. Komisja ta ustaliła także, iż za mało jest podaż galanterii czekoladowej, zwłaszcza toimowanej (około 800 — 1 000 ton). Przeprowadzone rozmowy z przemysłem dały rezultaty. Ustalono, że zarówno rezerwy produkcyjne, jak i zapasy surowca pozwolą na zwiększenie wytwarzania brakujących asortymentów.

Podobna sytuacja wytworzyła się w dziale produkcji cukierniczej. I tu komisja po rozmowach z przemysłem ustaliła, że będzie można zwiększyć podaż pieczywa cukierniczego o 2 000 do 2 500 ton. Najważniejsze wszakże, że po tym uzgodnieniu Zjednoczenie niezawolnionych przystąpiło do organizowania produkcji. Aktualnie bowiem większość fabryk, wobec braku popytu na pieczywo cukiernicze, ograniczyła te właśnie działy wytwarzania.

Jak z tych przykładów widać, Targi wciąż jeszcze szukają nowych form działania. Niektóre inicjatywy targowe zdobyły już sobie stałą pozycję. Można tu wymienić konkurs: „Dobre — Ładne — Poszukiwane”. Konkurs ten ma istotny wpływ dydaktyczny i inspiracyjny w dziedzinie podnoszenia jakości produkcji rynkowej. W ciągu 10 lat rzeczoznawcy dokonali oceny jakościowej ponad 24 tysięcy zgłoszonych do konkursu wyrobów, przedstawiając ok. 500 spośród nich do odznaczenia medalami złotymi i srebrnymi.

Nie ulega więc wątpliwości, że Targi stały się w systemie zaopatrzenia rynku ważną instytucją pod względem urozmaicenia asortymentu w sklepach, a niekiedy także ich podstawowego zaopatrzenia. W 1966 roku obroty targowe (na obu imprezach wiosennej i jesiennej) wyniosły ponad 62 miliardy złotych, co stanowiło 19,7 proc. sprzedaży w społecznym handlu detalicznym. Szczególnie duże obroty osiągnęły tu artykuły przemysłowe. W 1958 r. w momencie kiedy Targi

Polska - GATT

Jak wynika z niedawnych informacji prasowych, Polska po podpisaniu odpowiedniego dokumentu stwierdzającego jej przystąpienie do GATT (Układu Ogólnego w Sprawie Cel i Handlu) stanie się z dniem 18 października br. 74-tym w pełni uprawnionym członkiem tej organizacji, regulującej międzynarodową wymianę handlową. W związku z tym należy przypomnieć, że kraj nasz uczestniczył w pracach GATT już od roku 1960 w charakterze członka stowarzyszonego. Z państw socjalistycznych członkami GATT (z pełnymi prawami) są ponadto Czechosłowacja, Jugosławia i Kuba.

Polski wniosek o przyjęcie do Układu Ogólnego w charakterze członka pełnoprawnego złożony został w czerwcu br. w formie tzw. protokołu akcesyjnego, który wymagał aprobaty dwóch trzecich, tj. 48 krajów-sygnatariuszy. Do połowy września podpisy pod tym dokumentem złożyło 57 krajów, czyli o 9 więcej, niż stanowi przewidziana statutem kwalifikowana większość. Zgodnie z przyjętą procedurą konieczny był jeszcze nasz pod-

pis, po którym w ciągu 30 dni formalnościom stanie się zadość i protokół akcesyjny nabierze mocy obowiązującej.

W polskich kołach gospodarczych wiadomość ta przyjęta została z zadowoleniem. Pełnoprawne uczestnictwo w działalności GATT, organizacji odcinającej własnie dwudziestolecie swego istnienia, powinno z jednej strony przynieść niewątpliwie korzyści naszym stosunkom handlowym ze światem, z drugiej zaś jest przejawem dążenia GATT do stopniowego przełamania różnego rodzaju barier przeskąd w handlu międzynarodowym, w tym również sztucznej bariery dzielącej Wschód i Zachód.

W myśl osiągniętego porozumienia, mamy zwiększyć swój import z innych krajów członkowskich GATT o 7 proc. rocznie, w zamian za ulgi celne, wynikające z powszechnej klauzuli największego uprzywilejowania, z której będziemy mogli normalnie korzystać jako członek pełnoprawny.

GATT jest wielostronnym układem między państwowym, którego uczestnikami są kraje reprezentujące łącznie ponad 80 proc. obrotów handlu światowego. Układ ten zawarty został w roku 1947 w Genewie, a następnie rozszerzony na konferencjach w Annecy (1949) i w Torquay (1951).

Podstawową zasadą GATT jest klauzula największego uprzywilejowania, której mechanizm polega na tym, że państwa członkowskie przynajmniej sobie najpierw poprzez dwustronne rokowania określone udogodnienia handlowe, które w myśl postanowień Układu Ogólnego powinny niejako automatycznie rozciągać się na pozostałych uczestników. Niestety, w praktyce dopuszcza się odstępstwa od tej reguły, chociaż teoretycznie ma ona charakter „bezwzględny i nieograniczony”.

Drugą podstawową wytyczną GATT jest zasada niedyskryminacji polegająca na zakazie stosowania we wzajemnych stosunkach sygnatariuszy ograniczeń ilościowych w handlu oraz innych restrykcji, podważających normy zdrowego, równorzędnego partnerstwa. Podobnie jak, w przypadku klauzuli największego uprzywilejowania, również i od tej reguły dopuszcza się pewne wyjątki, które jednak wynikają raczej z potrzeb praktycznych, niż z ducha Układu.

Tego rodzaju odchylenia od podstawowych dyrektyw stanowią przejaw pragmatycznego stosunku organów wykonawczych GATT do różnych problemów handlu światowego, których rozstrzygnięcie wymaga godzenia sprzecznych interesów, wzajemnych ustępstw negocjatorów i umiejętności znajdowania kompromisów.

Dwudziestolecie doświadczenia GATT potwierdziły, że lepiej czasami osiągać sukcesy częściowe lub drogą żmudnych i cierpliwych rokowań, niż dopuszczać do niepożądanych spięć czy rozłamów.

Przykładem takiego właśnie pragmatyzmu były czteroletnie przetargi w ramach rundy Kennedy'ego, której finał nastąpił w maju br. i mimo niespełnienia pierwotnych oczekiwań przyniósł postępy na drodze do liberalizacji handlu światowego.

Wprawdzie rezultaty rundy Kennedy'ego dotyczą przede wszystkim wymiany handlowej między najbardziej uprzemysłowionymi krajami świata, lecz pośrednio, na dalszą metę, mogą także mieć pozytywny wpływ na pozostałe kraje, o ile osiągnięte porozumienia będą konsekwentnie wprowadzane w życie.

J. S.

CHARAKTERYSTYCZNYM

zjawiskiem w światowej produkcji stali surowej był jej nieprzerwany i stały wzrost, przekraczający przewidywania ekspertów, oraz coraz większy udział państw socjalistycznych. Zarówno okres miniony jak i perspektywy na przyszłość można rozpatrywać w odmiennych aspektach i z różnym stopniem dokładności. Zatrzymamy się tu jedynie na węższych zagadnieniach, występujących w hutnictwie światowym.

Rozwój i rozbudowa hutnictwa jako gałęzi planowanej są przynajmniej na kilka lat naprzód. Kraje socjalistyczne opracowują operatywne plany pięcioletnie oraz plany perspektywiczne, obejmujące okres 15-20 lat. Planu te są integralną częścią ogólnych planów rozwoju gospodarki narodowej.

Również kraje kapitalistyczne opracowują swoje programy rozbudowy hutnictwa na okres przynajmniej 5-letni, co jest związane z pierwszymi rzędami z długością cyklu inwestycyjnego w tej gałęzi produkcji. Są to jednak plany przyrostu zdolności produkcyjnych, ale nie produkcji, oparte na już realizowanych, bądź też zamierzanych inwestycjach. Tym różni się one zasadniczo od planów państw socjalistycznych, w których przyrost zdolności produkcyjnych utożsamiany jest z przyrostem produkcji.

W planowanej strukturze produkcji państw kapitalistycznych przewidywane jest wykorzystanie rzeczywistych mocy w granicach 80-85 proc. Utrzymanie tak wielkiej rezerwy produkcyjnej daje olbrzymie możliwości szybkiego wzrostu, niemniej z punktu widzenia gospodarki narodowej jest marnotrawstwem związanym z istniejącym systemem gospodarczo-politycznym.

ZMIANY ILOŚCIOWE

W hutnictwie światowym wyraźnie uwypukla się zjawisko stałego, chociaż nader powolnego wyrównania się dysproporcji w wielkości produkcji między poszczególnymi kontynentami, a wewnątrz nich między poszczególnymi krajami.

Światowa produkcja stali do 1970 roku

WINCENTY ŁAWRYNOWICZ

go rozwoju światowego, jak i poszczególnych układów gospodarczych, co przedstawia tabl. 2.

dukcji stali w Stanach Zjednoczonych i ZSRR w latach 1965-1970, przyjmując za kryteria odniesienia

Produkcja stali w USA i ZSRR w latach 1955-1970

	1955			1965			1970 ¹⁾		
	W tys. ton			W tys. ton			W tys. ton		
Stany Zjednoczone	39,27	26,60	21,87	100	100	100	642	626	590
Związek Radziecki	16,74	19,87	21,05	42,6	74,7	96,2	229	395	516

z/ szacunki

Wskaźnik tempa wzrostu produkcji stali w Związku Radzieckim 1955-1965 wynosił 167, zaś na Bliskim Środku przewidywane jest 132, przyjmując za punkt wyjściowy stan 1955 r.

Za najistotniejszą właściwość współczesnego okresu należy uznać współzawodnictwo między socjalizmem a kapitalizmem. Rozpoczęło się ono po II wojnie światowej,

procentowy udział: — w produkcji światowej; — ZSRR w produkcji Stanów Zjednoczonych oraz — wielkość produkcji stali na jednego mieszkańca. Dane te przedstawione w tabl. 2 w zasadzie są tak przejrzyste, że nie potrzebują dodatkowych komentarzy.

Produkcja Związku Radzieckiego wykazuje stały, nie przerwany wzrost, nie deformowany okresami

Produkcja stali surowej

Tabla 1

Wyszczególnienie	w tys. ton			Na 1 mieszkańca w kg			Udział produkcji światowej w %	
	1955	1965	1970 ¹⁾	1955	1965	1970 ¹⁾	1955	1965
Ś W I A T	270 400	458 000	603 400	100	137	169	100	100
Europa	138 901	248 716	337 440	255	347	481	51,37	54,31
w tym:								
kraje socjalistyczne	59 594	121 260	171 500	209	343	458	22,16	26,48
w tym:								
ZSRR	45 271	91 000	127 000	229	395	516	16,74	19,87
kraje kapitalistyczne	78 947	127 456	165 940	275	363	512	29,21	27,83
w tym:								
kraje EWG	52 627	85 932	110 500	326	473	610	19,46	18,76
Azja	14 681	61 246	88 100	10	33	44	5,40	13,37
w tym:								
Japonia	9 408	41 177	51 000	100	421	510	3,48	8,99
Azja	1 748	3 660	6 800	8	11	20	0,62	0,80
Amerika	112 608	199 000	261 800	311	309	314	41,64	30,35
w tym:								
Stany Zjednoczone	106 173	121 870	132 000	642	626	637	39,27	26,61
Australia	2 276	5 370	9 300	156	473	678	0,84	1,17

Źródło: W. Ławrynowicz „Kierunki rozwoju produkcji stali”. Instytut Planowania s. 190

z/ szacunki

Jeżeli udział trzech krajów wielkich producentów w światowej produkcji stali liczonej w procentach w 1958 r. wynosił 62,8 proc., to w 1965 już 53,4 proc., a na 1970 przewidywane jest dalszy spadek do 51 proc.

Wręcz odwrotnie zjawisko można skonstatować patrząc na wzrost produkcji w poszczególnych zakładach hutniczych bądź też w koncernach. Proces centralizacji produkcji występuje w krajach zachodniej Europy z wyraźną tendencją budowy zakładów nad brzegami mórz (Dunkierka, Tarent, Bremen), zaś w Stanach Zjednoczonych posunięto on został tak daleko, że dwa największe koncerny wytwarzają 31 proc. stali. Na ogólną liczbę 31 producentów stali, 8 największych koncernów reprezentuje 75 proc. produkcji.

Produkcja stali ostatnich 10 lat oraz jej prognozy na następne 5-lecie, stwarzają wystarczającą podstawę do naszkicowania tendencji w trendach zarówno ogólne-

gdy obok Związku Radzieckiego nowe kraje weszły na drogę gospodarki socjalistycznej. Współzawodnictwo między grupą krajów socjalistycznych i kapitalistycznych w tempie wzrostu gospodarczego, w zwiększeniu produkcji globalnej i na jednego mieszkańca, w podwyższeniu stopy życiowej ma aspekt nie tylko gospodarczy, ale i polityczny. W dziedzinie przemysłu ciężkiego, a szczególnie w dziedzinie produkcji stali, współzawodnictwo to miało jeszcze aspekt militarny.

Mając to na uwadze, wszelkie wyliczenia związane z prognoząmi na przyszłość, nie mówiąc już o analizie stanu istniejącego, muszą w pierwszym rzędzie uwzględnić pozycję Stanów Zjednoczonych. Ma to zasadnicze znaczenie z uwagi na wielkość potencjału produkcyjnego tego kraju, wynoszącego ponad 1/4 potencjału światowego.

W minionym i bieżącym okresie zanotować można stale zmniejszający się udział Ameryki z 41,6 proc. w 1955 roku do 26,60 proc. w 1970 roku na rzecz pozostałych kontynentów (traktując je jako agregaty obejmujące szereg krajów).

Do jeszcze bardziej jednoznacznej obserwacji dochodzi się po porównaniu wielkości pro-

zależań trendu rozwoju. Przytoczone dane obrazują jedynie z grubsza zachodzące zmiany w układzie równowagi. Nie uwzględniają one charakteru infrastruktury poszczególnych krajów, sald obrotów międzynarodowych, a więc tym samym wewnętrznej struktury spożywczej oraz jakości wytworzonej.

Jeżeli rozszerzymy dokonane porównania dla całosci europejskich państw kapitalistycznych i socjalistycznych to dojdziemy do zbliżonych wniosków.

Udział w światowej produkcji stali krajów OECD, a więc praktycznie biorąc europejskich państw kapitalistycznych, wykazuje powolne zmniejszanie się, które na przestrzeni 15 lat wynosi 2 proc. analogiczne zjawisko uwidacznia się również dla najbardziej uprzemysłowionych krajów zachodnioeuropejskich, stanowiących od wielu lat potęgę hutniczą, a zrzeszonych w EWG.

Wręcz odwrotnie tendencję występującą przy porównywaniu wskaźników dotyczących Europy Zachodniej i państw socjalistycznych bez względu na to czy uwzględniamy je łącznie, czy też bez ZSRR. Udział państw socjalistycznych w produkcji światowej w rozpatrywanym 15-leciu wzrósł o 4 proc. Konsekwen-

cja tego był szybszy wzrost w produkcji liczonej na 1 mieszkańca.

DYNAMIKA WZROSTU

Rozpatrywanie okresów lat 1955-1965 i 1965-1970 oddzielnie czy też łącznie prowadzi do analogicznych wniosków. Ogólnie można powiedzieć iż w okresie niniejszego 10-lecia w poszczególnych krajach utrzymywał się trend wzrostu produkcji stali. Dla rozpatrywanego agregatu — produkcji światowej — średnie roczne tempo wzrostu nie uległo istotnym zmianom i wynosi 5,5 proc. Niemniej wewnątrz niego wystąpiły istotne zmiany uwidocznione szczególnie przy rozpatrywaniu dłuższych okresów czasu.

Jeżeli chodzi o rozłożenie dynamiki wzrostu w ciągu całego okresu, to tempo amerykańskie było bardzo nierówne. W Stanach Zjednoczonych wystąpił w latach 1957-1959 głęboki spadek produkcji, który można porównać tylko z okresem kryzysu lat trzydziestych.

Kraje obco socjalistyczne utrzymują stale, nie przerwane tem-

ta rzeczy ogranicza się do porównania tempa wzrostu Japonii i Unii Południowej Afryki, które wynoszą odpowiednio 15,90 proc. i 7,0 proc. Stąd nasuwa się oczywisty wniosek, iż te dwa państwa odgrywają prawie monopolistyczną rolę w produkcji reprezentowanych kontynentów: Japonia wytwarza 68 proc. zaś Unia Południowej Afryki ponad 90 proc. stali i one określają dynamikę wzrostu danego kontynentu.

Tempo wzrostu jest ściśle powiązane ze stopniem opóźnienia rozwoju. Zależność tę określamy pojęciem „technologii przyspieszenia”. Występuje ona głównie w tych krajach, gdy przy niskiej bazie wyjściowej wprowadza się nowoczesne procesy technologiczne. Na tym tle tendencje, nurtujące kraje trzeciego świata, można określić jako dążenia do osiągnięcia samodzielności gospodarczej i rozbudowy własnego przemysłu.

Jest rzeczą wiadomą, że w rozwijających się krajach wraz z ich emancypacją ukształtował się pogląd, iż różnica między krajami słabo rozwiniętymi gospodarczo, a państ-

wytwarzanej stali przejawiającej się we wzroście produkcji stali konwertorowo-tlenowej i elektrycznej kosztem stali martenowskiej.

Chcąc naświetlić w miarę możliwości obiektywnie zachodzące zmiany należy przyjąć szereg ogólnych założeń, odnoszących się do produkcji stali. Przyjmowanie za kryterium ilościowych wskaźników produkcji stali jest słuszne, ale z tym zastrzeżeniem, że produkcja jej jest jedynie etapem dla uzyskania wyrobów finalnych. O ile 20-25 lat temu decydowało pojęcie ilości, to obecnie przesuwają się one w stronę jakości i w tym kontekście należy rozpatrywać zachodzące zmiany.

W szczególności w ostatnich latach szeroko rozwinięła się produkcja stali jakościowych kosztem stali pospolitych. W wytycznych XXIII Zjazdu KPZR odnośnie hutnictwa znalazło się sformułowanie mówiące, iż podniesienie jakości i zwiększenie asortymentu produkcji stali jest równoznaczne z dodatkową produkcją przeszło 5 mln t wyrobów walcowanych. Przedstawione stwierdzenia znalazły w warunkach polskich swoje odbicie już na IV Zjeździe PZPR, kiedy to wysunęto za stały postulat dotyczące zmian w zakresie produkcji hutniczej.

Istota ich polegała na dalszym zmniejszaniu ilościowego tempa produkcji, przy równoczesnej poprawie jej struktury asortymentowej i jakościowej. Dlatego też, jak to uprzednio przedstawiono zostało w tablicy 1, średnie roczne tempo wzrostu, wynoszące ok. 12 proc. za w latach 1955-1965 i 7,2 proc. na następny plan pięcioletni 1966-1970 obniżono zostało do 4,2 proc. Zmiany w produkcji stali wiązały się bezpośrednio ze zmianami jakościowymi.

Reasumując tendencje zachodzące w światowym hutnictwie tak w okresie minionych 10 lat, jak i w przyszłym 5-leciu, można stwierdzić występowanie szeregu zjawisk posiadających cechy prawidłowości ekonomicznych.

Tempo rocznego wzrostu produkcji stali jest wysokie i w najbliższym 5-leciu będzie miało w dalszym ciągu charakter raczej zwiększający a przynajmniej utrzymujący się na niezmienionym poziomie.

W globalnej produkcji światowej wysokość udziału państw socjalistycznych, i to zarówno w liczbach bezwzględnych jak i w odniesieniu do 1 mieszkańca, ulega dynamicznemu wzrostowi.

Wyraźnie występuje zwiększenie się znaczenia hutnictwa radzieckiego, co pozwala przypuszczać, iż w latach 1975-1980 produkcja stali w Związku Radzieckim osiągnie, a następnie przewyższy produkcję Stanów Zjednoczonych.

Rozpatrując w aspekcie wieloletnim można przewidywać dalsze zwiększenie się roli państw trzeciego świata w zakresie tworzenia hutnictwa, co wzmocni tendencję do bardzo powolnego, acz niemniej stalego zmniejszania się dysproporcji między krajami produkującymi a dopiero rozwijającymi się.

¹⁾ The European Steel Market in 1958 United Nations, Geneva 1958; s. 3 i 63. (Long term Trends and Problems of the European Steel Industry United Nations, Geneva 1958; s. 2).

²⁾ Benz van der Berg, P. Strukturalne Wandlungen in der europäischen Stahlindustrie „Stahl und Eisen” 1966 Nr 21 s. 1459.

³⁾ Die Entwicklung der Stahlgeschäfte in der Vereinigten Staaten von Amerika im Jahre 1965, „Stahl und Eisen” 1966 Nr 21 s. 1459.

⁴⁾ Charakterystycznym zjawiskiem jest, że w latach 1957-1958 produkcja stali zmniejszała się o 25,2%.

⁵⁾ Nie pomijając, że z sobą spadku wielkości dochodu narodowego, a wskaźnik globalnej produkcji przemysłu obniżył się tylko o 7%, The Growth of World Industry, United Nations, New York 1963 s. 804 i 807.

⁶⁾ Referat przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR A. Kosygin na XXIII Zjeździe KPZR „Nowe Drogi”, 1965, nr 5 s. 80.

po wzrostu, wynoszące 7,3 proc. rocznie. (Patrz tablica Nr 3). Jest ono wyższe nie tylko od średniej światowej, ale i od średniej dla europejskich państw kapitalistycznych. Charakterystycznym zjawiskiem jest szybsze tempo wzrostu dla państw odgrywających dotychczas wrotną rolę niż dla uznanych za potęgę. Dla Stanów Zjednoczonych odpowiednia wielkość wynosi 1,60 proc.

Stwierdzenie to widziane w perspektywie okresu 10-letniego wyraźnie upoważnia do wysunięcia tezy, że rozwój państw socjalistycznych następuje szybciej i równomierniej niż państw kapitalistycznych, a wysiłek w światowym primacie produkcji stali doprowadzi — przy założeniu utrzymania dotychczasowego tempa rozwoju — po raz pierwszy od 1890 roku do utracenia przez Stany Zjednoczone priorytetu na rzecz Związku Radzieckiego, zaś produkcja na 1 mieszkańca nie będzie wykazywała istotnych różnic.

Przeprowadzone porównania, odnoszące się do poszczególnych kontynentów, a wewnątrz nich do wybranych układów gospodarczych (EWG, OECD, kraje socjalistyczne), są swego rodzaju agregatami obejmującymi szereg krajów. Nie można zapominać, iż tego rodzaju porównania przy błędnej interpretacji mogą prowadzić do całkowicie nie właściwych wniosków. I tak np. szczególnie wysokie tempo, bo wynoszące w minionym dziesięcioleciu 15,35 proc. oraz 7,63 proc. rocznie, wykazuje Azja i Afryka, lecz isto-

wami o nowoczesnej gospodarce i znacznym potencjale, jest wynikiem posiadania przez te ostatnie własnego przemysłu stalowego. Odkrywanie złóż rudy żelaza i węgla w tych krajach wzmacnia rzecz prosta głębokie ich pragnienie posiadania takiego przemysłu.

Z całosci przedstawionych danych widać wyraźnie sygnalizowane już zjawisko zmniejszania się dysproporcji między krajami do niedawna jeszcze potęgami hutniczymi a krajami socjalistycznymi, jak i kapitalistycznymi, odgrywającymi do tego czasu wrotną rolę.

Za podstawowy czynnik niwelujący dysproporcję w wielkości produkcji stali można uznać strukturę jej konsumpcji. W najbardziej uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych około 1970 r. konsumpcja stali przy pełnym nasyceniu rynku wynosić będzie 550-600 kg na mieszkańca, a istniejące nadwyżki muszą być eksportowane do krajów posiadających deficyt stali. Równocześnie w państwach słabo rozwiniętych gospodarczo próba rozbudowy własnego hutnictwa może być poważnym czynnikiem ograniczającym w przyszłości tendencję wzrostu produkcji w krajach wysoko uprzemysłowionych.

Pierwszym sygnałem tego zjawiska jest utrzymanie się w okresie wieloletnim w Stanach Zjednoczonych jednakowej wielkości produkcji na 1 mieszkańca. W NRF w latach 1964-1968 nastąpił nieznaczny absolutny spadek produkcji przy równoczesnej, głębokiej zmianie

ostanno rząd angielski do poddania rewizji zasad polityki węglowej, ustalone w wymienionej księdze. Obecnie przewiduje się, że zapotrzebowanie na węgiel w 1970 roku zamknie się w granicach od 140 do 155 mln ton.

Spadek zapotrzebowania na węgiel — to jednocześnie wzrost bezrobocia. To też decyzja rządu laborzystowskiego o stosowaniu gazu ziemnego do wytwarzania energii elektrycznej wywołała duże niezadowolenie wśród górników, ktoru- ni dali wyraz na konferencji Związku Górników przewodniczący Państwowej Rady Węglowej lord Robena.



WĘGLOWE KŁOPOTY ANGLII

W „Białej Księdze” z 1965 roku, poświęconej polityce opalowej Anglii, zapotrzebowanie na węgiel w 1970 roku określono na 140-150 mln ton. Odkrycie jednak bogatych złóż gazu ziemnego w Morzu Północnym zmusiło

produkcja energii w elektrowniach opalanych gazem ziemnym nie wypadnie taniej. W konsekwencji lord Robena wysunął żądanie zwolnienia tempa eksploatacji gazu ziemnego tak, aby ustosunkowanie w 1970 roku ilość 2000 mln stopni gazu ziemnego dziennie uzyskać dopiero w 1972 roku.

Zakończenie realizacji pięcioletniego programu rozwoju energii nuklearnej w 1969 roku zmniejszy zapotrzebowanie na węgiel o 14 mln ton rocznie, 28 tys. górników straci pracę. Co zaś przyniesie przemysłowi węglowemu realizacja drugiego programu rozwoju energii nuklearnej — niepodobna tego przewidzieć.

(MP)

NOWY system planowania i zarządzania gospodarką państwa eksperymentalnie wprowadzony w życie od kwietnia 1984 r. Wówczas to bowiem 65 przedsiębiorstw przemysłowych zaczęło pracę według nowych zasad. W ciągu następnych dwóch lat rozszerzono zasieg zmian. W chwili obecnej nowy system obowiązuje w 378 zakładach, które dają około 40 procent produkcji przemysłowej Bułgarii (ilość wszystkich przedsiębiorstw w Bułgarii — 1248). Nowy system obejmuje prawie w całości przemysł lekki, większą część przemysłu spożywczego i chemicznego oraz niektóre fabryki przemysłu ciężkiego.

Mówiąc w dużym skrócie, bułgarska reforma zakłada — gdzie to jest tylko możliwe — pośredni mechanizm oddziaływania na przedsiębiorstwo poprzez podatki i normatywy. Decyzje inwestycyjne, proporcje płacowe i wszystkie inne o ważniejszym znaczeniu dla gospodarki narodowej w zasadzie pozostają w gestii władzy centralnej, choć są one wspierane przez inicjatywę oddolną.

Spróbujmy rozstrzygnąć, co to oznacza w praktyce.

WSKAZNIKI, NORMATYWI I ODPISY

Plan przedsiębiorstwa powstaje w oparciu o system bezpośrednich umów między dostawcą i odbiorcą (zawieszka w zakresie produkcji na potrzeby rynku wewnętrznego) oraz o zasady konstrukcyjne nowego systemu planowania i zarządzania.

W przedsiębiorstwach obrotowych reformą obowiązuje pięć wskaźników dyrektywnych: wielkość produkcji towarowej liczonej według cen zbytu, ilość wyrobów podstawowych w jednostkach naturalnych (tylko dla zakładów, które produkują towary wchodzące w skład bilansu ogólnonarodowego — 124 grupy produktów), limit inwestycyjny i uruchomienia zdolności produkcyjnych, limit przydziału centralnie surowców i materiałów oraz saldo dewizowe eksportu i importu.

Owócz tego przedsiębiorstwo ma określone cztery tzw. wskaźniki analityczne — orientacyjne: wzrost produkcji czystej (bez podatku obrotowego) na jednego zatrudnionego (w procentach), wskaźnik wzrostu średniej płacy (w procentach), fundusz płac ogółem i podatek obrotowy.

Ten system wskaźników podbudowany jest trzema normatywami:

oprocentowania środków produkcji, odpisów na fundusze przedsiębiorstwa i podatku dochodowego. Normatywy te mają charakter długookresowy, pięcioletni. Jednakże dopuszcza się możliwość ich zmiany w przypadkach, kiedy zmieniają się warunki zbytu lub produkcji.

Podstawą materialnego zainteresowania jest zysk (masa), który ma odzwierciedlać wielkość i jakość wytworzonej i sprzedanej produkcji, obniżkę kosztów, wzrost wydajności

z wolnych własnych i zaplanowanych środków obrotowych, z wpływów ze sprzedaży środków trwałych, z środków przeniesionych z innych funduszy (zawieszka płaci), z wpływów z kwot na ubezpieczenie majątku i z procentów bankowych. Środki te przeznacza się na uzupełnienie własnych środków obrotowych, remonty kapitalne, modernizację, finansowanie inwestycji, wprowadzanie nowej lub ulepszenie bieżącej techniki lub technologii.

Następny z funduszy to fundusz nowej produkcji, który powstaje z potrącenia od kosztów własnych. Jest on przeznaczony na finansowanie przedsięwzięć związanych z tworzeniem i wprowadzaniem do produkcji nowych wyrobów, a więc na prace naukowe, badawcze, konstrukcyjne, na wyposażenie technologiczne, na produkowanie prototypów itd.

Na wyższych szczeblach gospodarki tworzy się ze składek

przedsiębiorstwa według ustalonych przez państwo normatywów.

Potrąceniu sum wpłaconych do budżetu i przeznaczonych na poszczególne fundusze pozostaje część dochodu przeznaczająca się na fundusz plac, na uposażenia. Centralnie ustala się tylko wytyczne, jak powinny kształtować się płace poprzez tablice etatów, taryfy, normy i stawki, a więc państwo określa wyłącznie płacę podstawową. Resztę rozdziela się kolektywnie w

przestarzałych lub gorszych jakościowo, ustalanie cen stymulujących produkcję i konsumpcję nowych towarów i poprzez zmiany cen produktów sezonowych.

Obok tych zjawisk niewątpliwie pozytywnych ujawniły się również negatywne: zmniejszyła się produkcja pewnych mniej rentownych, lecz niezbędnych dla społeczeństwa wyrobów; niekiedy narusza się dyscyplinę pracy; obserwuje się spadek wydajności pracy; w wielu przypadkach bez uzasadnienia zwiększa się i nieprawidłowo rozdziela dochody, na skutek czego narusza się stosunek między uposażeniami pewnych kategorii personelu; nadal sporządza się zbyt niskie plany itd.

Wokół tych spraw toczy się ożywiona dyskusja. Dużą wagę przykłada się do tego, aby wypracować odpowiednie metody, które stanowiłyby o wiele bardziej skuteczne, bodźce do napiętego planowania. Zdania są tu naprawdę podzielone, gdyż część ekonomistów bułgarskich uważa, że cała konstrukcja systemu zawiera dostateczne bodźce, a tylko wśród kadr administracji przemysłowej nie ulega jeszcze zmianie mentalność, inni zaś sądzą, że wyniki dotychczasowych eksperymentów dowodzą, iż jeśli bodźce istnieją, to są one stanowczo za słabe. Dyskusja objęta są również: i pozostałe zjawiska negatywne, lecz uważa się, że w dużej mierze są one wynikiem trudności obecnego etapu wzrostu gospodarczego, niedostatecznego przygotowania kadr do ogromu zmian i oczywiście obiektywnych zjawisk, nieodłącznych związanych z przeprowadzaniem reformy.

Toteż przede wszystkim podkreśla się, że Bułgaria wkroczyła w etap intensywnego rozwoju gospodarczego. W praktyce ma to oznaczać, że co prawda metody ekstenzywnego wzrostu są jeszcze — i będą długo — stosowane (duży program nowych inwestycji i wzrostu zatrudnienia), lecz w starych przedsiębiorstwach czas już na stosowanie metod intensywnych, podobnie jak i w procesie inwestowania poprzez wybór bardziej nowoczesnych kierunków rozwoju gospodarczego.

BUŁGARSKA REFORMA

KAROL SZWARC

ści, wykorzystanie środków produkcji itd.

Środki na bodźce materialnego zainteresowania ustala się po odprawieniu odpowiednich odpisów do budżetu państwa. Należą do nich: podatek obrotowy (zróżnicowany dla poszczególnych towarów lub grup towarów), podatek regulujący rentowność (zapewnienie pełnego samofinansowania — oblicza się go w stosunku procentowym do całej sprzedanej produkcji towarowej według cen zbytu), podatek od środków produkcji (w przemyśle wydobywczym — 2 proc., w przemyśle przetwórczym — 5 proc. od pierwotnej lub odtworzonej wartości środków trwałych — wraz z ziemią — bez względu na źródło zakupu i wysokość własnych i kredytowanych środków obrotowych), podatek dochodowy (progressywny lub proporcjonalny — według tabeli) oraz odpisy amortyzacyjne (30—60 proc. środków).

Pozostałe — po odliczeniu tych wpłat środki tworzą fundusze przedsiębiorstwa.

FUNDUSZE

Pierwszy fundusz przedsiębiorstwa to fundusz rozszerzenia i technicznego doskonalenia produkcji. Środki na ten cel gromadzi się z pozostałych w przedsiębiorstwie amortyzacji, z od 1 do 4 proc. od wartości środków produkcyjnych (w zależności od branży), z podatku od produkcyjnych środków trwałych zakupionych z kredytów bankowych (wysokość niezapłaconego kredytu),

uruchomienie produkcji nowych wyrobów, spłatę pożyczek, zakup licencji i patentów, premie za wynalazczość i racjonalizację, koszty reklamy, ubezpieczenie majątku, przygotowanie zawodowe pracowników, prace badawcze itd.

Fundusz ten ma zapewnić m. in. samofinansowanie przedsiębiorstwa. W praktyce przedsiębiorstwo nie otrzymuje dotacji inwestycyjnych, chyba że jest to zakład produkcji specjalnej, przemysłu ciężkiego, kolejnictwa itp. Proces inwestowania przebiega w oparciu o środki własne i długoterminne kredyty inwestycyjne. Może się zdarzyć — co już miało w Bułgarii nieraz miejsce — że środki własne przedsiębiorstwa bądź grupy przedsiębiorstw są duże a preferencje społeczne nie przemawiają za nadmiernym inwestowaniem w ten dział produkcji. Chcąc się przed tym ustrzec, wprowadzono więc limit środków inwestycyjnych w przedsiębiorstwie (o czym była mowa wcześniej) i ten sam limit na kredyty bankowe w ramach całej branży. Jeśli zdarzy się, że przedsiębiorstwo ma większe środki niż może wykorzystać, to otrzymuje zań procenty od banku (2 proc.).

W zdecydowaniu tworzy się oddzielny fundusz rozszerzenia i doskonalenia technicznego produkcji w oparciu o sumy wpłacone przez przedsiębiorstwa. Używa się go do finansowania ogólnych posunięć zjednoczenia, związanych z postępem technicznym, z budową nowych przedsiębiorstw, z większymi rekonstrukcjami itp.

przedsiębiorstw oddzielny fundusz nowej produkcji. Z funduszu tego finansuje się wspólne dla danej gałęzi lub grupy przedsiębiorstw posunięcia w zakresie nowej produkcji. Przy Komitecie Nauki i Techniki jest zaś centralny fundusz postępu technicznego, który finansowany jest z budżetu państwa. Kwoty zgromadzone na tym funduszu przeznacza się na ogólnie i międzybranżowe działania w dziedzinie nowej produkcji oraz na zadania perspektywiczne.

Trzeci z funduszy to fundusz przedsięwzięć socjalno-bytowych. Wysokość jego ustalona jest na poziomie 0,2 proc. zysku.

Czwarty fundusz to rezerwy funduszu plac. Kształtuje się on na rozmaitych poziomach w zależności od gałęzi produkcji (minimum — 0,5 proc. zysku). Przeznacza się go na chwilowe niedobory środków przeznaczonych na uposażenia pracowników na skutek trudności realizacji lub produkcji oraz na nagrody za specjalne osiągnięcia i za wyniki we współzawodnictwie pracy.

Prócz tego w organizacjach handlu wewnętrznego tworzy się fundusz regulacji cen detalicznych, w jednostkach handlu zagranicznego — fundusz ryzyka handlowego, w państwowych gospodarstwach rolnych — fundusz nieurodzajów i klęsk żywiołowych. Poza tym na podstawie władz centralnych w zależności od specyfiki przedsiębiorstwa mogą być utworzone inne fundusze. Wszystkie te fundusze powstają z potrącenia od dochodów

przedsiębiorstwa. Płaca podstawowa ulega zwiększeniu, jeśli istnieje na to odpowiednie środki. W wymiarze indywidualnym zwiększenie płacy podstawowej jest uzależnione od subiektywnej oceny wkładu pracy zatrudnionego i od kryteriów minimalnych, np. w odniesieniu do robotniczek akordowych w stosunku do przekroczenia norm.

W przypadku braku środków na płace podstawowe przedsiębiorstwo może korzystać z rezerwowego funduszu plac. Jeśli ten nie wystarczy, można sięgnąć do kredytu bankowego w takiej wysokości, aby pokrył taryfowe uposażenia robotników i 80 proc. zasadniczych uposażeń, pracowników umysłowych. Płace podstawowe wypłaca się zaliczkowo, zaś płacę ostateczną ustala się po okresie realizacji produkcji, a więc po miesiącu, kwartale bądź roku.

Pierwsze rezultaty reformy w Bułgarii są na ogół pomyślne. Rosnie bowiem produkcja czysta, wpłaty z przedsiębiorstw pracujących według nowych zasad do budżetu państwa są większe, wzrasta również średnia płaca. Sądzi się, że wyniki te będą jeszcze większe, kiedy z początkiem przyszłego roku wprowadzi się system cen fabrycznych, a poziom cen będzie w większym stopniu odzwierciedlał średniobranżowe koszty produkcji, stawek cen na rynku międzynarodowym itd. Przewiduje się również bardziej elastyczną politykę cen poprzez obniżenie cen wyrobów

spożywczych. Okazuje się, że świat jest go w stanie wyprodukować pod dostatkiem. W krajach kapitalistycznych rozwiniętych już obecnie zbóż jest w nadmiarze (nawet jeśli uwzględnić deficyt w niektórych spośród nich). Według prognoz FAO w latach 1981—1983 przeciętne spożycie zbóż wyniosło na 1 mieszkańca w świecie 102 kg, w krajach socjalistycznych 123 kg, w tym w ZSRR 202 kg, a w Chinach 91 kg, w krajach kapitalistycznych rozwiniętych 116 kg, w tym w Europie 141 kg, a w krajach rozwijających się 80 kg, w tym w krajach Azji tylko 68 kg, a w Pakistanie zaledwie 57 kg. Przy tym poziomie spożycia w świecie miał miejsce deficyt zbóż w wysokości 4 mln ton, przy nadwyżkach w krajach kapitalistycznych rozwiniętych w wysokości 13 mln ton, a deficycie w krajach rozwijających się w wysokości ponad 9 mln ton. Jak dotąd, kraje kapitalistyczne rozwinięte wykorzystywały globalną sytuację krajów rozwijających się dla utrzymania ich w zależności politycznej i gospodarczej.

Według prognoz FAO, do 1985 r. należy się liczyć ze zmniejszeniem przeciętnego poziomu spożycia zbóż w świecie do 96—97 kg, wobec zwiększenia spożycia takich artykułów spożywczych, jak cukier, mleko, mięso i jaja. Proces ten będzie się rozwijał przede wszystkim w krajach socjalistycznych i krajach kapitalistycznych rozwiniętych. W krajach socjalistycznych Azji i rozwijających się nastąpiłyby pewne zwiększenia spożycia zbóż. Będzie to jednakże przede wszystkim na tej drodze mogą one poprawić swój poziom spożycia.

Jednakże, jak się okazuje, poprawa ta będzie chyba zupełnie minimalna, a mianowicie z 80 do 88 kg w krajach rozwijających się. Poziom spożycia zbóż i to niskiej wartości, takich jak ryż, kukurydza, proso i sorgo przede wszystkim, nadal poniżej przeciętnego poziomu światowego. W krajach tzw. Dalekiego Wschodu ta poprawa będzie zupełnie minimalna i oznaczać będzie w wysokości 85 kg na 1 mieszkańca.

Według prognoz FAO w najbliższej perspektywie do 1978 r. nie przewiduje się poprawy żywienia w kapitalistycznych krajach rozwiniętych są na tyle, aby mogły być przekroczone postulaty najniższej normy żywienia. W tym okresie kraje te przypuszczalnie będą pogłębiać swój deficyt zbóż. Problem żywienia ludności tych krajów pozostaje więc w praktyce nie tylko nierozwiązany, lecz staje się poważnym znakiem zapytania stojącym przed politykami świata kapitalistycznego.

WŁADYSŁAW MISIUNA



Nr 40 (437) — 1.X.1984 r.

Wyżywienie podzielonego świata

DOKONCZENIE ZE STR. 1

mi dla celów produkcji rolniczej. Z każdym rokiem zmniejsza się powierzchnia, która stanowi podstawę dla produkcji środków żywnościowych dla 1 mieszkańca. Ale w skali świata zaledwie 10 proc. powierzchni możliwej do pozyskania dla celów produkcji żywności jest wykorzystana. A przecież środki, jakimi już dysponuje nauka (stosowane praktycznie na ograniczonej powierzchni) umożliwiają wielokrotne zwiększenie produkcji z każdego hektara. I ten fakt jak też i inny, że właśnie obszary głodu w świecie, pokrywają się z obszarami o najsłabszym wykorzystaniu potencjału ziemi i jej bogactw wykazuje absurdalność tej teorii.

Jest również niewątpliwym faktem, że przyrost liczby ludności współcześnie potwierdza, iż mamy do czynienia z eksplozją demograficzną, przewidywaną przez demografów w latach pięćdziesiątych obecnego stulecia. Jeśli ostatnie podwojenie liczby ludności świata miało miejsce 100 lat, poprzednie 150, a jeszcze wcześniejsze 800 lat, to obecnie zupełnie realnie można się spodziewać, że ludność świata wzrośnie się podwoi w ciągu 35 lat (z 5,5 mld w 1950 r. do prawie 12 mld w 1985 roku). W ciągu zaledwie 15 lat, objętych tym okresem, ludność świata zwiększyła się z 5,5 mld w 1950 r. do prawie 7,5 mld w 1965 r. Jeśli to tempo w istoty sposób nie zostanie zahamowane, to przepowiednia dotycząca skutków eksplozji demograficznej może być faktem. I to jest zupełnie możliwe. Ale, wbrew sensacyjności nadawanej temu faktowi z pozycji neomalthuzjańskich — świat jest w stanie wyżywić wielokrotnie wyższą liczbę ludności. W perspektywie do 1985 r. może wystarczyć chleba dla 5 miliardów ludności świata, i to pod dostatkiem. Wskazują na to zresztą prognozy FAO.

Istota problemu polega nie na tym, że przyroda ogranicza możliwości zwiększenia produkcji żywności i przyczynia się do nadmiernego rozwoju ludności. Te czynniki oczywiście działają i wywierają swój wpływ, ale nie one stanowią o istocie sprawy. Polega ona na tym,

że społeczny układ stosunków w świecie uniemożliwia sprawiedliwy podział tego co wytwarza i mógłby w innym układzie stosunków wytwarzać świat, aby w pełni i na wysokim poziomie rozwiązać problem żywienia w świecie. Świat jest podzielony i skłócony, nierównomiernie rozwinięty gospodarczo i społecznie. I te fakty określają istotę problemu żywienia.

Około połowy produkowanej żywności przypada na kraje kapitalistyczne rozwinięte, które skupiają zaledwie 1/5 ludności świata. Z drugiej strony zaledwie 1/5 produkowanej żywności przypada na kraje rozwijające się, skupiające blisko połowę ludności świata. I ten fakt odzwierciedla istotę problemu żywienia świata. Dodajmy jeszcze, że główna część obszaru ziemi rolniczej świata należy do krajów rozwijających się. Ale dodajmy również, że w 1965 r. 65 proc. wytwarzanego dochodu narodowego świata należało do krajów kapitalistycznych rozwiniętych, a tylko 13 proc. do krajów rozwijających się.

Przeciętny dochód narodowy w przeliczeniu na 1 mieszkańca w krajach kapitalistycznych rozwiniętych wynosił w 1965 r. 1506 dol. amerykańskich, a w krajach rozwijających się zaledwie 133 dolary. W tymże roku w USA wynosił on aż 2824 dol. a w Indii zaledwie 83 dolary. Oto co określa istotę problemu żywienia świata współcześnie.

ASPEKTY EKSPLOZJI DEMOGRAFICZNEJ

Swoją niewątpliwą wymowę ma ten element prognozy demograficznej FAO, który ukazuje wzrost liczby ludności w trzech grupach krajów podzielonego świata. Oto z ogólnej liczby przyrostu ludności w latach 1965—1985 szacowanej, w przypadku utrzymania się tempa ostatnich lat, na nieco ponad 1,6 mld, aż 1 mld przypada na kraje rozwijające się. Liczba ludności tych krajów może więc osiągnąć prawie 2,5 mld, a więc tyle ile wynosiła liczba mieszkańców świata w 1950 roku. W ten sposób połowa ludności świata przynadaby na kraje o obecnie najniższym pozo-

mie rozwoju gospodarczego i — co za tym idzie — o najniższym poziomie wyżywienia.

I z tym się wiąże najistotniejszy aspekt eksplozji demograficznej: geograficzny. Nie obejmuje bowiem ona całego obszaru świata, ale właśnie te obszary, które już obecnie cierpią na niedostatek żywienia, a w latach nieurodzajów na klęski głodu śmiertelności.

Jednakże tego aspektu eksplozji demograficznej nie można rozpatrywać w oderwaniu od istoty problemu. Bo oto w wyniku nierównomiernego rozwoju gospodarczego świata (nawet w przypadku zwiększenia dotychczasowego tempa wzrostu dochodu w krajach rozwijających się) nie zmniejsza, ale zwiększa się rozpiętość w poziomie dochodów na 1 mieszkańca pomiędzy krajami kapitalistycznymi bogatymi i biednymi.

Jeśli w 1965 r. na 1 mieszkańca w krajach kapitalistycznych rozwiniętych przypadało dochodu narodowego 1506 dol., a w krajach rozwijających się 133 (czyli rozpiętość poziomu była w granicach 1373 dol.), to według prognoz do 1985 r. wzrost dochodu w krajach kapitalistycznych rozwiniętych osiągnie poziom 3185 dol., a w krajach rozwijających się 255 dol., a rozpiętość poziomów między nimi — już 2930 dolarów. Wielokrotność różnic wprawdzie utrzyma się, ale istotna jest tu nie wielokrotność, ale absolutne różnice.

Te ogromne rozpiętości w poziomie dochodów pomiędzy tymi dwoma grupami krajów świata chyba wystarczająco przekonująco wskazują, że nawet gdyby nie było eksplozji demograficznej — geograficznie obejmującej właśnie kapitalistyczne kraje rozwinięte — to i tak utrzymałyby się ogromne różnice w poziomie dochodów. A one w istocie rzeczy decydują w głównej mierze o różnicach w poziomie żywienia, o podziale tej żywności, jaką wytwarza produkcja rolna świata.

Rzecz jasna, nie oznacza to, że nielotny staje się problem pewnego zahamowania eksplozji demograficznej, a w istocie rzeczy zmniejszenia jej siły w krajach rozwijających się. Owszem, jest on istotny, ale brak realnych przesłanek, które wskazywałyby na możliwość jej zmniejszenia. Jedną bowiem z istotnych przesłanek tej eksplozji jest spodziewany w tym okresie postęp właśnie w dziedzinie likwidacji głodu, a z tym związana mniejsza śmiertelność ludności, wydłużenie przeciętnego wieku itd. Istotna przesłanka tej eksplozji stanowi również postęp w likwidacji epidemii i wszelkich chorób masowych na drodze szczepień ochronnych.

Problem jest więc wielołożny. Komplicuje go jeszcze bardziej fakt, że w wyniku grabieżczej polityki imperializmu na obszarach krajów rozwijających się, nie do końca jeszcze wyzwolonych z pęt i zależności kolonialnej — zahamowany został na długi czas postęp społeczno-gospodarczy, w szczególności występuje wyjątkowo ogromna zależność rozwoju produkcji

rolnej od sił przyrody, w postaci klęsk żywiołowych i dotkliwych ograniczeń w rozwoju produkcji rolniej. W tych spośród nich, które weszły na nową drogę rozwoju społeczno-gospodarczego dokonano już wiele, ale trzeba jeszcze dłuższego okresu, aby zetrzeć pozostałości przeszłości.

CZY WYSTARCZY CHLEBA DLA 5 MILIARDÓW?

Prognozy FAO dają pozytywną odpowiedź na to pytanie. Świat jest w stanie nie tylko nadażyć za wzrostem zapotrzebowania szybko przystającą liczbę ludności, ale nawet nieco je wyprzedzić. Zwiększa jeśli idzie o chleb, o zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb żywienia ludności. Ale podział tego, co jest on w stanie wytworzyć, nadal zależy będzie od układu stosunków w świecie, w szczególności od układu stosunków pomiędzy trzema grupami krajów o różnym poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego: socjalistycznych, kapitalistycznych rozwiniętych i rozwijających się.

Jeśli idzie o kraje socjalistyczne, to według prognoz FAO są one w stanie zdecydowanie, własnymi siłami poważnie podnieść swój poziom żywienia w Europie i ZSRR do obecnie wysokiego poziomu krajów Europy Zachodniej, a w Azji powyżej obecnego poziomu światowego. Natomiast mogą się nie tylko utrzymać, ale nawet zwiększyć różnicę w poziomie żywienia pomiędzy grupami krajów kapitalistycznych rozwiniętych i rozwijających się. Upraszczając problem, można nie bez podstaw stwierdzić, że te kraje, które już obecnie spożywają w nadmiarze, mogą spożycie powiększyć, natomiast te, które cierpią na niedostatek, mogą nie osiągnąć minimum najniższych postulatów żywienia człowieka nawet do 1985 roku. Osiągnięcie tego minimum jest bowiem warunkowane przez układ stosunków pomiędzy krajami o nadmiarze i niedostatku żywności. A zatem w rękę narodów świata pozostaje rozwiązanie tego problemu społecznego naszych czasów, jaki stanowi likwidacja głodu w świecie i następnie przejście do otworzenia wszystkim ludziom w świecie możliwości pełnego zaspokojenia tak elementarnych potrzeb, jak żywienia.

Według danych FAO w 1962 r. kraje kapitalistyczne rozwinięte osiągnęły spożycie w przeliczeniu na 1 mieszkańca w wysokości 2900 kalorii na dobę, przy przeciętnym zapotrzebowaniu minimalnym w wysokości 2600 kalorii. A zatem pod względem potrzeb żywienia liczonych w kaloriach ich potrzeby były pokryte w nadmiarze (16 proc.). Podobnie przedstawiała się sytuacja w krajach socjalistycznych Europy i ZSRR, których spożycie dobowe na 1 mieszkańca wynosiło 3010 kalorii, wobec zapotrzebowania określonego na 2600 kalorii. Jednakże pod względem innych wartości spożycie w krajach kapitalistycznych rozwiniętych było wyższe niż w krajach socjalistycznych rozwiniętych.

Jeśli w krajach socjalistycznych Europy i ZSRR około 55—60 proc. kalorii dostarczały przetworzone zbożowe i główna ich część była pochodzenia roślinnego, to w krajach kapitalistycznych rozwiniętych zboża pokrywały 35—37 proc. spożywanej ilości kalorii. Wysoki był udział produktów zwierzęcych w spożyciu. Z tym się łączył znacznie wyższy udział wartościowego białka zwierzęcego i innych składników pokarmowych. Prognozy FAO do 1985 r. przewidują, że w stosunku do norm spożycie liczone w kaloriach będzie nadal nadmierne w obu grupach tych krajów: w socjalistycznych i kapitalistycznych rozwiniętych o 20—31 proc. Pomiedzy tymi krajami nastąpi znaczne zrównanie poziomu spożycia pod względem innych wartości, w szczególności zawartości białka zwierzęcego.

Jeśli wrócić pod uwagę, że prognozy FAO w stosunku do naszych krajów socjalistycznych są znacznie zaniżone, można się liczyć, że wyrównanie poziomu żywienia pomiędzy naszymi krajami i kapitalistycznymi rozwiniętymi będzie jeszcze większe. Wyjątek jednakże stanowić mogą pod tym względem kraje socjalistyczne Azji.

Na tle tych optymistycznych prognoz, niepomyślnie wypadają prognozy dla krajów rozwijających się. W 1982 r. przeciętne spożycie na 1 mieszkańca w tych krajach wynosiło 2180 kalorii, wobec najniższej normy określającej granice głodu, wynoszącej 2270 kalorii na dobę. W niektórych krajach spośród tej grupy sytuacja była jeszcze tragiczniejsza. W krajach Ameryki Południowo-Zachodniej spożycie wynosiło 2160, wobec normy wynoszącej 2460 kalorii (88 proc.), w Indii 2030 kalorii, wobec 2240 kalorii (91 proc.). Przy tym do 80 proc. spożycia na tym poziomie dochodziło ono z produkcji roślinnej, głównie zbóż.

W perspektywie 1985 r. grupa krajów rozwijających się potraktowana łącznie może przekroczyć poziom najniższy, w przypadku wolniejszego wzrostu ludności i wyższego wzrostu gospodarczego nawet o 16 proc., a w przypadku utrzymania się dotychczasowej tendencji tylko o 6 proc. Praktycznie, w przypadku pomyślniejszej możliwości oznaczałoby to zlikwidowanie głodu w jego najdotkliwszej postaci, co stanowiłoby postulat minimalny i byłoby niewątpliwym sukcesem świata w dziedzinie likwidacji najbardziej hanbiącego problemu naszych czasów.

Jednakże w przypadku mniej pomyślnym na niektórych obszarach świata, w grupie krajów rozwijających się i ten minimalny postulat może okazać się nierealny. Dotyczy to w szczególności krajów Ameryki Południowo-Zachodniej, Afryki Południowo-Zachodniej i Azji Południowej, a więc obecnych obszarów nasilenia głodu w świecie, nadal pozostających w tym czy w innym stopniu w zależności kolonialnej od państw imperialistycznych.

Głównym problemem i środkiem likwidacji głodu jest zaspokojenie

PRASA

O problemach gospodarczych

Około 3 milionów młodych i przeważnie dobrze przygotowanych do zawodu ludzi podejmie po raz pierwszy pracę w bieżącej plejacie. Ten dopływ wysoko kwalifikowanej siły roboczej to nasz ogromny kapitał, bogactwo, z którego powinniśmy optymalnie korzystać, co jednak wiąże się z szeregiem trudności. Problem ten sygnalizuje Tadeusz Robak w artykule pt. „Pierwszy krok...” zamieszczonym w „ŻYCIU LITERACKIM”. Autor opiera się na rozważaniach na bogatych materiałach, które zgromadził ankietą na temat pewnych doświadczeń młodych pracowników przeprowadzonej przez „Gazetę Pomorską” (Bydgoszcz) i „Głos Robotniczy” (Łódź).

Zacytujmy niektóre relacje za T. Robakiem: „Ktoś inny tak relacjonuje powitanie w pracy: „Gdy się zameldowałem u mistrza, ten zapowiedział: tylko się nigdzie nie szwendać gówniarzu, tu nie szkoła...”. Albo: „Byłem oszołomiony. Tyle w fabryce maszyn i ludzi. Hałas ogromny. Brygadziści postawili mnie przy maszynie, pokazał co robić i poszedł. Bałem się czy podał, bałem się odejść od maszyny”. Okazuje się więc, że zgodnie z powszechną praktyką, poza formalnościami (badania lekarskie, szkolenie bhp, zbieranie pieczęci) nie ma żadnych form zapoznawania nowego pracownika, wprowadzania go w środowisko i obowiązki. Jeden z uczestników ankiety opisuje jak to po skierowaniu na oddział okazało się, że tylko tu zawadza: „Przez następnych parę dni nie zajmowano się mną zupełnie. Pętałem się więc po zakładzie, gapiłem, a wreszcie zapytałam majstra co mam robić. „Być” — odrzekł. Więc byłem. Raz nawet dostałem zadanie dopilnowania sprzątnięcia dwóch chłopców krzątało się w waciakach, a ja stałem nad nimi, stałem i czułem się niepotrzebny...”. Ktoś inny opowiada, że pierwszego dnia grubiańsko odpędzono go od maszyny (!), a drugi dzień tej „pracy” przesiedział przetrząsany i zbity z tropu w szatni. Dopiero absolutny przypadek przyszedł mu z pomocą, inaczej znalazłby się zapewne za bramą...”

I dalej Autor pisze: „Miesiącami pracują młodzi ludzie w swoim pierwszym przedsiębiorstwie, nie wiedząc o nim, nie znając jego struktury, a czasem nawet celu istnienia. Jego problemów i trudności, tkwią tak w niezrozumiałym dla siebie mrowisku nawet nie uczestnicząc w jego kłopotach, zepchnięci na bok przez poczucie zbędności i niepełnowartościowości. Teraz nikt od nich niczego nie oczekuje, nawet ich zaferowania się nie zauważa, żeby potem kiedy już nawykła do takiego stanu rzeczy, zacząć stawiać pytania, by byli pełnowartościowymi gospodarzami zakładu, by czuli się za niego odpowiedzialni, by wykazywali zainteresowanie nim i ambicję... A odbudować w ludzkiej psychice coś co raz zostało zburzone, jest o wiele trudniej, działają już przeciw przeciwności, podobne do tych, o których uczymy mikrobiologia. Szlachetna choroba młodzieńczego zapału, zaferowania otaczającym światem, tak łatwo nie powróci...”

Jak temu przeciwdziałać? Tradycyjnie widzi się tu dwa wyjścia z sytuacji: pierwsze — wyznaczenie opiekunów, przestrzeganie przepisów o stażach,

drugie — apelowanie do starszych pracowników o większą życzliwość dla niedoświadczonych kolegów. Autor sądzi, że częściowo rozumowanie to jest metafizyczne. Wyjaśnienie tej sytuacji młodych pracowników jest jedno: popełniono błąd organizacyjny. Trzeba stworzyć takie warunki, aby zniknęła się struktura z nową jego częścią następowo szybko i sprawnie, aby znikło ze samopoczuciu pracujących wyniki z przecięcia zająćmi lub braku możliwości aktywnego współdziałania, aby nie było pola dla zadrzań miedzy ludzkich. I oczywiście, aby tego błędu nie odczuła gospodarka w postaci dużej fluktuacji kadr i skutków stąd wynikających.

Lato i wakacje mamy już poza sobą. Sprawom wypoczynku, wczasom FWP i zakładowym poswieciliśmy w okresie letnim sporo miejsca na naszych łamach. Odnotujmy jednak jakby dalszy ciąg tej dyskusji zawarty w artykule Stanisława Bieleckiego pt. „Dzień za 23 złote” („POLITYKA”). Autor uważa, że wczasy zakładowe przysięły się w społeczeństwie (w br. z tej formy wypoczynku powinno skorzystać około 750 tys. osób, podczas gdy w ramach FWP — 580 tys.). Ich likwidacja byłaby niepowetowaną szkodą społeczną i ekonomiczną. Ośrodki te bowiem funkcjonują dzięki funduszom zakładowym i różnym oszczędnościom przedsiębiorstw. Nie można więc wymagać, aby pracownicy, którzy lożyli dotychczas na własny wypoczynek, w takim samym stopniu partycypowali w finansowaniu FWP, gdyby ten ich ośrodek przejął. Zresztą FWP nie chciałby przejąć wszystkich ośrodków, gdyż część ich jest prymitywnie zagospodarowana i nie odpowiada zasadom higieny. Takie posunięcie musiałoby — zdaniem S. Bieleckiego — doprowadzić do zmniejszenia się ogólnej liczby domów i wczasowiczów. „Brońcie wczasów zakładowych” — woła Autor w ślad za dyrektorem naczelnym FWP.

Sądźmy, że chyba nikt nie ma zamiaru doprowadzić do takiej sytuacji, aby zmniejszyć ilość wypoczynających. Wręcz przeciwnie — chodzi o to jak doprowadzić do jej zwiększenia. I tu właśnie zaczyna się obszar współzależności między wczasami zakładowymi i FWP. Wciąż bowiem efektywność wykorzystania miejsc w ośrodkach zakładowych jest niższa niż w ramach FWP. I dlatego należałoby poszukiwać rozwiązań organizacyjnych, które — nie rezygnując z kapitału jaki niewątpliwie wnoszą instytucje w rozwój wypoczynku — pozwalałyby w większym stopniu rozszerzyć liczbę wczasowiczów.

Na zakończenie pragniemy zwrócić uwagę Czytelników na dyskusję na temat pięciodniowego tygodnia pracy zorganizowaną przez redakcję „POLITYKI” i „PRZEGŁADU TECHNICZNEGO”. Krótki przegląd problemów poruszanych przez dyskutantów zamieszcza „Polityka”, a obszerny stenogram dyskusji opublikował „Przegląd Techniczny”. Poza tym godny zainteresowania jest m.in. artykuł Wiktora Eysymonta pt. „Gwóźdź w butcie” („TYGODNIK DEMOKRATYCZNY”) poświęcony trudnościom na drodze rozwoju rzemiosła usługowego.

K. S.

„Motor” przesadził

Nasz Czytelnik z Austrii donosi nam, że przedrukowana z „Motoru” nr 25/67 notatka („ZG” nr 33/67 — „Ze świata nauki i techniki”) mocno przesadziła rozmiary austriackiego przemysłu samochodowego. Produkuje on rocznie nie 350 tys. pojazdów, lecz ok. 105-107 tys., łącznie z motorowerami i motocyklami, a zatrudnia nie 500 000 pracowników, lecz zaledwie 65 tys. osób. Przepraszamy Czytelników za mimowolne wprowadzenie w błąd.

Bilans ścieków

Dzięki rozwojowi oczyszczalni wzniesione w naszym kraju ilości oczyszczonych ścieków przemysłowych o 104 mln m³. Jednakże ilość

ze świata NAUKI I TECHNIKI

ścieków nie oczyszczonych (wskutek rozwoju przemysłu) zwiększy się o 143 mln m³. W ten sposób ogólny bilans pogarszać się będzie nadal. Na rozbudowę oczyszczalni przeznaczono w roku bieżącym 657 mln zł, w roku przyszłym 958 mln, a w bieżącej plejacie — łącznie 3,5 mld zł. (PT nr 24/67).

Urbanina

We Włoszech rozpoczęła się seria na produkcję pojazdu tzw. urbanina,

przeznaczonego do poruszania się po mieście w rejonach o dużym natężeniu ruchu. Jest to pojazd 2-w. osobowy o wyglądzie podobnym do małego trzykołowego samochodu. Istała produkcyjnie NRE Urbanina na trójwymiarowym, ciężar. pojazdu wynosi 855 kg; osiąga on szybkość 62 km na godzinę. (Motor nr 31/67).

Auta i plastyk

Według przewidywań fachowców — za trzy lata każdy samochód posiadać będzie 45 elementów z tworzyw sztucznych. W ub. roku Amerykanie zużyli przy produkcji samochodów 15 mln kg. tworzyw sztucznych, a w tym roku mają 21 mln kg. (Motor nr 24/67).

Jabłka dla smakoszy

„Fantazja” — taką nazwę otrzymały nowe jabłka — to efekt 20-letnich doświadczeń prof. dr. Aleksandra Rejmana, SGGW w Warszawie; słodko-kwaśne jabłko powstało ze skrzyżowania dwóch popularnych w Polsce odmian — Mc Intosh i Linda. „Fantazja” może być uprawiana we wszystkich rejonach Polski. (BNT-PAF).

Telefon bez sznura

Taki aparat opracowano ostatnio we Włoszech. Właściciel od normalnego zespołu telefonicznego różni się jedynie brakiem sznura. Słuchawka oraz aparat wysłany są w drucie, a instalacja nadawczo-odbiorcza. W ten sposób „sznur radiowy” umożliwia odejście od aparatu na odległość do 20 m i mimo to swobodne prowadzenie rozmowy. (PT nr 25/67).

Obrabiarka laserowa

Jedną z firm zachodniemieckich przedstawiła na tegorocznych targach w Hanowerze urządzenie do precyzyjnej obróbki materiałów w kształt swata laserowego. W tym urządzeniu nie ma konieczności obróbki zarówno metalu, jak i innych materiałów (tworzywa sztuczne, ceramika itp.). Zależnie od rodzaju obróbki dobiera się odpowiednią moc światła laserowego. Dzięki dużej dokładności obróbki urządzenie może być zastosowane np. przy produkcji miniatury elementów i podzespołów elektronicznych. („Internationale Elektronische Rundschau”, nr 5/67).

Kąpiel pod prądem

Na Wybrzeżu Natulu w Południowej Afryce wypróbowano możliwość elektrycznej ochrony kąpielących się w morzu przed atakami rekienów. Doświadczenia wykazały, że można pewnie pas przybrzeżny wody utrzymywać „pod prądem” bez szkody dla organizmu ludzkiego. Równocześnie rekien w każdym przypadku zachowywał przyzwyczajenie do kąpielących się. Zabezpieczenie polega m. in. na instalowaniu na dnie morza systemu elektrod umiarkowanych, równoległych do brzoju. (PT nr 25/67).

Walce „nie do zdarcia”

Doskonały materiał do wykonywania walców hutniczych walcujących tzw. stal profilową opracował mgr inż. Bogumił Raczyński z Huty im. Marjana Buczka w Bonowcu. Walce narażone są na ścieranie i uszkodzenia mechaniczne, dlatego też materiał przeznaczony do ich produkcji stawia się wysokie wymagania. Wynalazek inż. Raczyńskiego łączy w sobie zalety wytrzymałościowej stali i odporności na ścieranie żeliwa, dzięki czemu walce będą miały większą odporność na zużycie. (BNT-PAF).

Mebel, który grzeje

Prototyp ekonomicznego pleca grzewczego, który z swą strukturą wygląda jak elegancki mebel, zbudowano w Zakładach Przemysłu Tętnowego w Krośnie Odrzańskim. Plec posiada bardzo wysoką sprawność cieplną, czyli niewielką stratę ciepła, a jego konstrukcja umożliwia łatwe przemieszczanie go w pomieszczeniach. Seria informacyjna nowych pleców w kolorach srebrnym, złotym, popielatym i czerwonym ukazuje się na rynku w końcu br. (BNT-PAF).

Actual-Nowosci

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

OPŁACALNE ULGI

Wprowadzone od początku br. ulgi i niektóre inne udogodnienia podatkowe dla zakładów rzemieślniczych i niektórych prywatnych zakładów produkcyjnych sprawiły, że nawet przy założeniu, że nastąpił pewien wzrost cen towarów, było to na br. zaplanować ok. 8 proc. spadek wpływów podatkowych. Obecnie okazuje się jednak, że ulgi podatkowe łącznie ze zwiększonymi przydatkami materialnymi, lokalnymi itp. dały lepsze niż oczekiwano efekty. Rozwój rzemiosła sprawił, że tegoroczny wzrost jego dochodów szacowany jest obecnie na ok. 20 proc., a wpływy podatkowe od rzemiosła nie tylko nie spadły, ale są o ok. 5-6 proc. wyższe niż w ub. r. Rozwój rzemiosła umożliwił ponadto znaczne zwiększenie wartości usług rzemieślniczych nie tylko na rzecz ludności, ale również na rzecz gospodarki uspołecznionej. Skorzystali z tego zwłaszcza zakłady i instytucje gospodarki uspołecznionej, przeprowadzające drobne remonty, poszukujące dostawców drobnych detali w ramach kooperacji i handlu, którzy dzięki rzemiosłu produkcyjnemu wzrośli asortyment oferowanych ludności towarów. (ZG)

STRUKTURA DOSTAW A ZAPASY TOWARÓW RYNKOWYCH

Analizę zapasów towarów rynkowych wskazują, że w I półroczu br. pomimo niższej niż w zeszłym roku tempa wzrostu dynamiki obrotów tempo wzrostu zapasów jest również niższe od planowanego i od osiągniętego w ub. r. (wzrost zapasów na koniec I półrocza w porównaniu ze stanem na początku roku o 4,2 mld zł, tj. o 5,5 proc. wobec 5 mld zł, tj. o 6,4 proc. w ub. r.). Równocześnie brak jest danych upoważniających do stwierdzenia, że nastąpiło w tym okresie jakieś odczuwalne pogorszenie zaopatrzenia rynku. Braki zaopatrzenia w tym okresie utrzymywały się raczej na niezmiennym poziomie. W tej sytuacji można by sądzić, że nastąpiła w br. jakaś wydatniejsza poprawa struktury dostaw na potrzeby rynku, której wyrazem jest utrzymanie poziomu zaopatrzenia rynku na niezmiennym poziomie, przy niższym wzroście zapasów.

Wniosek tego rodzaju byłby jednak przedwczesny. Okazuje się bowiem, że na 800 mln zł niższy niż w I półroczu br. r. przyrost zapasów składa się przede wszystkim z spadku o 500 mln zł zapasów w centrach spożywczych, wobec ich wzrostu w I półroczu ub. r. o 570 mln zł. Zdecydowało o tym ograniczenie produkcji niektórych produktów nie cieszących się dostac-

tecznym popytem (ciukierki, niektóre pierogi, ciasteczka, wyroby czekoladowe, wino, marmolady i dżemy i in.). Natomiast bez Centrali Spożywczej przyrost zapasów w I półroczu br. jest o 500 mln zł wyższy niż w ub. r. Znacznie bardziej niż przed rokiem wzrosły zwłaszcza zapasy w Centrali Tekstylno-Odsiebowej (o ok. 700 mln zł w I półroczu ub. r. i o ok. 1,1 mld zł w br.), w Centrali Handlu Obuwiami (o ok. 500 mln zł w ub. r. i ponad 700 mln zł w br.), w Centrali ZURIT (spadek zapasów w I półroczu ub. r. o 6 mln zł i wzrost w br. o ok. 700 mln zł).

Podany, wyższy niż w ub. r. wzrost zapasów nieżywnościowych artykułów rynkowych, przy równoczesnym braku sygnałów o wyraźniejszej poprawie zaopatrzenia wskazuje, że nadal utrzymują się różnice między strukturą dostaw a potrzebami rynku. Stwierdzenie to znajduje m. in. potwierdzenie w sygnałach o licznych przypadkach podjętym przez przemysł produkcji artykułów przez handel niezamówionych oraz o wzroście zapasów towarów trudnorozbitych. Zapasy te wzrosły z ok. 2,7 mld zł na początku br. do 3,5 mld zł na koniec I półrocza br., pomimo przeznaczania w tym czasie na przeceń ok. 1,2 mld zł.

Doświadczenie br. wykazuje zatem, że przedstawienie produkcji rynkowej zgodnie z aktualnymi potrzebami rynku jest dość trudne i wymaga czasu; chociaż i wysiłki przemysłu, zmierzające w tym kierunku nie są zapewne dostateczne. W tej sytuacji uzasadnione wydaje się więc rozważenie, na jakich odcinkach celowe jest utrzymanie nawet nie cieszących się popytem produktów, z założeniem, że zostanie ona przeznaczona. (ZG)

Doświadczenie br. wykazuje zatem, że przedstawienie produkcji rynkowej zgodnie z aktualnymi potrzebami rynku jest dość trudne i wymaga czasu; chociaż i wysiłki przemysłu, zmierzające w tym kierunku nie są zapewne dostateczne. W tej sytuacji uzasadnione wydaje się więc rozważenie, na jakich odcinkach celowe jest utrzymanie nawet nie cieszących się popytem produktów, z założeniem, że zostanie ona przeznaczona. (ZG)

Doświadczenie br. wykazuje zatem, że przedstawienie produkcji rynkowej zgodnie z aktualnymi potrzebami rynku jest dość trudne i wymaga czasu; chociaż i wysiłki przemysłu, zmierzające w tym kierunku nie są zapewne dostateczne. W tej sytuacji uzasadnione wydaje się więc rozważenie, na jakich odcinkach celowe jest utrzymanie nawet nie cieszących się popytem produktów, z założeniem, że zostanie ona przeznaczona. (ZG)

Doświadczenie br. wykazuje zatem, że przedstawienie produkcji rynkowej zgodnie z aktualnymi potrzebami rynku jest dość trudne i wymaga czasu; chociaż i wysiłki przemysłu, zmierzające w tym kierunku nie są zapewne dostateczne. W tej sytuacji uzasadnione wydaje się więc rozważenie, na jakich odcinkach celowe jest utrzymanie nawet nie cieszących się popytem produktów, z założeniem, że zostanie ona przeznaczona. (ZG)

Doświadczenie br. wykazuje zatem, że przedstawienie produkcji rynkowej zgodnie z aktualnymi potrzebami rynku jest dość trudne i wymaga czasu; chociaż i wysiłki przemysłu, zmierzające w tym kierunku nie są zapewne dostateczne. W tej sytuacji uzasadnione wydaje się więc rozważenie, na jakich odcinkach celowe jest utrzymanie nawet nie cieszących się popytem produktów, z założeniem, że zostanie ona przeznaczona. (ZG)

Dla prawie 270 tys. studentów w dniu 2 października rozpoczęło się nowy rok akademicki. Ponad 70,5 tys. młodzieży przystąpiło po raz pierwszy uczelnianej progi. Na inwestycje akademickie przeznaczono w br. ponad 900 mln złotych, a z tego bez mała połowę na poprawę wyposażenia szkół wyższych, katedr i zakładów. Na studiach wieczorowych i zaocznych będzie zdobywała wykształcenie ponad 90 tys. osób pracujących już zawodowo.

Dzisiaj Malta dysponuje 4500 łódkami dla turystów. W 1966 r. bawilo tutaj 73 tys. turystów zagranicznych, natomiast w tym roku przewiduje się przybycie 100 tys. osób.

Jak wiadomo, Cypr stanowi jeden z nielicznych krajów śródziemnomorskich, który nie jest otwarty jeszcze dla turystyki na szerszą skalę ze względu na stale napięcie polityczne. Mimo to w 1966 r. ilość turystów wyniosła 43 tys. osób. Stanowi to już poważny krok naprzód w kierunku normalizacji tej dziedziny gospodarki. Baza hotelowa na wyspie dysponuje 130 hotelami o łącznej liczbie 2800 pokoi, z tego 1500 w stolicy, a 1300 w głębi wyspy. Obecnie Nicotia otrzymała luksusowy hotel Hiltona. Hotel ten ma 165 pokoi, restaurację, kawiarnię, 2 sale na przyjęcia, salę balową na 500 osób, basen itp.

W 1970 r. odbędzie w Osa-ka w Japonii Światowa Wystawa. Już dziś Japończycy obliczają, że przybędzie na nią 37 mln osób. Obliczono nawet, jaki będzie napływ zwiedzających w poszczególnych miesiącach. I tak w marcu — 4810 tys., w kwietniu — 4810 tys., w kwietniu — 7960 tys., w maju — 7110 tys., w czerwcu — 3590 tys., w lipcu — 3960 tys., w sierpniu — 7 tys. i we wrześniu — 2590 tys. Na urządzenie związane z wystawą przewidziano 3 mld dol.

Na skutek silnej konkurencji

między transportem powietrznym a kolejowym w Japonii, 5 japońskich towarzystw lotniczych wystąpiło do rządu o pozwolenie podniesienia o 3,5 proc. taryf na niektórych lotniczych liniach.

Szwajcarskie biuro turystyki zagranicznej zatrudnia 240 osób, z których 40 w centrach w Zurichu, a 200 w agencjach za granicą. Równocześnie Szwajcaria na reklamę turystyki zagranicznej, na prospekty, afisze itd. w 1965 r. wydała ogółem 10 915 tys. franków szwajcarskich.

W hotelach szwajcarskich zatrudniono w 1966 r. 32 mln noclegów. Turystyka przysporzyła Szwajcarii obcej waluty wartości 435 mld lirów (dane ze źródła włoskiego). Szwajcarski przemysł hotelowy posiada 240 tys. łóżek i zatrudnia 70 tys. osób.

Niestanny rozwój techniki i ruchu lotniczego wymaga dostosowania i rozbudowy lotnisk całego świata. Daje się to odczuć również w Turcji. Na lotnisku w Istambule zaprojektowano budowę pasa startowego długości 3-800 m przeznaczoną dla samolotów ponaddwukilowych. Budowa zostanie zakończona w 1968 r. kosztem 15 mln dol.

Koleje holenderskie wpro-

mogą one pomieścić 4500 osób. Natomiast w małym księstwie Lichtenstein liczba turystów zwiększyła się z 51 tys. w 1965 r. do 60 tys. w 1966 r., a ilość noclegów podniosła się z 110 000 do 121 000. Zatem wzrost liczby turystów wyniósł 17,2 proc., a noclegów — 6,9 proc.

Jak podaje „Komunikat informacyjny” „Orbis”, jedno z najważniejszych przedsiębiorstw transportowych w Hiszpanii zostało upoważnione przez rząd do eksploatowania linii autobusowej pomiędzy Madrytem a Moskwą. Trasa prowadzić będzie przez Paryż, Berlin, Frankfurt nad Odrą, Poznań i Warszawę. Podróż trwać będzie 4 dni.

15 zrzeszonych towarzystw okrętowych podwyższyło taryfy pasażerskie z Europy na Daleki Wschód z powodu zamknięcia Kanału Sueskiego. Objazd Przylądka Dobrej Nadziei wymaga przedłużenia tras o 4000 mil morskich i 8 dni podróży, by dopytać do Singapuru. Podwyżka taryf objęła tylko przelazdy z europejskich portów do dalekowschodnich i ma charakter przejściowy. Zniesiona ona zostanie z chwilą otwarcia Kanału Sueskiego.

W ciągu pierwszych czterech miesięcy bież. roku przybyło do Austrii 1149 tys. turystów zagranicznych. Granicę austriacką w tym czasie przekroczyło w transycie 14 770 tys. osób,



Przeszło 3500 naszych turystów podróżowało po ZSRR od ruztowcami „Aeroflotu”. Programy wakacji były urozmaicone: weekendy w Moskwie, wczasy czarnomorskie w Soczi i Batumi, rajdy na egzotycznej trasie południowej wodącej przez Alpa, Taszkient, Frunze, Bucharę, Samarkandę, Odesę i Erywań.

Do końca sezonu z wczasów lotniczych w Bułgarii i Rumunii skorzysta przypuszczalnie 8 tys. osób.

Dla uczestników zorganizowanych wycieczek najkorzystniejsze są rejsy powietrzne samolotami czarterowymi. Biura podróży wynajmują wówczas samoloty na określone terminy i trasy, przy czym oprócz ulg taryfowych wielką rolę odgrywa skrócenie czasu podróży. Np. przelot na regularnej linii z Warszawy do Wary z lądowaniem w Sofii trwa 5 do 6 go-

dzin, natomiast bezpośrednia tura czarterowa tylko 2 i pół godziny. Ta dogodna i nowoczesna forma obsługi komunikacyjnej była preferowana w tym sezonie również przez polskie biura podróży. Do końca bałkańskiego lata wynajęte samoloty lotnisk przewiozły do Bułgarii 4100 turystów, wobec 3 tys. w ub. r. Ponadto do Rumunii — 1500 i kilkuset wycieczkowiczów do Jugosławii. Łączny bilans czarteru na wymienionych trasach przekroczył 7 tys. pasażerów.

Biuro podróży NRD komunikuje, że ceny pobytu w hotelach różnych kategorii wraz z pełnym pensjonatem są następujące: kat. „Lux” (pokój z łazienką) — 11 dol., kat. I (pokój bez łazienki) — 7 dol., kat. II — 6 dol., kat. III — 4 dol. od osoby dziennie.

W 1966 r. w Danii naliczono 1,5 mln noclegów turystów zagranicznych, a dochody z tej turystyki przyniosły kwotę 1,4 mld koron duńskich. Według zdania duńskich rzeczowników wpływy dewizowe mogłyby być znacznie większe, gdyby nie brak łóżek hotelowych, szczególnie dotkliwy w bieżącym roku z powodu uroczystości 800-lecia Kopenhagi i ślubu następczyni tronu.

Na Malcie otwarto luksusowy hotel „Sheraton” i drugi w sierpniu hotel Hiltona. Premier Malty, Georg Borg Oliviera widzi w turystyce przyszłość wys-

REDAKUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nac.), Mirosław Dynner, Henryk Flakierski, Romuald Gadomski (zast. red. nac.), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Mieczysław Kabał, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiek, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pałuszka, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Synder, Jan Werner, Barbara Wisniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 33. Telefon: redakcja naczelna 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-37 i 28-83-92 sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-83-42 i 28-38-54, sekretariat: redakcji 28-06-28. Nie zamieniony artykuł redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-92, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Kwartał: 26 zł, półrocznik: 52 zł, rocznik: 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysokości Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto Nr 114-670041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, 3/5.

ZACIE gospodarcze